

BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

PAŹDZIERNIK 1998

10



- ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM SENATU RP
PROF. ALICJĄ GRZEŚKOWIAK
- 10-LECIE ZPB I SZKOŁA W WOŁKOWYSKU
- LOSY WILEŃSKICH POMNIKÓW
MICKIEWICZA



● ROK POLSKI
W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

TARGI W CHALONS-EN-CHAMPAGNE

- PRZED III KONGRESEM POLAKÓW
AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

DNI POLSKIE W HELSINKACH

- W** związku z 80. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości Zjednoczenie Polskie w Helsinkach organizuje w dniach 4 – 11 listopada br. **Dni Polskie**. W programie przewidziano cykl koncertów muzyki polskiej w wykonaniu czołowych polskich artystów. Patronat nad imprezą objęli ministrowie kultury obu krajów, a w jej przygotowaniu pomagają: Ambasada RP w Helsinkach, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".
-
- 4 listopada** – koncert Orkiestry Symfonicznej Radia Fińskiego pod dyрекcją Jana Krenza, który odbędzie się w sali koncertowej Finlandia House; w programie znajdą się utwory S. Moniuszki, W. Lutosławskiego i H. M. Góreckiego
-
- 5 listopada** – recital pieśni polskiej do słów Adama Mickiewicza w wykonaniu Jerzego Artysza (baryton) i K. Jankowskiej (fortepian), który odbędzie się w Wielkiej Sali Koncertowej Akademii im. Sibeliusa; w programie utwory S. Moniuszki, F. Chopina, I. J. Paderewskiego, W. Żeleńskiego
-
- 6 listopada** – polskie sonaty skrzypcowe zaprezentuje Krzysztof Jakowicz przy akompaniamencie fortepianowym K. Borucińskiej; w programie utwory K. Szymanowskiego, I. J. Paderewskiego i G. Bacewicz
-
- 7 listopada** – kwartet smyczkowy "Camerata" zaprezentuje w Wielkiej Sali Koncertowej Akademii im. Sibeliusa utwory Dobrzyńskiego, Szymanowskiego i Góreckiego
-
- 8 listopada** – w Sali Kameralnej Finlandia House odbędzie się recital chopinowski Janusza Olejniczaka
-
- 9 listopada** – utwory na wiolonczelę i fortepian F. Chopina zaprezentują w Sali Rycerskiej przy Pałacu Prezydenckim Andrzej Bauer i Janusz Olejniczak
-
- 10 listopada** – recital pieśni polskiej w wykonaniu Urszuli Kryger (mezzosopran) i K. Jankowskiej (fortepian), który odbędzie się w Kościele w Skale; w programie utwory M. Karłowicza, K. Szymanowskiego i I. J. Paderewskiego
-
- 11 listopada** – koncert Orkiestry Symfonicznej Konserwatorium Helsińskiego z udziałem Małgorzaty Rezler (skrzypce) pod dyрекcją M. Niesiołowskiego, który odbędzie się w Wielkiej Sali Uniwersytetu Helsińskiego; w programie utwory S. Moniuszki, M. Karłowicza, W. Lutosławskiego i H. M. Góreckiego

Festiwal Kultury Polskiej

W dniach 4 – 7 października 1998 r. na Ukrainie odbywa się II Festiwal Kultury Polskiej. W programie przewidziano m. in. Mszę św. w Archikatedrze Lwowskiej, złożenie kwiatów pod pomnikami Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, koncert inauguracyjny z udziałem zespołów polskich działających na Ukrainie, konferencję prasową ministra kultury Ukrainy oraz ministra kultury i sztuki RP, a także spotkanie wymienionych ministrów z działaczami polskich towarzystw działających na Ukrainie i kierownikami zespołów artystycznych. Organizatorzy zaplanowali również sesję popularnonaukową poświęconą twórczości Adama Mickiewicza,

wystawę "Adam Mickiewicz i jego epoka" ze zbiorów Ossolineum i Biblioteki im. Stefanyka ze Lwowa, spektakl "Ballady i romanse" oparty na tekstach Adama Mickiewicza w wykonaniu Teatru Śląskiego z Katowic. Poza tym zostanie rozstrzygnięta VI edycja Konkursu Literackiego dla Polaków na Ukrainie, a przy tej okazji przygotowano prezentację książek autorów polskich z tego kraju i wydawnictw albumowych firmy "Bosz". Uczestnicy Festiwalu będą mogli również wysłuchać koncertu muzyki romantycznej w wykonaniu Capelli Premisliensis, obejrzeć malarstwo Krystyny Grzegockiej i spektakl "Polowanie" Sławomira Mrożka zaprezentowany przez Teatr Polski ze Lwowa. Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie zakończy koncert muzyki Witolda Lutosławskiego w wykonaniu Polskiej Orkiestry Radiowej.



W NUMERZE m.in.:

Z PRAC SENATU RP

- Wielka polska rodzina** — 2
z Marszałkiem Senatu RP
prof. Alicją Grześkowiak
rozmawia Agnieszka Panecka

ZE ŚWIATA

- ◆ **Australia**
Oświata polonijna w Australii — 5
Zenobiusz Mateja
- ◆ **Białoruś**
Budujemy szkołę — 7
Iwona Borowska
10-lecie Związku Polaków na Białorusi — 8
- ◆ **Brazylia**
III Polfest w Guarani das Missoes — 14
- ◆ **Czechy**
Nowy rok szkolny w Gnojniku — 15
Elżbieta Stróczyk
Szkoła Polska w Gnojniku — 16
z Małgorzatą i Zygmuntem Rakowskimi
rozmawia Jolanta Wroczyńska
Muzyczne jubileusze — 19
- ◆ **Gruzja**
Lato w Polsce — 20
Małgorzata Pawlak
- ◆ **Francja**
ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI
Wielkie Targi na polską nutę — 21
Agnieszka Panecka
Walny Zjazd KPF — 22
- ◆ **Litwa**
Losy wileńskich pomników
Mickiewicza — 22
Piotr Mysłakowski
- ◆ **Łotwa**
Dzieci z Łotwy na koloniach
w Lubaczowie — 26
Anżela Macze
- ◆ **Mołdawia**
Polacy w Mołdawii — 26
Andrzej Grzeszczuk



10 (75)
PAŹDZIERNIK
1998

na okładce:
CHALONS-EN-CHAMPAGNE

fot. A. PANECKA

- ◆ **Niemcy**
Dni Kultury Polskiej w Lubecie — 29
- ◆ **Peru**
Polscy wojownicy — 30
Bolesław Polak
- ◆ **Ukraina**
Oświadczenie Federacji Organizacji
Polskich na Ukrainie — 32
Konsekracja kościoła w Torczynie
Wokół Cmentarza Łyczakowskiego
- ◆ **Urugwaj**
Przed III Kongresem Polaków
Ameryki Łacińskiej — 33
Andrzej Węgrzyn
- ◆ **Wielka Brytania**
Federacja Polskich Zespołów
Folklorystycznych — 34

Z PRAC STOWARZYSZENIA

- Zarząd Krajowy
Dary dla kościołów na Wschodzie — 37
- Oddział Elbląski
Oddział Gorzowski — 38
Oddział Lubelski
Oddział Łomżyński
Oddział Opolski — 39
Oddział Podlaski
Oddział Warszawski — 41

Z KRAJU

- Światowy Zjazd Koła Polaków z Indii — 42
Pamięci Wołynia — 43

Z KART HISTORII

- Św. Rafał – patron Sybiraków — 43
Antoni Kuczyński

WIELKA POLSKA RODZINA

rozmowa z Marszałkiem Senatu RP
prof. Alicją Grześkowiak



Rozpoczyna się nowy rok pracy parlamentu – jest to więc odpowiedni moment do rozmowy o pracy Senatu RP, w aspekcie polonijnym oczywiście. Zwracając się do Pani Marszałek w imieniu Czytelników, będę wdzięczna za podsumowanie prac miniego roku i omówienie planów na najbliższą przyszłość.

To bardzo dobrze, że w Biuletynie "Wspólnoty Polskiej" znalazła się wkładka opisująca prace Senatu. Prace te realizowane są głównie przez działania Komisji do spraw Emigracji i Polaków za Granicą, ale także Prezydium oraz, oczywiście, prace Marszałka Senatu, które podejmuje w tym zakresie. Cieszę się, że doczekaliśmy się rubryki, którą uważamy za konieczną, ponieważ część Polonii nie zdaje sobie nawet sprawy, że to właśnie Senat Rzeczypospolitej sprawuje opiekę nad Polakami mieszkającymi za granicą, i wspiera ich przez "Wspólną Polską" oraz Fundację "Pomoc Polakom na Wschodzie" czy inne organizacje, akceptując ich programy działania i finansując je. Tak więc myślę, że stworzymy na łamach Biuletynu zgodny z prawdą obraz pomocy, jaką dajemy rodakom rozproszonym po świecie. Senacka Komisja d/s Emigracji i Polaków za Granicą pracuje nad bardzo ważnymi sprawami – na przykład nad projektami ustaw – a poza tym zajmuje się Polakami w poszczególnych państwach, albo też zwartymi problemami, takimi jak np. oświata emigracyjna. Dobrze więc, że informacje o tych działaniach będą – za pośrednictwem Biuletynu – znane w świecie. Ze smutkiem mogę powiedzieć, że Telewizja Polska, w tym TV Polonia, aczkolwiek czasami, sentymentalnie, zwraca się ku Polonii, to jednak bardzo rzadko informuje o dokonaniach na rzecz Polonii czy osiągnięciach jej samej, jej głosem.

Widzę również, że Telewizja Polonia zmienia program w złym kierunku, i stara się raczej uczynić z tej anteny trzeci program telewizji, co nie jest akceptowane przez Polonię – mówiono o tym podczas obrad wrześniowych zjazdów Rady Polonii Świata i Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych. Z tym większą satysfakcją przyjmujemy więc nowy rozdział Biuletynu, mając nadzieję, że teraz Polakom za granicą nie zabraknie informacji.

Z pewnością, zwłaszcza że nie będzie już rozproszona na łamach. Pani Marszałek, Senat pracuje ostatnio nad najistotniejszymi dla Polonii ustawami – sprawy obywatelstwa, Karty Polaka, repatriacji to są tematy "gorące"....

Zamierzamy również jak najszybciej przygotować małą inicjatywę ustawodawczą, dotyczącą zmiany ordynacji wyborczej do wyborów prezydenckich, tak, żeby Polacy mieszkający za granicą mogli brać udział również w drugiej turze wyborów. Taki projekt ustawy przygotowany był przez Klub "Solidarności" w poprzedniej kadencji Senatu, ale oczywiście nie znalazł aprobaty wśród ówczesnej większości parlamentarnej, i ta nasza inicjatywa nie ujrzała nawet światła dziennego.

Tym razem jest szansa?

Więcej niż szansa – w Senacie ta inicjatywa ustawodawcza na pewno przejdzie, gdyż bezwzględna większość senatorów należy do AWS i ją popierają.

Pani Marszałek, jeśli można prosić – jeszcze kilka słów na temat ustawy o obywatelstwie i o Karcie Polaka.

Odczuwam wielką satysfakcję, że wreszcie te dwie – a właściwie trzy – ustawy, wraz z ustawą o repatriacji, będą opracowane. W tej chwili prawo autorstwa ma Komisja d/s Emigracji, przy której pracuje zespół do tych spraw, wolałabym więc, by na ten temat mówiła Pani Przewodnicząca, senator Janina Sagatowska. Przypomnę tylko, że w Senacie poprzedniej kadencji również zgłaszaliśmy taką propozycję – nie nazywaliśmy jej szumnie Kartą Polaka, ale chodziło nam o złagodzenie rygorów Ustawy o Cudzoziemcach, tak, by nie dotyczyły one osób pochodzenia polskiego. Nie udało nam się to wówczas. To jest jednak nasza moralna powinność. I chcemy te akty jak najszybciej opracować, niezależnie nawet od stanowiska Polonii i Polaków mieszkających za granicą, bo te są w tej sprawie różne. Te sprawy winny być już dawno uregulowane, to jest obowiązek państwa wobec rodaków, którzy żyją poza granicami, i stanowią ok. 1/3 Narodu Polskiego. Oni też tworzą Polskę. Nie może być tak, że Polacy przyjeżdżając do kraju ojczystego są traktowani jak cudzoziemcy, albo że Polacy nie mogą swobodnie powrócić i osiedlić się w Polsce na stałe. Nie przywraca się też Polakom ze Wschodu obywatelstwa polskiego. Mamy tu zresztą do czynienia z brakiem konsekwencji, krzywdzącym część naszych rodaków – bowiem tym, którzy mieszkają na Zachodzie, przywracano obywatelstwo, milcząco zgadzając się na obywatelstwa podwójne. Natomiast co do rodaków żyjących na Wschodzie dały o sobie znać pewne obawy, i mówiono, że potrzebna jest odrębna ustawa w tej kwestii. Przygotowujemy więc projekt ustawy o przywróceniu obywatelstwa tym Polakom, których granica opuściła – bo przecież oni Polski nigdy nie opuszczali, to przesunięcie granicy pozostawiło ich poza Polską. Chcemy, aby i im można było przywrócić obywatelstwo polskie – oczywiście na zasadzie dobrowolności, na podstawie złożonego

wniosku, jeśli będą spełnione ustawowo określone warunki. Przecież Polaków na Wschodzie pozbawiono obywatelstwa bezprawnie – i myślę, że ta wielka krzywda o wymiarze historycznym zostanie wreszcie naprawiona. Cieszę się, że Senat będzie miał w tym swój udział – i to nie tylko dlatego, że w sposób szczególny opiekuje się Polonią – ale dlatego, że jest również powołany do czuwania nad ochroną wartości w prawie. A do nich należy prawo każdego Polaka do życia w Ojczyźnie, wartością jest też to, by Ojczyzna o Polakach nie zapominała.

Procedura, o której Pani Marszałek mówi, dotyczy obywateli II Rzeczypospolitej – a co będzie z osobami polskiego pochodzenia, tymi, którzy nie byli obywatelami Polski niepodległej? Z potomkami tych, których wywożono ze wschodniej Ukrainy?

Myślę, że w imię sprawiedliwości historycznej ważna w takich przypadkach będzie przynależność narodowa przodków i ich wolny wybór, a gdyby ktoś nie chciał lub nie mógł skorzystać z tej drogi – będzie miał alternatywę w Karcie Polaka, która zapewni mu kontakt z Ojczyzną, swobodny wjazd do Polski, możliwość mieszkania, pracy, studiowania, leczenia w czasie pobytu. Karta Polaka w zasadzie zapewni wszystkie prawa poza prawami wyborczymi i bardzo szczegółowymi, dotyczącymi życia publicznego kraju. Muszą się też zmienić przepisy o repatriacji. Powinna być ona także ułatwiona – Polska powinna zacząć wreszcie prowadzić politykę repatriacyjną. Ci, którzy pragną wrócić, powinni mieć prawo powrotu i osiedlenia się na stałe w oparciu o prawo repatriacyjne. Senat będzie o to występował – o ile wiem, stosowne projekty ustaw są w fazie opracowań legislacyjnych. Powtarzam – traktujemy te działania Senatu jako realizację moralnego zobowiązania wobec Rodaków, a równocześnie realizację konstytucyjnego zapisu o prawie każdej osoby o – potwierdzonym zgodnie z ustawą – polskim pochodzeniu do powrotu do Ojczyzny i osiedlenia się na stałe. Warto przypomnieć, że pierwszy raz taki przepis umieszczony był w senackim projekcie Konstytucji, ale bez tego obostrzenia „zgodnie z ustawą”. Będziemy więc proponować złagodzenie barier prawnych, wprowadzenie takich przepisów, które umożliwią Polakom powrót do kraju i uczynią ten punkt Konstytucji nie tylko obowiązującym, ale i stosowanym, a nie martwym. Nikomu nie można odmawiać prawa do powrotu i osiedlenia się w Ojczyźnie. Tak się składa, że ja przyjechałam, jako małe dziecko, z pierwszą falą repatriacyjną lat 1945 – 46, potem była druga fala repatriacji w latach 1957 – 58 – i nikt wtedy nie mówił, że Polska jest za biedna, nie stawiano przeszkód. I to, że przez dziewięć lat nie otworzyliśmy wolnej, niepodległej Polski dla Polaków – repatriantów, jest naszą wielką winą. Ale jest to też skutek niezdecydowanej w tej kwestii polityki ministerstwa spraw zagranicznych, a właściwie naszych kolejnych rządów, wobec Polaków żyjących poza krajem.

No właśnie – temat polityki wobec Polonii powraca w ciągu ostatnich lat dość regularnie, w Senacie poprzedniej kadencji odbyła się debata polonijna, przed przerwą wakacyjną poruszano to zagadnienie podczas obrad Komisji ds. Emigracji, zwracając uwagę MSZ na wiodącą rolę Senatu RP w sprawie kształtowania stosunków Kraj – Polonia. Zatem – czy najbliższa przyszłość przyniesie jakieś zmiany w tym zakresie?

Myślę, że rola wiodąca Senatu nie powinna być kwestionowana. Rząd winien być organem wykonawczym.

Mam ogromne zaufanie do Pana Premiera Buzka i głęboko wierzę, że właśnie Jego rząd prowadzić będzie właściwą politykę wobec Polaków za granicą. Rząd powinien w ramach polityki zagranicznej, prowadzonej wobec państw, w których żyją mniejszości polskie, upominać się o respektowanie ich praw jako mniejszości narodowych. Nie powinien natomiast tworzyć w ramach MSZ polityki wobec Polonii, bo ta mówi swoim własnym głosem, a nie przez politykę zagraniczną. Mniejszości polskie, żyjące w poszczególnych krajach, są bardzo często ograniczane w swoich prawach. Jedną z przyczyn tej sytuacji jest pomijanie problemu w rozmowach bilateralnych lub powierzchniowe traktowanie. Jeśli mówi się o mniejszości polskiej w danym kraju, odbywa się to najczęściej w formie potwierdzania istniejącej sytuacji i aprobaty perspektyw, nie zaś zdecydowanego wymagania respektowania praw polskiej mniejszości i poprawy jej położenia. W związku z tym rodacy nasi mają słuszny żal, że władze polskie za mało interesują się położeniem Polaków w krajach ich zamieszkania. Trudno się dziwić temu rozżaleniu, skoro ze stwierdzenia, że wszystko idzie w dobrym kierunku i może kiedyś się unormuje, nasi rodacy mają niewielki pożytek. Podkreśla się często dobre jak nigdy dotąd stosunki Polski z państwami ościennymi – ale nigdy też nie czyni się elementem tej oceny położenia Polaków w tych państwach, co zawsze robią np. Niemcy. Być może oceny wzajemnych stosunków – oby były jak najlepsze – będą mniej entuzjastyczne, ale nasz rząd powinien koniecznie uczynić składowym elementem każdej analizy relacji międzypaństwowych ocenę położenia mniejszości polskich w poszczególnych krajach. Senat, sprawując opiekę nad Polonią, jest często adresatem słów rozgoryczenia i nadziei, jako ostatnia instancja.

I ocenia sytuację dość surowo?

W każdym razie surowiej niż to czynią inni. Na przykład, co do Litwy i Ukrainy trudno się zgodzić z entuzjastyczną oceną Pana Prezydenta tych relacji międzynarodowych, wiedząc, że za dobrymi stosunkami rządów i prezydentów kryje się bardzo wiele słusznych pretensji i obaw polskich mniejszości na Litwie i Ukrainie, których prawo do utrzymania tożsamości narodowej nie jest w pełni respektowane, zwłaszcza w zakresie używania języka polskiego, czy których prawo do religii jest ograniczane. Skoro mówimy o ocenie wzajemnych stosunków, pamiętajmy o jeszcze jednym elemencie tej oceny – Polska finansuje mniejszości narodowe żyjące w naszym kraju: litewską, białoruską, ukraińską. To są niemałe pieniądze. Na zasadzie wzajemności moglibyśmy oczekiwać, a nawet domagać się, żeby, na przykład, państwo ukraińskie finansowało przedsięwzięcia polskiej mniejszości na swym terenie. By działało choć zgodnie ze standardami praw o mniejszościach narodowych i traktatami zawartymi w Polsce. A tymczasem np. nie otrzymujemy przez lata zgody na zbudowanie polskiej szkoły – którą chcemy wznieść sami, za nasze polskie pieniądze, i jeszcze wspomagać w przyszłości jej utrzymanie. Przecież to powinno być troską rządów poszczególnych państw, których obywatelami są mieszkający na ich terenie nasi rodacy. Mają oni prawo do rozwijania swej tożsamości narodowej. Jej elementem jest religia – i znów spotykamy ten sam problem dyskryminacji i nierównego traktowania obywateli

tych państw ze względu na wyznanie. Nie zwraca się kościołów, będących niegdyś własnością wspólnot rzymskokatolickich. To wstyd dla danego państwa, że jego obywatele innej narodowości i wyznania zmuszeni są modlić się na schodach czy w jakiejś budce na cmentarzu, w deszcz i śnieg, tylko dlatego, że z niejasnych powodów nie mogą odzyskać świątyni. Dotyczy to zwłaszcza Zachodniej Ukrainy, gdzie mniejszość polska wyznania rzymskokatolickiego ma tak wielkie trudności z odzyskaniem kościołów. Osobnym problemem jest los zabytków polskiej kultury, w tym kościołów, niekiedy klasy zerowej, które, choć nie są już burzone, niszczone, rozpadają się, są niewłaściwie użytkowane lub przeznaczane – jak lwowski kościół św. Mikołaja – dla innego kultu, co niszczy nie tylko pierwotne przeznaczenie budowli, ale też wspaniały wystrój wnętrza. Natomiast Polacy cierpią na brak kościołów.

Zreasumujmy więc – jak Pani Marszałek postrzega sytuację mniejszości polskich w krajach ościennych i co uważa Pani za sprawy najpilniejsze do załatwienia z naszej strony?

Z naszej strony wszystko jest pilne – tak duże są potrzeby naszych rodaków. W każdej dziedzinie. Przede wszystkim jest to problem polskiej oświaty, niezbędnej dla utrzymania polskiej świadomości narodowej. Polacy chcą, aby ich dzieci uczyły się po polsku, jest więc bardzo ważne, żeby istniały polskie szkoły, żeby młodzież miała możliwość dalszego kształcenia, czy to na uczelniach w kraju zamieszkania, czy to w Polsce. Jest to więc konieczność zapewnienia jej stypendiów na czas studiów i możliwości dokształcania w Polsce. Musimy też dbać o stały kontakt naszych rodaków z kulturą polską, wspomagać rozwój ich kultury, stymulować ten najważniejszy w gruncie rzeczy aspekt życia indywidualnego i grupowego. Inną z bardzo ważnych spraw jest rozwój wspólnot polskich. One powinny mieć nie tylko prawo do nieograniczonego spotkania się, ale i wspólnej pracy, wszechstronnego rozwoju. A do tego potrzebne są miejsca, czyli domy. Przy niewłaściwej polityce tamtych państw to my musimy je budować – zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie życie polskie przetrwało w najtrudniejszych warunkach, gdzie potrzebna jest szczególnie staranna pomoc. Prawdę mówiąc, jestem przeciwna budowaniu domów – gigantów dla Polaków, choć rozumiem, że monumentalny Dom Polski w Wilnie ma znaczenie prestiżowe. Ale uważam, że trzeba zadbać o to, by Domy Polskie powstawały właśnie w małych miejscowościach, tam, gdzie Polacy rzeczywiście nie mają się gdzie spotykać, gdzie spotykają się tylko w kościele – jeżeli jest tam kościół. Potrzebne więc są małe Domy Polskie w tych najmniejszych miejscowościach. Powinniśmy też mieć świadomość, że nie wszyscy ludzie chcą się łączyć w formalnych grupach i wstępować do Związków Polaków, natomiast ważna jest dla nich polska wspólnota religijna – trzeba szanować tę postawę i wspierać też wspólnoty parafialne. Równie ważny jest kontakt z Macierzą, a więc możliwość ścisłej współpracy z krajem, przyjazdów, stałego kontaktu – także wzajemnego, czyli polonijnych kongresów. To także obowiązek wspierania przez nas prasy polonijnej, audycji radiowych i telewizyjnych, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie dociera Telewizja Polska, a TV Polonia nie spełnia swej roli, podporządkowana najwyraźniej partyjnym interesom i bez sensu pokazująca zagraniczne seriale. To jest

sprzeczne z ustaleniami i mam nadzieję, że ten kanał wkrótce zacznie pełnić rolę, dla której został powołany, czyli promować polską kulturę, także tę rozwijającą się poza granicami kraju, pokazywać dokonania Polaków za granicą i Polskę współczesną, a także służyć jako prawdziwe pole kontaktów Polonii z Polską.

Czy nie uważa Pani Marszałek, że powinniśmy też jako Kraj pomagać Polakom na Wschodzie w zdobyciu odpowiedniej pozycji ekonomicznej, gwarantującej pewną niezależność i prestiż?

To nie jest rolą Senatu, który jednak może współdziałać w tym zakresie z rządem, przyczynić się do opłacenia odpowiednich kursów organizowanych przez współpracujące z nim podmioty – ale generalnie sprawy tego typu powinny być otoczone szczególną troską w kontaktach międzyrządowych i resortowych. My możemy jedynie apelować do polskich przedsiębiorców działających na Wschodzie, by uznali za swój obowiązek patriotyczny wciąganie do współpracy i zatrudnianie miejscowych Polaków, którzy często są bezrobotni, a dysponują nieporównywalną wiedzą o stosunkach w danym kraju. I w dokształcaniu tych osób my możemy partycypować poprzez współpracujące z Senatem organizacje. Poza tym obowiązkiem Polski jest dbać o polskie zabytki na Kresach i nie tylko, bo dotyczy to również poloników na Zachodzie, w czym również mogą być pomocni nasi rodacy. Nie mogę się nadziwić, jak to możliwe, że Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, na którym znajduje się tak wiele wspaniałych pomników polskiej kultury, nagrobki jej luminarzy, stopniowo ginie bez pomocy z naszej strony – mam nadzieję, że właśnie "Wspólnota Polska" opracuje program ratowania tej nekropolii i podejmie odpowiednie działania.

Pani Marszałek, nasza rozmowa koncentruje się siłą rzeczy na problemach i potrzebach Polaków na Wschodzie. Tymczasem rodacy zamieszkali na Zachodzie skarżą się niekiedy, że Polska zapatrzyła się na wreszcie dostępny i pozostający w trudnej sytuacji Wschód, zdecydowanie mniej uwagi poświęcając im – bardziej samodzielnym i lepiej zorganizowanym, ale jednak potrzebującym wsparcia, choćby tylko duchowego.

Nie wierzę, że Zachód się skarży – dlatego, że dobrze wiedzą, jakie są potrzeby Polaków na Wschodzie i tak bardzo im pomagają. I bardzo serdecznie dziękuję Polakom z Zachodu za ich szczodrość oraz tak pełną zrozumienia i przejęcia pomoc, jaką świadczą swym krajanom pozostałym w krajach Wschodu. Może nasza pomoc dla Polaków z Zachodu jest innego typu – ale staramy się pomagać i wspierać ich, na ile to możliwe, w ich działaniach. Senat RP uznaje, po raz pierwszy chyba w historii, ogromne dokonania Polaków z Zachodu – zwłaszcza Emigracji Niepodległościowej, powojennej i solidarnościowej, i tej jeszcze wcześniejszej, amerykańskiej – i ich wkład w walkę o niepodległą Polskę. Uważam, że bez ich doświadczenia, ich walki i upartego dążenia ku naszemu wyzwoleniu nie byłoby wolnej Polski i chyłby zawsze czoła przed tymi dokonaniem. A za łącznością duchową iść powinno także uszanowanie i oddanie prawdy historycznej w podręcznikach szkolnych, w których nareszcie powinny znaleźć właściwe miejsce takie – nie znane już nawet dorosłej części społeczeństwa polskiego – fakty, jak np. Czyn Zbrojny Polonii Amerykańskiej, uwieczniony odsłoniętym w sierpniu warszawskim pomnikiem, w którego wzniesieniu Senat RP partycypował znaczną kwotą. Myślę, że ten pomnik stano-

wi asumpt do przełamania pewnego schematu w opisie historii Polski. Już teraz trzeba równoprawnie traktować walkę Polaków o wolną Polskę – jesteśmy im to winni, i staramy się to robić. Dla mnie uroczystość odsłonięcia pomnika była tchnieniem historii, i jestem dumna, że mogłam wziąć udział w tym wydarzeniu. My po prostu świadczymy Zachodowi pomoc innego typu – tam polskość zależy przezwyciężenie „tylko” od rodziców, natomiast na Wschodzie wymaga jeszcze znalezienia możliwości do jej podtrzymywania. Tam nie można założyć polskiej szkoły tylko dlatego, że rodzice sobie tego życzą – trzeba jeszcze znaleźć możliwości, co często jest bardzo trudne. Trzeba liczyć się z tym, że nasi rodacy na Wschodzie są bardzo, bardzo biedni, więc musimy ich wspierać finansowo. Natomiast Polaków z Zachodu, zwłaszcza młodszą generację, zawsze zapraszam do powrotu do Polski, która jest otwarta, czeka – i każdy może tu znaleźć swoje miejsce, zapraszam do współpracy gospodarczej, ale także do wspólnej troski o Ojczyznę. Bez głosu Polonii nie powinniśmy budować Polski. Myślę, że nie trzeba już dzielić rodaków na tych ze Wschodu i Zachodu – to jest jedna wielka polska rodzina, z tym, że rodzina ze Wschodu jest tą gałęzią, której trzeba bardziej pomagać.

Pani Marszałek, dziękuję za spotkanie z Czytelnikami Biuletynu.

rozmawiała Agnieszka Panecka

ZE ŚWIATA

Australia

■ OŚWIATA POLONIJNA W AUSTRALII

„Najważniejszą troską Komisji jest przedłużenie naszego bytu jako zwartej grupy narodowej. Język polski, jako nasz język narodowy, powinien być językiem porozumiewania się w rodzinach polskich, językiem polskich organizacji oraz polskich spotkań towarzyskich. Komisja propaguje zasadę, że każde dziecko polskie musi mówić po polsku, musi poznać Polskę, pokochać jej przeszłość i pracować dla jej przyszłości. Tego mogli i mogą dokonać tylko wspólnym wysiłkiem: rodzice, szkoła, Kościół i polskie organizacje”.

Tymi słowy Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej określiła w 1964 r. sens swej działalności, ale – na dobrą sprawę – można je odnieść do wszystkich instytucji i organizacji krzewiących w świecie oświatę polonijną.

Historia oświaty polonijnej w Australii sięga oczywiście głębiej. Pierwsza szkoła polska w tym kraju – kontynencja powstała w osadzie założonej przez przybyszy z ziem polskich – w położonej koło Adelaide miejscowości zwanej dziś Polish Hill River. W 1870 r., działając pod kierunkiem ks. Leona Rogalskiego, osadnicy wybudowali kościół i szkołę. Według dostępnych źródeł przetrwała ona do 1914 r.

Oświata polska towarzyszyła także kolejnym falom emigracji. Największa z nich, powojenna emigracja żołnierzy polskich i ich rodzin, rozpoczęła tworzenie szkolnictwa polskiego w Australii we wczesnych latach pięćdzie-

siatych. Pierwsze szkoły w Brisbane, Melbourne, Sydney i Perth powstały w 1952 r. Kilka lat później, tworząc zręby systemu szkół sobotnich, w różnych stanach przyjęto odmienne rozwiązania organizacyjne. W Wiktorii szkolnictwem opiekował się Referat Szkolny Związku Polaków w Melbourne. W Australii Południowej i w Nowej Południowej Walii szkolnictwo rozwijało się pod auspicjami Polskiej Macierzy Szkolnej – w Adelaide powstała ona 3 października 1954 r., a w NPW w maju 1955 r.

Na początku 1964 r. Rada Naczelna Organizacji Polskich w Australii przeanalizowała sytuację szkolnictwa, podkreśliła rolę oświaty dla utrzymania polskości i zaleciła doskonalenie tej działalności. Następnie w sierpniu 1964 r. odbył się I Zjazd Oświatowy, na którym została powołana Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej. Pierwszym prezesem KOPA wybrano prof. Jerzego Goebela z Sydney. Wśród głównych zadań Komisji znalazły się: scalanie polskiego szkolnictwa w Australii, ujednolicanie programów nauczania, opracowanie szkolnych pomocy metodycznych oraz przypominanie rodzicom o „narodowym obowiązku” posyłania dzieci do szkół sobotnich. Na I Zjeździe uchwalono także wspólny program nauczania dla wszystkich polskich szkół w Australii, wzorowany na programie nauki przedmiotów ojczystych Wydziału Oświaty i Wychowania w Londynie – również z londyńskiej centrali Macierzy Szkolnej miały pochodzić podręczniki jednakowe dla wszystkich szkół. Poza tym od 1964 r. wydawany jest – trzy numery rocznie – i rozsyłany do wszystkich polonijnych szkół w Australii „Poradnik Nauczycielski”.

Do lat siedemdziesiątych szkolnictwo w całości było organizowane i finansowane przez społeczności polskie. Potem, wraz z wprowadzaniem w Australii polityki wielokulturowości, część zobowiązań związanych z nauczaniem dzieci i młodzieży ich języka ojczystego przejęły na siebie władze australijskie – instytucją nadzorującą i współfinansującą jest w każdym stanie Ethnic School Board.

Od połowy lat siedemdziesiątych język polski uznano za jeden z języków, które można zdawać na maturze. Nauczanie dla młodzieży szkół średnich jest prowadzone w lokalnych centrach, wspólnych dla uczniów kilku lub kilkunastu szkół, istniejących w bardziej licznych skupiskach polonijnych w większości australijskich stanów. Na przykład w stanie Nowa Południowa Walia są cztery takie centra (w Ashfield i Liverpool w Sydney oraz Wollongong i Newcastle), w których uczy się ok. 300 dzieci i młodzieży. Tam, gdzie takich centrów nie ma, np. w Australii Zachodniej młodzież może przygotowywać się samodzielnie lub przy pomocy polskich nauczycieli, by przystąpić do egzaminu maturalnego z języka polskiego. Pomoc władz australijskich dla szkolnictwa polonijnego, wynikająca z realizacji polityki wielokulturowości, jest bardzo cenna przez organizacje i osoby odpowiedzialne za edukację dzieci i młodzieży polskiej, ale rozwiązuje tylko część problemów. Najistotniejsze jest, oczywiście, przyzwolenie władz dla prowadzenia edukacji etnicznej w Australii. Ważna jest także pomoc metodyczna, jaką mogą otrzymać nauczyciele szkół polskich. Z pozoru najważniejsza jest dotacja finansowa, lecz według szacunków działaczy oświatowych stanowi zaledwie 1/3 kosztów utrzymania

szkolnictwa polonijnego. Resztę – w postaci czesnego – wnoszą rodzice uczniów.

Dla trwania i kondycji oświaty polonijnej w Australii wielkie znaczenie miało przybycie stosunkowo licznej i dobrze wykształconej emigracji lat osiemdziesiątych. Dzięki niej szkoły polskie zasiłowała duża grupa profesjonalnie przygotowanych nauczycieli, a większość uczniów stanowią dziś dzieci ówczesnych emigrantów. Jednakże – jak podkreślają działacze oświatowi – tylko część rodziców, wywodzących się z tej fali emigracji, wysyła swoje dzieci do szkół polonijnych.

Od kilku lat jest dostrzegalne zmniejszone zainteresowanie szkolnictwem polonijnym ze strony organizacji polskich w Australii. Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej nie zbierała się od sześciu lat, a od śmierci w 1996 r. jej wieloletniego przewodniczącego Brunona Kowalskiego praktycznie zawiesiła swą działalność. Także Rada Naczelna Organizacji Polskich w Australii od dłuższego czasu nie zajmowała się w kompleksowy sposób problemami oświaty polonijnej w tym kraju. To powoduje, że trudno dziś określić rozmiary szkolnictwa polonijnego w Australii – według szacunków sekretarza KOPA działa około 30 szkół polonijnych, w których 110 nauczycieli uczy 1200 dzieci.

Wydać się, że szkolnictwu polonijnemu w Australii nie grozi w najbliższym czasie żaden gwałtowny kryzys. Zapobiegnie temu sprzyjająca oświacie etnicznej australijska polityka wielokulturowości oraz ofiarność nauczycieli i rodziców. W przyszłości decydujące znaczenie mieć będą motywacje i decyzje rodziców, kierujących – lub nie – swe dzieci do szkół polskich i w znacznym stopniu finansujących ich działalność. A ponieważ od 1989 r. zanika wśród rodziców "czynnik patriotyczny", związany z obowiązkiem zapewnienia trwania etosu niepodległościowego, niezależnej oświaty i kultury oraz pielęgnowania i przekazywania potomkom podstawowych wartości narodowych, znaczenia nabierają bardziej pragmatyczne motywacje. Należy do nich rosnąca w wieloetnicznym społeczeństwie australijskim potrzeba świadomości własnego rodowodu, duma z przynależności do historii i kultury starszej niż australijska oraz coraz częściej spotykane przeświadczenie, że dwukulturowość wzbogaca osobowość człowieka. Do tego, by upowszechniły się one wśród Polonii australijskiej niezbędne będzie współdziałanie organizacji polonijnych, Kościoła i polonijnych mediów oraz znaczniejsza i bardziej niż do tej pory zauważalna pomoc ze strony wyspecjalizowanych instytucji i organizacji z kraju. Polegać ona powinna przede wszystkim na ułatwieniu dostępu do bezpłatnych – lub tanich – a atrakcyjnych materiałów audiowizualnych o Polsce, jej historii, geografii, kulturze i dniu dzisiejszym, pomocy metodycznej i finansowej w opracowywaniu podręczników przeznaczonych dla szkolnictwa polonijnego w Australii, stwarzaniu możliwości szkolenia nauczycieli uczących języka polskiego jako obcego oraz pomocy metodycznej dla nauczycieli przedmiotów zwanych dawniej "ojczystymi". Polscy specjaliści powinni także pomóc w opracowaniu ciekawych, mogących zainteresować dzieci programów nauczania języka polskiego i wiedzy o Polsce. Mimo ciągle zbyt małych środków finansowych przeznaczanych na oświatę w kraju, powinny zostać przewidziane środki na

jej szerzenie także poza granicami. Upowszechnianie języka polskiego i wiedzy o Polsce wśród najmłodszych członków Polonii australijskiej jest bowiem ciągle najskuteczniejszym sposobem na zachowanie także w przyszłości tożsamości polskiej grupy etnicznej w tym kraju i najlepszą inwestycją w wychowanie znających Polskę i przyjaznych jej pełnoprawnych członków społeczeństwa australijskiego.

Zenobiusz Mateja

Belgia

■ W rocznicę Cudu nad Wisłą

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Belgii tegoż roczny Dzień Wojska Polskiego, przypadający w rocznicę Cudu nad Wisłą, obchodziło w brukselskim Domu Polskim. Uroczystą akademię i żołnierski obiad poprzedziła Msza św. odprawiona przez ks. Tadeusza Czaję, kapelana kombatantów i AK-owców, w kaplicy Polskiej Misji Katolickiej. Następnie głos zabrał prezes Stowarzyszenia dr Bohdan Mrozowski, odczytano też list ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza. Podczas okolicznościowej akademii zaprezentowano opis Bitwy Warszawskiej, poezję Jana Lechonia i pieśni wojskowe w wykonaniu "Trio Gandawskiego". W Domu Polskim z tej okazji zebraли się żołnierze Września, Armii Krajowej, I Dywizji Pancernej, II Korpusu oraz oficerowie NATO, Centrum Strategicznego SHAPE, Attaché Wojskowy i Chargé d'Affaires Ambasady RP w Brukseli, Konsul Generalny oraz ks. rektor PMK Leon Brzezina – wszyscy wspólnie śpiewali marsze i ułańskie piosenki. (ZM)

■ Gandawskie święto

Już od 26 lat w trzecią niedzielę września w Gandawie jest obchodzony dzień wspomnień tzw. polskiego RAF-u. Organizatorem dorocznych obchodów jest miejscowe Stowarzyszenie Przyjaciół Lotnictwa Polskiego 1939 – 1945. Staraniem miejscowej kolonii polskiej, przy wydatnej pomocy lotników belgijskich, w Gandawie ufundowano Pomnik Polskiego Lotnika – jedyny poza Polską na kontynencie europejskim, nie licząc pomnika w Northolt koło Londynu, ale to już przecież nie kontynent... Duży granitowy pomnik, projektu miejscowego plastyka – Bronisława Reckiego, umieszczono na końcu Alei Polskiego Skrzydła (po flamandzku Poolse Winglaan), kilkadziesiąt metrów od lotniska St. Denijs, gdzie stacjonował w ostatniej fazie II wojny światowej polski RAF.

To właśnie nad Gandawą 1 stycznia 1945 r. odbyła się ostatnia bitwa powietrzna tej wojny. Pozostała ona w pamięci miejscowej ludności oraz żyjących jeszcze polskich i belgijskich lotników. Należy przypomnieć, że 349 eskadra belgijska walczyła pod dowództwem płk Gabszewicza.

W corocznej uroczystości bierze udział wielu Polaków. Także kilkanaście stowarzyszeń kombatantów belgijskich ze sztandarami, orkiestra poczty gandawskiej, przedstawiciele Kościoła, władz państwowych i wojska oddają hołd polskiemu towarzyszom broni. Tradycyjnie, po uroczystej Mszy św., podczas składania kwiatów, a przed przyjęciem w Wojskowej Komendzie Prowincji Flandria Wschodnia,

nad pomnikiem przelatuje eskadra belgijskich samolotów F – 16. W tym roku 20 września myśliwców zabrakło, bo całą Belgię otulała gęsta mgła. Loty odwołano, lecz pozostała nadzieja, że samoloty pojawią się w przyszłym roku. Przyjemna atmosfera uroczystości udzieliła się wszystkim jej uczestnikom, m. in. ambasadorowi RP J. W. Piekarskiemu, konsulowi generalnemu L. Polakowi, attaché wojskowemu płk A. Frankowskiemu, konsulowi J. Dąbskiemu, prezesowi Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Belgii B. Mrozowskiemu, prezesowi Zjednoczenia Polskiego w Belgii W. Dropińskiemu, prezesce Związku Polaków w Belgii Alinie Pomorskiej, prezesowi Gandawskiego Stowarzyszenia Polskiego R. Łuczowski, oficerom polskim pełniącym służbę przy NATO i redaktorce naczelnej "Wolnego słowa" Z. Michałowskiej – Mrozowskiej. Stronę belgijską reprezentowali: szef Sztabu Belgijskiego Lotnictwa Taktycznego gen. Mandel, burmistrz Gandawy J. Beke, komendant prowincji płk C. Wauters, grupa oficerów eskadry 349 oraz ich koledzy z 1945 r., zrzeszeni w Stowarzyszeniu "Les Vieilles Tiges".

Uroczystą Mszę św. celebrował w obecności wikariusza generalnego diecezji gandawskiej miejscowy polski pasterz ks. Stanisław Łabiński, asystowali mu ks. Kazimierz Szymurski, kapelan dywizjonu bombowego polskiego RAF-u podczas wojny oraz ks. Carlos Bressers, honorowy kanonik katedry gnieźnieńskiej. (M.)

Białoruś

BUDUJEMY SZKOŁĘ

Na Białorusi działa dotychczas jedyna Szkoła Polska – w Grodnie. Otworzyła swe progi dla dzieci we wrześniu 1996 r. Poza tym nauka języka polskiego jest prowadzona w szkołach białoruskich.

W związku z tym 5 września br. był dniem szczególnie uroczystym dla społeczności polskiej w tym kraju, bowiem wtedy właśnie uroczyste poświęcono i wmurowano akt erekcyjny kolejnej Szkoły Polskiej – tym razem w Wołkowysku. Decyzję zezwalającą na rozpoczęcie budowy podjął 25 września 1996 r. Miejski Komitet Wykonawczy w Wołkowysku, a pod stosownym dokumentem podpisali prezes Komitetu A. S. Zajcew i kierownik ds. wykonawczych L. A. Sawicz. Władze przekazały na ten cel Związkowi Polaków na Białorusi działkę o powierzchni dwóch hektarów przy ulicy Pankowej. Szkoła powstaje z funduszy polskich, ale zostanie przekazana nieodpłatnie miejscowemu kuratorium oświaty – podobnie jak placówka grodzieńska. Prace budowlane rozpoczęto 1 listopada 1997 r. Dotychczas wykonano fundamenty, mury parteru, strop na parterze oraz podciągnięto część murów pierwszego piętra. Równolegle przeprowadzono prace związane z uzbrojeniem terenu – powstały zewnętrzne sieci centralnego ogrzewania, wody i kanalizacji oraz zasilania energetycznego. Wykonawca – Zjednoczenie "Grodnobielstroi" – zobowiązał się zgodnie z harmonogramem prac do tego, by przed zimą budynek w stanie surowym został pokryty dachem. Umożliwi to kontynuowanie robót nawet przy niesprzyjającej, mroźnej pogodzie – prowadzone będą wtedy prace wewnętrznie w szkole.

AKT EREKCYJNY

Dnia 5 września Roku Pańskiego 1998 ksiądz dziekan Antoni Filipczyk, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Wołkowysku, dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Polskiej Szkoły w Wołkowysku

/-/ ks. dziekan Antoni Filipczyk

Wmurowania kamienia węgielnego w obecności przybyłych na uroczystość gości i Polaków mieszkających w Wołkowysku dokonali:

- prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
- Wit Majewski, poseł na Sejm RP
- Zygmunt Ropelewski, senator RP
- Sylwester Szostak, konsul generalny RP w Grodnie
- Tadeusz Gawin, prezes Związku Polaków na Białorusi
- Anna Sadowska, prezes Oddziału ZPB w Wołkowysku
- przedstawiciel władz miasta Wołkowysk

Projekt szkoły został wykonany przez firmę Grodnograżdanprojekt: architekt – Aleksander Bystrów, inżynier – Maria Jakimowicz.

Prace budowlane prowadzi firma Obłisielstroi.

Fundatorami szkoły są: Senat Rzeczypospolitej Polskiej i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

Dar ten jest wyrazem solidarności obywateli Rzeczypospolitej z rodakami mieszkającymi na Białorusi.

Przesłanie dla potomnych

"Oświata podnosi godność człowieka, a kto ją uczul w sobie nie ugnie karku pod jarzmo. Oświata rozwija opinię publiczną, a to nabiera w końcu takiej siły, że się o tę moralną opokę wszelkie nadużycia i zamachy na wolność rozbijają. Oświata, nareszcie, rozpościera swobody i prawa w narodzie. Postrzeż się narodzie i ratuj nieśmiertelnego ducha swego! Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza, a pochodnia oświaty rozświeci ci przeszłość i przyszłość."

Karol Libelt

Niniejszy akt został potwierdzony pieczęcią Związku Polaków na Białorusi

Kubatura kompleksu zaprojektowanego przez Grodnograżdanprojekt wynosi 15 512 m³. Imponujące są także inne dane – otóż powierzchnia całkowita to 4 427 m², a użytkowa 3 010 m². W szkole będzie się uczyć około 200 polskich dzieci z Wołkowyska i okolic. Do ich dyspozycji zostaną przygotowane pracownie przedmiotowe, laborato-



Przyszli uczniowie

ria, sala gimnastyczna, stadion oraz stołówka z zapleczem kuchennym. W budynku znajdzie także swoje pomieszczenia wołkowyski Oddział Związku Polaków na Białorusi – na ten cel projektanci przewidzieli powierzchnię ok. 230 m². Uroczyste otwarcie pierwszego roku nauki w nowej Szkole Polskiej zaplanowano na wrzesień 1999 r.

Na sobotnią uroczystość na placu budowy stawili się wszyscy zainteresowani – przyszli uczniowie ubrani odświętnie w harcerskie mundury, stroje ludowe bądź galowe ubrania okraszone kolorowymi kokardami we włosach dziewcząt; ich rodzice i dziadkowie; polscy nauczyciele; przedstawiciele białoruskich władz miejskich i oświatowych oraz Związku Polaków na Białorusi. Gośćmi honorowymi byli: prof. Andrzej Stelmachowski – prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Ryszard Brykowski – wiceprezes ZK Stowarzyszenia, Andrzej Chodkiewicz – członek ZK "Wspólnoty Polskiej", senator Zygmunt Ropelewski z Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, poseł Wit Majewski



"Na wyspach B(i)ergamutach"...

z Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Sylwester Szostak – konsul generalny RP w Grodnie. Mszę św. przy ołtarzu polowym ustawionym na placu budowy koncelebrował proboszcz wołkowyskiej parafii ks. dziekan Antoni Filipczyk w asyście licznie zgromadzonego duchowieństwa – to on właśnie poświęcił akt erekcyjny budowanej szkoły, odczytany przez wiceprezesa Zarządu Głównego ZPB Józefa Porzeckiego. Zebrani w skupieniu przyjęli słowa, mogące być mottem tej uroczystości, wypowiedziane przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego: "Mówcie od tej pory z dziećmi po polsku". Ich znaczenie było dla wszystkich jasne – strona polska, decydując się na budowę szkoły, nie uchyla się od odpowiedzialności za przyszłość dzieci polskich na Białorusi, lecz jej zabiegi nie pójdą na marne jedynie wtedy, gdy rodzice i dziadkowie poprą te wysiłki i wezmą aktywny udział w wychowaniu młodego pokolenia w duchu patriotycznym.

Po chwilach modlitwy i skupienia przyszedł też czas na zabawę – dzieci polskie z Wołkowyska w sali koncertowej miejscowego Domu Kultury zaprezentowały miłym gościom, jak pięknie potrafią już recytować i śpiewać po polsku. Dzielnie sekundowali im dorośli. Widownia świetnie się bawiła i dziękowała wykonawcom gorącymi brawami. Gościom z Polski na długo pozostanie w pamięci wierszyk "Na Wyspach B(i)ergamutach...", recytowany ze śpiewnym akcentem przez "artystkę" w wieku przedszkolnym – mamy nadzieję, że dziewczynka ta już niedługo będzie miała okazję do zaprezentowania poezji polskiej przed publicznością zgromadzoną w sali Szkoły Polskiej w Wołkowysku.

tekst i zdjęcia: Iwona Borowska

■ 10-LECIE ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

6 września w Szkole Polskiej w Grodnie uroczystie obchodzono 10-lecie działalności Związku Polaków na Białorusi. Z okazji tej do Grodna przyjechało wielu gości z Polski, w tym: delegacja Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" na czele z prof. Andrzejem Stelmachowskim, poseł Wit Majewski, senator Zygmunt Ropelewski, przedstawiciele polskich placówek konsularnych na Białorusi, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, prezydent miasta Grodna Anatolij Michajłowicz Paszkiewicz, prezes Federacji Organizacji Kresowych w Polsce Stanisław Mitraszewski oraz liczne osoby życzliwie wspierające pracę Polaków żyjących na Białorusi. Nie zabrakło, oczywiście, członków ZPB i prezesów jego licznych oddziałów. Organizatorzy uroczystości wręczyli licznym spośród przybyłych osób tytuł członka honorowego Związku i dyplomy uznania, przygotowane z okazji 10-lecia ZPB. Grodzieńskie spotkanie uświetniły występy solistów i zespołów, znajdujących się pod opieką Związku.

Poniżej publikujemy przemówienie prezesa Związku Polaków na Białorusi Tadeusza Gawina, wygłoszone podczas tej uroczystości.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Minęło dokładnie dziesięć lat od założenia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno – Oświatowego im. Adama

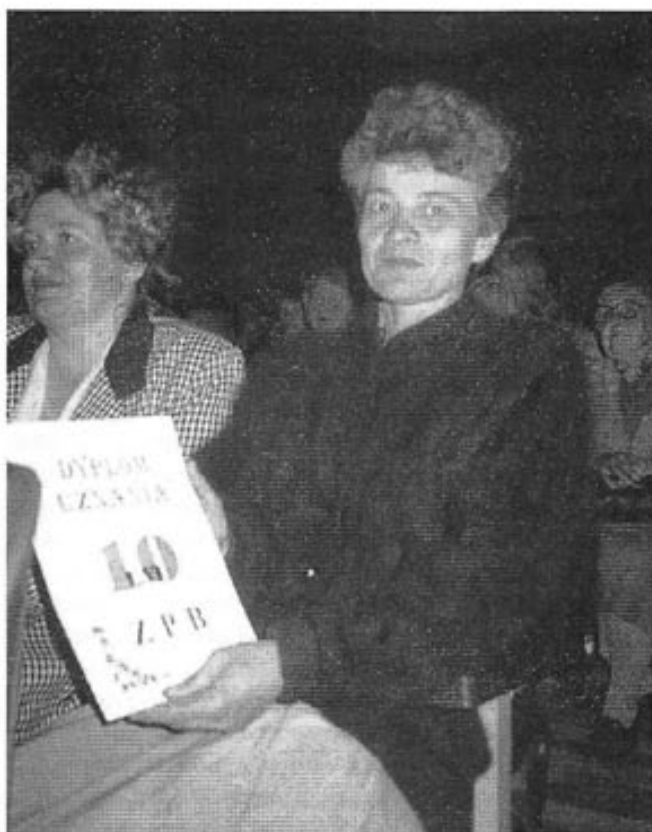
Mickiewicza na Białorusi. Gdy zaczynaliśmy działalność była nas garstka, zaledwie kilka osób – teraz Związek zrzesza 30 tysięcy Polaków świadomych swojej tożsamości narodowej, kultywujących polskie tradycje i obyczaje. Na dzisiejszą uroczystość przybyli działacze związkowi, którzy zapoczątkowali ruch naszego odrodzenia narodowego, a także dużo młodszy stażem i wiekiem, dla których wydarzenia sprzed dziesięciu lat to już historia... W ciągu tego dziesięciolecia wiele się zmieniło – zarówno w życiu Związku, jak i w kraju. Pozwólcie więc Państwu, że wrócę pamięcią do roku 1988 i krótko przypomnę tło historyczne powstania naszej organizacji. W Związku Radzieckim, którego integralną częścią była wówczas Białoruś, od trzech lat toczył się rozpoczęty przez Gorbaczowa proces "przebudowy", zwany "pierestrojką". Wiele mniejszych i większych narodowości już się obudziło i zaczęło walczyć o swoje prawa narodowe. Na tym tle dochodziło do bardzo ostrych konfliktów – wystarczy przypomnieć dramatyczne wydarzenia w Nagornym Karabachu. Najwyższe władze polityczne w Moskwie zrozumiały już, że nie da się dłużej rządzić państwem, lekceważąc interesy mniejszości narodowych. Biuro polityczne rozesłało do swoich Komitetów Obwodowych rozporządzenia, by nie tracić kontroli nad powstającymi organizacjami narodowo – kulturalnymi. W roku 1988, podczas wizyty Gorbaczowa w Polsce, został on ostro skrytykowany na spotkaniu z polską inteligencją za brak organizacji polskich w ZSRR i za to, że Polacy mieszkający na Białorusi i Ukrainie nie mają możliwości pobierania nauki w języku ojczystym.

Rok wcześniej grupa Polaków z Grodna i rejonu grodzieńskiego zaczęła przekonywać rodaków do walki z miejscową władzą o wprowadzenie języka polskiego do szkół w Łosośnie, Sopoćkiniach i Soniczach. Pionierami odrodzenia polskości na Białorusi byli: Józef Łuczniak, Piotr i Tadeusz Malewiczowie, Franciszek Witowicz, Apolonia Masłowska, Regina Sasimowicz oraz Krystyna Pachomowa. To oni w ciężkiej walce z władzami doprowadzili do wprowadzenia języka polskiego do szkół w wyżej wymienionych miejscowościach w czasie, gdy na Białorusi nie istniała jeszcze żadna polska organizacja – ale wielu Polaków marzyło już wówczas o utworzeniu takiej organizacji. Władze obwodowe Grodna były tego świadome, więc w lipcu 1988 r. postanowiły wyprzedzić prawdziwych polskich patriotów i przy pomocy Polaków, bezgranicznie im oddanych, założyć polską organizację kulturalno – oświatową przy Towarzystwie Przyjaźni Radziecko – Polskiej. To wtedy niewielka garstka Polaków – takich jak Józef Łuczniak, Halina Rudnicka, Joanna Niemczynowska, Irena Waluś, Stanisław Sienkiewicz, Janusz Parulis – skutecznie zablokowała inicjatywę władz na zorganizowanym przez nie zebraniu i utworzyła swój komitet organizacyjny, który miesiąc później zwołał konferencję założycielską i powołał do życia Polskie Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe im. Adama Mickiewicza. Mimo wielkiego oporu władz, we wrześniu 1988 r. zostało ono zarejestrowane przy Obwodowym Funduszu Kultury. Trzeba było jeszcze dwóch lat, by Stowarzyszenie przekształcić w Związek Polaków na Białorusi – organizację niezależną i samodzielną. Ciekawe, że żaden z Polaków wytypowanych przez władze do tworzenia organizacji polskiej nigdy nie włączył się do działań na rzecz naszego odrodzenia narodowego. Swoje zasługi



Tadeusz Gawin
fot. I. Borowska

w przekształceniu PSKO im. A. Mickiewicza w Związek Polaków na Białorusi mają: ówczesny prałat z Pińska ks. prałat Kazimierz Świątek – obecnie kardynał, Teresa Sieliwończyk z Baranowicz, Kazimierz Choder z Lidy, Waldemar Groński z Mińska, Michał Dobrynin z Brześcia, Ryszard Kacynel, Tadeusz Malewicz, Stanisław Bujnicki,



Jedna z wyróżnionych
fot. I. Borowska

Barbara Fustoczenko, Romuald Ilczewski, Antoni Pacenko z Grodna i inni.

Trzeba przyznać, że w odróżnieniu od innych byliśmy pierwszą autentycznie polską organizacją, która już pierwszego dnia po utworzeniu głośno – na cały kraj – zadeklarowała walkę o odrodzenie narodowe Polaków na Białorusi. Jako pierwsi zażądaliśmy od władz nie tylko wprowadzenia języka polskiego do szkół na Białorusi i otwarcia polskich szkół, ale też poprzez naszą działalność wprowadzaliśmy te postulaty w życie. Nikt przedtem nie przedstawiał władzom białoruskim tak jasno i konsekwentnie polskich problemów.

Z perspektywy czasu widać, że byliśmy wielkimi optymistami co do efektów naszej działalności. Niestety, nie w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji faktu, że w przeciwieństwie do Litwy, gdzie funkcjonowało ponad sto polskich szkół, tętniło życie kulturalne, istniał polski teatr, działały zespoły artystyczne i ukazywała się polska prasa, my rozpoczynamy działalność od zera. Byliśmy śmiesznym tworem z wielkimi ambicjami i bez żadnego zaplecza kulturalno – oświatowego. Podjęliśmy pracę wśród Polaków słabo albo w ogóle nie wykształconych, w większości nie umiejących czytać i pisać po polsku. Wielu z nich – tak pierwszych, jak i drugich – było bardzo mocno zastraszone przez Sowietów.

Naszą działalność utrudniał fakt wyniszczenia przez reżim stalinowski świadomej inteligencji polskiej, jak również i to, że od 1948 r. na Białorusi w ogóle nie było polskich szkół, a język polski nie był obecny w szkołach nawet jako przedmiot nauczania czy w formie zajęć pozalekcyjnych. Po prostu nie istniał! Trzeba było więc działać – i działaliśmy wśród Polaków, którzy kończyli sowieckie szkoły i wyższe uczelnie, wśród Polaków, którzy nie znali i do dzisiaj wielu z nich nie zna prawdziwej historii, kultury, tradycji i polskich obyczajów, bo po prostu nie miał ich kto tego nauczyć. Moje pokolenie i wiele młodszych pokoleń Polaków wychowano w rodzinach, w których nikt z rodziców nie ukończył polskiej szkoły, w rodzinach przymusowo oderwanych od kościoła. W sowieckich podręcznikach Polak był przedstawiany jako ciemniejsza Białorusinów i w ogóle ktoś gorszy od człowieka sowieckiego. Przykro o tym mówić, ale ta propaganda miała swoje pewne „sukcesy”, czego przykładem może być fakt, że nasza miejscowa inteligencja w pierwszym i drugim pokoleniu – szczególnie ta, która pełniła jakieś funkcje państwowe, nawet bardzo małe – w większości bała się, i nadal boi, angażować w nasze odrodzenie narodowe. Ci ludzie przypominają sobie, że są Polakami tylko wtedy, gdy chcą wysłać swoje dzieci na studia albo kolonie do Polski. Trudności, jakie napotykałyśmy w naszej działalności są też konsekwencją faktu, że na terenie obecnej zachodniej Białorusi polskie szkolnictwo z prawdziwego zdarzenia funkcjonowało tylko dwadzieścia lat, w okresie międzywojennym. Nie zważając na te utrudnienia Związek Polaków na Białorusi od początku swej działalności kładł główny nacisk właśnie na odrodzenie i rozwój oświaty polskiej. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, że tylko Polak, który będzie znał język ojczysty może powrócić do swoich korzeni narodowych. Ufaliśmy, że powrót ten może go uchronić od dalszej sowietyzacji i rusyfikacji, które w ciągu czterdziestu lat nieobecności języka polskiego w szkołach sięgnęły tak

daleko, że w momencie rozpoczęcia przez nas działalności tylko 10% Polaków uważało język polski za ojczysty. W ciągu tych wszystkich lat ZPB niezłomnie pertraktował z władzami o rozwój państwowego szkolnictwa polskiego. Zawsze uważaliśmy, że to władze powinny zabezpieczyć obywatelom narodowości polskiej możliwość uczenia dzieci po polsku – to władze powinny nam budować polskie szkoły. Czy realizacja tych postulatów jest możliwa? Uważam, że tak. Dobry w tym sensie był klimat w latach 1991 – 1994 za rządów Szuszkiewicza i Kiebicza. To wtedy wypertraktowaliśmy u władz pozwolenie na budowę polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku, a władze białoruskie zobowiązały się do budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Niestety, po wyborze na prezydenta Republiki Białoruś Aleksandra Łukaszenki porozumienia te zostały przez jego rząd unieważnione. Trzeba przyznać, że tylko dzięki poparciu finansowemu ze strony Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i gorącemu zaangażowaniu w sprawę budowy polskiej szkoły w Grodnie prof. Andrzeja Stelmachowskiego mogliśmy kontynuować rozmowy z władzami wojewódzkimi i miejscowymi na temat realizacji tego przedsięwzięcia na koszt strony polskiej. Budowę pierwszej polskiej szkoły w Grodnie i w ogóle na Białorusi zawdzięczamy również byłemu wojewodzie grodzieńskiemu Siemionowi Domaszowi i byłemu merowi miasta Grodna Henrykowi Krupience, którzy mimo różnych nacisków ze strony ludzi nieżyczliwych polskiej szkole odważyli się poprzeć naszą sprawę. Nie można też nie wspomnieć dzisiaj o obecnym wojewodzie p. A. Dubko, który nie stawiał przeszkód w realizacji budowy pierwszej polskiej szkoły w Grodnie.

Szanowni Państwo,

W bardzo krótkim czasie, bo w ciągu dziesięciu lat działalności, udało nam się wprowadzić język polski do trzystu szesnastu szkół. Uczy się go aktualnie około 19 tysięcy dzieci i młodzieży, a zajęcia prowadzi czterystu jedenastu nauczycieli. Naszym największym osiągnięciem na polu odradzania polskości jest wywalczenie u władz białoruskich decyzji politycznej o otwarciu szkół polskich. Mówiłem o wybudowanej już szkole polskiej w Grodnie, kolejna buduje się w Wołkowysku.

Wybudowano też i przekazano na własność ZPB Domy Polskie w Grodnie, Baranowiczach, Lidzie, Mohylewie. Obecnie buduje się kolejny obiekt tego typu w Szczuczynie. Ze środków „Wspólnoty Polskiej” oraz sponsorów z Polski i Anglii, w tym SPK, zakupiono i wyremontowano Domy Polskie w Nieświeżu, Oszmianie, Braślawiu i Porozowie. Wszystkie one tętnią życiem, są ośrodkami rozwoju i krzewienia polskości, dobrze służą Polakom tam mieszkającym. W tym samym czasie udało się nam założyć i utrzymać tygodnik ZPB „Głos znad Niemna”, ukazujący się w nakładzie 6300 egzemplarzy. W roku bieżącym wznowiliśmy wydawanie kwartalnika naukowo – społeczno – kulturalnego „Magazyn Polski”, w takim samym nakładzie jak „Głos”. Przy oddziałach ZPB działa kilkadziesiąt polskich zespołów amatorskich i grodzieński teatr polski. Również w tym roku, z inicjatywy ZPB, przed siedzibą Związku w Grodnie stanie popiersie naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Otrzymaliśmy także pozwolenie na wystawienie poecie pomnika w Mińsku. Poza tym odbył się już VII Festiwal Piosenki Polskiej w Nowogródku, Brzostowicy,

Ostrowcu, Mołodecznie, Nieświeżu, Mińsku i Głębokim, a ma się jeszcze odbyć festiwal w Pińsku, a także V Dziecięcy Festiwal Piosenki Polskiej w Lidzie. ZPB bierze aktywny udział w organizowaniu jubileuszowych imprez, poświęconych 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Dzięki pomocy naszego wielkiego przyjaciela, p. Ronalda Łanieckiego z Gdyni i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", wydaliśmy książkę "Odrodzona szkoła", pokazującą ciężką drogę, jaką musiał przejść ZPB, żeby doprowadzić do otwarcia polskiej szkoły w Grodnie. Wszyscy prenumeratorzy "Głosu znad Niemna" otrzymają tę książkę nieodpłatnie, jako dar od Zarządu Głównego ZPB.

Przedstawiłem pokrótce osiągnięcia naszego Związku. Czy jest ich wiele, czy mało? Jak na nasze ambicje – mało. Trzeba jednak koniecznie podkreślić, że – niestety – nie wszystko zależy jedynie od naszych dobrych chęci. O tempie procesu naszego odrodzenia narodowego decyduje wiele czynników. Główną rolę odgrywa sytuacja polityczna w kraju naszego zamieszkania i działalności, jak również to, jak układają się stosunki między Białorusią a Polską. Obecna sytuacja polityczna, niestety, nie sprzyja naszemu odrodzeniu. Trudno oczekiwać, aby w państwie, w którym robi się niewiele dla rozwoju szkolnictwa białoruskiego, znalazły się środki na rozwój szkolnictwa polskiego. Dostrzegamy też wyraźną zależność postawy władz białoruskich wobec polskiej mniejszości narodowej od rozwoju stosunków politycznych między Białorusią a Polską – im więcej problemów w tych stosunkach, tym więcej problemów mamy i my. Nie można dzisiaj oskarżać Polski o politykę prowadzoną wobec Białorusi, bo ta pod obecnymi rządami w pełni na nią zasłużyła, o czym świadczy również stosunek krajów Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i OBWE do naszego państwa. Odnosimy wrażenie, że rząd białoruski uznał, iż im więcej stworzy nam problemów, tym prędzej polepszą się wzajemne stosunki z Polską, bo ta zacznie pertraktować w naszej obronie. Trzeba przyznać, że w odróżnieniu od Polski rząd Białorusi, bez względu na aktualny stan oficjalnych stosunków, bardzo aktywnie wspiera mniejszość białoruską w Polsce. Delegacje białoruskie z udziałem najwyższych przedstawicieli rządu odwiedzały organizacje białoruskie w Polsce, także już za czasów prezydenta Łukaszenki. Województwo grodzieńskie opracowało specjalny plan wspierania mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie i przeznacza na jego realizację odpowiednie środki finansowe.

Wielu działaczy białoruskich w Polsce otrzymało od rządu białoruskiego różnego rodzaju odznaczenia, w tym najwyższe państwowe. Cały Zarząd BTSK w Białymstoku dostał w prezencie od prezydenta Łukaszenki zegarki ręczne z jego dedykacją. Nie odbyłem jeszcze żadnego spotkania z przedstawicielami władz lokalnych i rządu Białorusi, na którym by nie zarzucono Polsce, że Białorusinom dzieje się w niej krzywda – żaden z moich argumentów podważających zasadność podobnych sądów nie docierał do władz. Trudno, ale trzeba przyznać, że już od dawna, bo od 1993 r., Polacy na Białorusi nie odczuwają większego zainteresowania swoimi problemami ze strony Polski, wyjątkami są Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i Senacka Komisja ds. Emigracji i Polaków za Granicą. Nie pamiętam, żeby w ostatnich latach udało nam się wzbu-

dzić takie zainteresowanie u władz sąsiadującego z nami województwa białostockiego.

Czasami, będąc w Polsce, słyszymy od przedstawicieli różnych instytucji i urzędów, że nie bardzo mogą wspomóc naszą działalność, bo stanowiłoby to – ich zdaniem – ingerencję w sprawy wewnętrzne Białorusi. Otóż nie! Prawo międzynarodowe, które skutecznie wykorzystują władze Białorusi, wyraźnie mówi o tym, że problemy mniejszości narodowych nie są jedynie sprawą wewnętrzną jakiegoś kraju, a obrona ich praw nie jest wtrącaniem się w sprawy wewnętrzne państwa.

Fakt, że wiele spraw dotyczących naszego odrodzenia napotyka na opór władz białoruskich świadczy o tym, że doskonale zdają one sobie sprawę, że strona polska nie będzie wywierała w naszej obronie żadnych nacisków. Związkowi znane są bulwersujące fakty: w tym samym czasie, kiedy my walczymy z władzami o rozwój polskiego szkolnictwa, np. o budowę szkół w Nowogródku, a one lekceważą nasze słuszne żądania, więcej – zwalczają, przyjeżdża delegacja radnych z Elbląga i te wrogię nam władze wspiera, przekazując m. in. środki finansowe na obchody 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Ingerowanie władz polskich w sprawy, o których mówiłem, może być w jakiś sposób niezręczne. My to rozumiemy, ale są sprawy, które leżą wyłącznie w gestii władz polskich. Otóż, dzięki pomocy rządu polskiego nasza młodzież wyjeżdża od kilku lat na studia do Polski. Mamy świadomość, że Polska ponosi wielkie wydatki, ponieważ studia zawsze drogo kosztowały. Wiele osób po uzyskaniu dyplomu wróciło na Białoruś i pracuje w wyuczonym zawodzie. Właśnie ta młodzież stanowi dzisiaj większość kadry pedagogicznej w Szkole Polskiej w Grodnie, pracuje w gazecie "Głos znad Niemna", w oddziałach ZPB i w szkołach średnich na terenie Białorusi, ucząc nasze dzieci języka polskiego. Jednocześnie ogromna ilość naszej młodzieży pozostaje w Polsce. Bardzo rzadko osoby te pracują w swoim zawodzie, najczęściej podejmują się byle jakiej pracy. Dzieje się tak dlatego, że na studia do Polski coraz częściej trafia młodzież przypadkowa, której nie zależy na polskich sprawach. Nie docenia ona tego wszystkiego, co daje jej Polska, o sprawach naszego odrodzenia narodowego nie myśli i nie angażuje się w te sprawy. Zdaniem ZG ZPB niezbędne są zmiany w trybie rekrutacji na studia, a ponieważ ilość stypendiów przyznawanych przez rząd polski jest ograniczona, powinna je otrzymywać przede wszystkim młodzież z rodzin patriotycznych, działających w polskich organizacjach – młodzież, która po studiach wróci i włączy się w sprawy naszego odrodzenia narodowego. Naszym zdaniem do egzaminów na studia powinny ją przygotowywać organizacje polskie i Kościół. W najbliższym czasie należy za wszelką cenę zapobiec możliwości otrzymania stypendiów rządu polskiego przez młodzież z rodzin, które w przeszłości stroniły od polskości, a nawet tę polskość i Kościół niszczyły. Naszym zdaniem, jeśli ktoś chce się dostać na studia, a przedtem ani on, ani jego rodzina nie byli zaangażowani w sprawy polskie, to powinien zdawać egzaminy w Polsce i za studia zapłacić.

Szanowni Państwo,

Sytuację polityczną, w której przyszło działać Związkowi, można podzielić na trzy etapy. Pierwszy to okres od

roku 1988 do rozpadu ZSRR w roku 1991. Możliwe, że w tym czasie Związek mógł zdobyć dla swej działalności większą aprobatę ze strony władz, ale jej cena, wystawiona w tamtej sytuacji politycznej, była dla nas nie do zaakceptowania. Przyjęcie propozycji wysuniętej przez władze, by ZPB występował przeciw rozpadowi ZSRR, doprowadziłoby do konfliktu między Polakami na Białorusi i najbardziej świadomą częścią Białorusinów.

Drugi etap – od roku 1991 do wyborów prezydenckich na Białorusi w lipcu 1994 r. – był dla nas najbardziej sprzyjającym okresem. Właśnie w ciągu tych lat stworzyliśmy podwaliny pod nasze wszystkie osiągnięcia. Wprawdzie Szkoła Polska w Grodnie została wybudowana w 1996 r., a w Wołkowysku dopiero się buduje, ale podjętych wówczas decyzji politycznych o znaczeniu fundamentalnym dla naszych przedsięwzięć, władze nie mogły już zignorować. Zanim jednak doszło do pozytywnego załatwienia spraw, musieliśmy odbyć w Mińsku i Grodnie spotkania z przewodniczącym białoruskiego parlamentu Stanisławem Szuszkiewiczem, premierem Kiebicem, ministrem oświaty Garsionkiem oraz ministrem kultury i druku Butewiczem.

Trzeci etap działalności ZPB rozpoczął się w 1994 r. – w chwili wyboru na prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki – i trwa nadal. To właśnie na tym etapie naszej działalności mieliśmy, i mamy, najwięcej problemów oraz trudności. Bardzo niestabilny jest również stosunek władz lokalnych do naszej działalności – jest zależny od wypowiedzi prezydenta pod naszym lub Polski adresem. Jeżeli wypowiedzi te są negatywne, to automatycznie taki sam stosunek mają władze do nas i naszych problemów.

Szanowni Państwo,

Związek Polaków na Białorusi, pokonując wszystkie piętrzące się przed nim trudności, niezłomnie i konsekwentnie realizuje dzieło naszego odrodzenia narodowego. Mimo że jesteśmy pełnoprawnymi obywatelami Białorusi i konstytucja RB gwarantuje nam warunki równe z innymi narodowościami, nie było jeszcze przypadku, żebyśmy otrzymali cokolwiek od władz bez walki. Przykładem mogą być m. in. trudności, jakie musieliśmy przezwyciężyć na drodze do odbudowy polskiego szkolnictwa. Nasze wspólne doświadczenie wielu lat walki o odrodzenie narodowe przekonuje mnie – co ośmielałem się stwierdzić stanowczo – że władze białoruskie zawsze, a teraz szczególnie wyraźnie, robią wszystko, aby zahamować jego rozwój, a w przyszłości doprowadzić do całkowitej likwidacji. To stwierdzenie oparte jest na konkretnych przykładach:

1. Od 1994 r. zaprzestano wydawania podręczników do szkół polskich. Do dzisiaj nie opracowano podręczników do poszczególnych przedmiotów dla klas starszych. Robi się to celowo, aby zniechęcić rodziców do posyłania dzieci do szkół polskich, w których nie ma nawet podręczników. Obecnie są one sprowadzane dla tych klas z Litwy i Polski, ale nie są dostosowane do białoruskiego programu. Jasne jest, że taka sytuacja nie może trwać w nieskończoność. Wielu rodziców się załamuje i przenosi swoje dzieci do klas rosyjskich lub białoruskich. Bardzo żałujemy, że właśnie z tego powodu w tym roku szkolnym rozpadły się dwie klasy polskie w Sopoćkiniach. Proszę zwrócić uwagę, jak w tej sytuacji zachowali się Polacy – rodzice i dzieci z tej szkoły. Zamiast wymóc na władzach

spełnienie obowiązku wobec dzieci, zrobili im długo oczekiwany prezent – wycofali swoje dzieci z polskich klas! Tym samym jeszcze raz pokazali, jak łatwo jest rządzić i manipulować nami głupimi.

2. Dostaliśmy pisemną odmowę na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie, na osiedlu Wiszniowiec. Deklarację budowy tej szkoły złożył premier Kiebic w Grodnie, w siedzibie ZG ZPB, podczas spotkania delegacji rządowej z władzami Związku 7 maja 1994 r. – spisano protokół z tego spotkania, który znajduje się w posiadaniu ZG ZPB.

3. Mimo że ZPB od lat prowadzi pertraktacje z władzami białoruskimi w sprawie budowy polskich szkół w Nowogródku i Brześciu, to do dzisiaj, niestety, nie otrzymaliśmy pozwoleń na ich budowę. Historia naszej walki o szkołę w Nowogródku dowodzi dobitnie, że władze za wszelką cenę nie chcą dopuścić do naszego odrodzenia narodowego. Już drugi rok pod rząd miejscowa władza, na czele z przewodniczącym Anatolem Lisem, nie dopuszcza do powstania w tym mieście polskich klas. W tym roku jej postępowanie było szczególnie brutalne – do rodziców, którzy złożyli podania by ich dzieci uczyły się po polsku, wysłano komisję na czele z kuratorem oświaty A. Bujwoł. Zniechęcała ona rodziców do wysyłania dzieci do klas polskich. Władze odmówiły pozwolenia na budowę w tym mieście polskiej szkoły, tłumacząc się brakiem funduszy na ten cel. Kiedy zaproponowaliśmy, że zbudujemy szkołę państwową na koszt strony polskiej, to też nam odmówiono. Zasugerowano natomiast, że otrzymamy zgodę na budowę szkoły niepaństwowej, prowadzonej przez nas – niestety, taka propozycja także spotkała się z odpowiedzią negatywną. Myślę, że żadne komentarze nie są już potrzebne. Bardzo nas boli, że władze Nowogródka odnoszą się do Polaków z takim okrucieństwem w tak ważnym dla nas wszystkich czasie – podczas obchodów 200. rocznicy urodzin A. Mickiewicza.

4. Bardzo niepokoi nas, Polaków fakt że działająca przy Gabinetie Rady Ministrów Rada Koordynacyjna ds. Mniejszości Narodowych, której zawsze przewodniczył jeden z wiceprezesów, w tym roku – mimo protestów ZPB – została utworzona przy Państwowym Komitecie ds. Mniejszości Narodowych i Religii. Widać ewidentnie, że rząd nadal nie zamierza zajmować się poważnie sprawami mniejszości narodowych, zrzucając tę pracę na komitet, który nie ma większych uprawnień, a wręcz prawa i możliwości działania ma ograniczone.

Dzisiaj z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że są tylko dwa wyjścia z zaistniałej sytuacji. Pierwsze to aktywne zainteresowanie i poparcie nas przez kompetentne polskie władze, które pozwoli nam przebrnąć przez te przeszkody. Uważam, że to co robi rząd polski, pomagając Białorusinom w Polsce, może być i na pewno jest argumentem wystarczającym do rozmów z władzami Białorusi, aby w sposób pozytywny załatwiły nasze sprawy na zasadzie choć częściowej wzajemności. Niestety, nasze doświadczenia przekonują nas coraz bardziej, że mimo podpisania "Deklaracji o dobrym sąsiedztwie, wzajemnym zrozumieniu i współpracy między RP i RB", a także "Traktatu między RP i RB o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" z 26 czerwca 1991 r., dokumenty te nie działają na naszą korzyść, bo strona polska nie kontroluje ich realizacji w części dotyczącej egzystencji

Polaków na Białorusi. Jednak, mimo wszystko, mamy nadzieję, że w końcu Polska przyjdzie nam z pomocą.

Drugim wyjściem dla Polaków żyjących na Białorusi jest w końcu poczuć się pełnowartościowymi obywatelami tego państwa, którym przysługują wszystkie obowiązujące tu prawa. To my wzbogacamy to państwo swoją pracą, odprowadzamy podatki, będące źródłem utrzymania administracji państwowej, której obowiązkiem jest służyć obywatelom, a więc i nam. Nie może być dłużej tak, jak obecnie, że władza robi wszystko, żebyśmy stali się ludźmi drugiej kategorii, pozbawiając nas możliwości odrodzenia narodowego. Jeżeli nie będziemy się przeciwstawiali tym niezgodnym z prawem działaniom władzy, to wkrótce wszyscy zostaniemy zrusyfikowani.

Z wielkim żalem muszę przyznać, że my, Polacy, jeszcze nie poczuliśmy się prawdziwie wolnymi ludźmi. Świadczą o tym następujące częste przypadki: nawet w miejscowościach, gdzie prawie sto procent mieszkańców stanowią Polacy o naszym losie decydują ludzie przyjezdni, nie mający nic wspólnego z naszą kulturą i wiarą. Czasami wystarczy jedno ich słowo, żebyśmy odwrócili się od swojego języka, wiary i kultury. To oni decydują czy nasze dzieci będą poznawały swój język ojczysty, czy nie. Dzieje się tak dlatego, że wielu z nas wciąż jeszcze nie odzyskało poczucia honoru narodowego, że swoją polskość nosi jak pański krzyż.

Jestem bardzo zaniepokojony tym, że do dzisiaj w wielu miejscowościach, w których większość mieszkańców stanowią Polacy, nasze dzieci są pozbawione możliwości uczenia się w szkole swojego języka ojczystego tylko dlatego, że ich rodzice o to nie wystąpili. Czy ci ludzie naprawdę są Polakami? Związek Polaków na Białorusi stworzył nam, Polakom, szansę odrodzenia narodowego. Rozważmy każdy w swoim sumieniu czy zrobiliśmy wszystko, żeby w pełni poczuć się Polakami? Myślę, że nie. Wystarczy przyjrzeć się, jak wygląda sytuacja w rejonie werenowskim, gdzie mieszka nas 85%. Tam na pewno wcześniej niż w Grodnie i w Wołkowysku powinna powstać polska szkoła. Niestety, Polacy z Werenowa, w tym także miejscowy oddział ZPB nie wykazali zainteresowania tą sprawą. Uważam, że do dzisiaj w Werenowie nic nie wskazuje na to, że tam może powstać polska szkoła. Świadczy to o naszej złej pracy wśród mieszkających tam Polaków, jak również o tym, że oni sami siebie, jako naród, mało szanują.

Strasznie nas również oburza fakt, że rodzice oddając swoje dzieci do pierwszej klasy nie wymagają od władz szkolnych, aby zapewniły im możliwość uczenia się języka polskiego jako przedmiotu, a jeśli nawet złożą stosowne podanie, to byle jakiej nauczycielce z łatwością udaje się ich od tego zamiaru odwieść. Boli nas to, bo ci co nas zniechęcają do utrwalania narodowej tożsamości, później się z nas naśmiewają, opowiadając z drwiną, jacy to my Polacy.

Szanowni Państwo,

Obecnie na Białorusi wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach nie będziemy mieli atmosfery politycznej, sprzyjającej naszemu odrodzeniu narodowemu. W tej sytuacji możemy przetrwać tylko wtedy, jeśli będziemy solidarni – jako Polacy i jako członkowie Związku.

Związek Polaków jest dzisiaj na Białorusi lokomotywą, która ciągnie nasze odrodzenie do przodu. Dlatego każdy, kto chce ją wesprzeć ma szansę. Czego Związek robić nie będzie? Nie traciliśmy i nie będziemy tracić czasu na organizowanie co roku w tym samym mieście różnego rodzaju zjazdów dla rodaków z zagranicy, bo nie mają one znaczenia dla naszego odrodzenia narodowego i nie są sposobem na zarobienie pieniędzy, które można by przeznaczyć na naszą działalność. Nie będziemy wydawali pieniędzy na konferencje rozrywkowo – wypoczynkowe, nie będziemy tracili czasu na walkę z innymi organizacjami polskimi. Jeśli już będziemy zbierali podpisy wśród Polaków, to tylko i wyłącznie pod pismami do władz, w których będziemy domagali się większych praw dla nas, Polaków tutaj mieszkających. Każdy, kto jest zainteresowany współpracą ze Związkiem, mimo że do ZPB nie należy, może być pewien życzliwego przyjęcia, ale tylko i wyłącznie wówczas, jeśli będzie rozmawiał z nami na miejscu – w Lidzie, Mińsku czy Brześciu. Wszystkie naciski na Związek poprzez "Wspólnotę Polską", Senat czy inne instytucje w Polsce prowadzą donikąd, bo jeszcze bardziej dzielą te lokalne środowiska. Więc jeszcze raz apeluję do tych, którzy mają do nas jakieś pretensje i żale, żeby pamiętali – rozmowy trzeba zaczynać w swoich środowiskach lokalnych, między sobą. Tam, i wyłącznie tam, leży klucz do zgody.

Niesłuchanie ważnym pozostaje nadal w naszej działalności czynnik dobrej i owocnej współpracy z Kościołem. Kościół był ostoją polskości jeszcze wtedy, kiedy organizacji polskich na Białorusi nie było. Myślę, że wyrażę tutaj opinię wszystkich zgromadzonych, mówiąc iż życzylibyśmy sobie, żeby tą ostoją nadal pozostał. Rozumiemy, że obecnie Kościół katolicki działa już w innym państwie – białoruskim, w innej sytuacji politycznej, ale mimo wszystko uważamy, że może spełniać większą rolę w krzewieniu języka polskiego wśród katolików – Polaków. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ksiądz czy siostra zakonna polskiego pochodzenia, będący obywatelami Białorusi – tak jak bywało za czasów rozbiorów i później – angażowali się w nauczanie polskich dzieci ich języka ojczystego. Uważałem, i uważam, że nikt nie ma prawa zarzucić im – i nie zarzuci – że zajmują się polityką. Bo jaka to polityka?

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

Minęło już dziesięć lat naszej działalności. Starałem się przedstawić Państwu to, co zrobiliśmy, czego dokonaliśmy i czego jeszcze musimy dokonać. To nie zjazd i dzisiaj nie będzie oficjalnej dyskusji. Będzie natomiast okazja, żeby w kuluarach, podczas uroczystego przyjęcia, myśłami wrócić do tamtych czasów i ocenić, jak pracowaliśmy. Niewątpliwie popełniliśmy dużo błędów i niewykluczone, że jeszcze jakieś popełnimy, ale jestem przekonany, iż żadnego nie zrobiliśmy celowo. W tak krótkim czasie daliśmy jednak szansę rodakom, aby poczuć się Polakami. Wielu z nich z tej szansy skorzystało, czego dobitnym przykładem jest ta szkoła i dzieci, które nas dzisiaj tutaj witały. Oby podobnych przykładów wierności ojczyściej mowie i kulturze oraz efektywności naszych działań było więcej.

Szanowni Państwo,

Ciężką i mozolną pracę musieli wykonać wszyscy działacze i członkowie Związku, by dzisiaj można było mówić z tego miejsca o naszych skromnych osiągnięciach.

Na pewno każdy z nas zdaje sobie sprawę, że niczego nie udało się nam osiągnąć, gdyby setki, tysiące Polaków nie zaangażowały się w tę działalność. To dzięki nim i Wam wszystkim tu obecnym coś w naszym życiu udało się zmienić. Pozwólcie Państwo, że w imieniu władz związkowych, które zostały przez Was wybrane, złożę Wam, Koleżanki i Koledzy ze Związku Polaków na Białorusi, najserdeczniejsze, z całego serca płynące podziękowania za Waszą ofiarną działalność na rzecz naszego odrodzenia narodowego. Dziękuję również tym wszystkim, którzy nie należąc do ZPB, wspierali i wspierają naszą działalność. Szczególnie gorąco chciałbym podziękować Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" na czele z dzielnym i zasłużonym, nie tylko dla nas, a dla całej Polski, panem prezesem prof. Andrzejem Stelmachowskim. To on miał zawsze dla nas czas i cierpliwość, której zabrakło jego wielu współpracownikom, ale ta ogromna życzliwość Pana Profesora i nieustraszona gotowość niesienia nam pomocy dały owoce, z których skorzysta bardzo wiele pokoleń Polaków tu mieszkających. Ta szkoła, w której dzisiaj obradujemy, mogła powstać i powstała tylko i wyłącznie dzięki odważnym decyzjom, jakie podejmował Pan Marszałek Stelmachowski bez oglądania się na innych. Szanowny Panie Marszałku, Drogi Kolego Prezesie – nie wiem czy w tym momencie nie popełniam gafy – chylimy przed Panem czoła, życzymy zdrowia, długich lat życia i jeszcze wielu lat tak owocnej jak dotąd współpracy z nami.

Nie sposób nie wspomnieć dzisiaj dyrektora Aleksandra Gudzwatego z Warszawy, dzięki któremu już na początku naszej działalności mogliśmy stworzyć zręby działalności zawodowej członków ZG ZPB, które później przyniosły pozytywne rezultaty w działalności Związku.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim członkom polskich komisji sejmowych i senackich, które w ciągu dziesięciu lat współpracowały z nami, a także wszystkim wspierającym nas konkretną pomocą działaczom Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Jesteśmy głęboko wdzięczni kolejnym polskim rządowi i prezydentowi, że o nas, Polakach na Białorusi, pamiętali i pamiętają. Jesteśmy bardzo wdzięczni placówkom dyplomatycznym, z którymi ZPB był i nadal jest w kontakcie – za niesioną nam bez przerwy pomoc i udzielane rady.

Szczególnie wdzięczni jesteśmy także organizacjom społecznym z Polski i Anglii. Nie sposób zapomnieć o takich działaczach, jak świętej pamięci pan Jan Malanowski, pochodzący z Grodna były przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, dzięki któremu organizacja ta sprezentowała nam autokar "Jelcz", mikrobus "Nysa" i komputer. Wielkie są też zasługi obecnego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna p. Lesława Skindera, który wyposażył tę szkołę w meble oraz sprzęt audio-video za pieniądze zebrane od słuchaczy Polskiego Radia i dzięki poparciu tegoż radia.

Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów z Anglii dziękujemy za kupno Domu Polskiego w Nieświeżu, zaś Fundacji "Więź" z Gdyni, której przewodniczy p. Ronald Łaniecki, za systematycznie niesioną pomoc.

Szanowni Państwo,

Nie sposób dzisiaj wymienić wszystkich osób, instytucji i organizacji zaangażowanych w niesienie pomocy

ZPB, więc w imieniu wszystkich Polaków żyjących na Białorusi składam im najserdeczniejsze podziękowanie. Bóg zapłać za Wasze wielkie serca i solidarność z nami.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

To prawda, że stale mamy pretensje do władz w Mińsku i miejscowych o to, że za mało pomagają Polakom, ale nie można nie podziękować dzisiaj tym przedstawicielom władzy, którzy sprzyjali nam w odrodzeniu narodowym. Dzisiaj z wielkim szacunkiem i uznaniem wspominam współpracę nawiązaną między ZPB a świętej pamięci byłym wojewodą grodzieńskim Dymitrem Arcymienia, byłym wojewodą grodzieńskim Siemionem Domaszem, byłym prezydentem Grodna Henrykiem Krupienką i wiceprezydentem Aleksandrem Milinkiewiczem.

Dzisiaj mamy wielki problem z budową szkoły w Nowogródku, ale jestem przekonany, że uda się nam porozumieć z obecnym wojewodą A. Dubko. Poprzednie doświadczenia przekonują mnie, że jest to możliwe – tak samo, jak było możliwe pozytywne rozwiązanie sprawy szkół w Grodnie i Wołkowysku, właśnie dzięki przychylności pana wojewody A. Dubko.

Wszystkim przedstawicielom władz białoruskich, którzy nam pomagali, także tym, których z braku czasu nie wymienię, gorąco dziękuję.

Szanowni Państwo,

Moje przemówienie z okazji 10-lecia Związku Polaków na Białorusi dobiega końca. Niewątpliwie o wielu rzeczach nie powiedziałem. Nie da się w tak krótkim referacie ująć wszystkiego, co wspólnie przeżyliśmy – zarówno dobrych, jak i złych doświadczeń. Ważne jest to, że mimo wszystkich trudności Związek egzystuje i ma plany dalszej – moim zdaniem jeszcze owocniejszej – pracy. Od dzisiaj rozpoczynamy nowe dziesięciolecie działalności związkowej. Oby było ono dla nas i następnych pokoleń Polaków jeszcze bardziej pomyślne!

Na zakończenie chciałbym Drodzy Państwo w imieniu władz związkowych podziękować wszystkim tutaj obecnym za chęć wzięcia udziału w dzisiejszej uroczystości i życzyć nam wszystkim sukcesów w każdej dziedzinie życia – zawodowego i osobistego oraz wzajemnego zrozumienia i miłości.

A przede wszystkim – Tak nam dopomóż Bóg!

Brazylia

■ III POLFEST W GUARANI DAS MISSOES

Gmina Guarani das Missoes leży w południowym brazylijskim stanie Rio Grande do Sul, niedaleko granicy z Argentyną – liczy ok. 12 tysięcy mieszkańców. Na czele władz miejskich stoi niezwykle dynamiczny burmistrz – Jeronimo Jaskulski. W działalności polonijnej wspierają go miejski sekretarz edukacji i prezes Guarańskiego Towarzystwa Kulturalnego – Lauro Marmilicz, prezes tegorocznego festynu Polfest – Teodoro Suski, wykształceni w Polsce lekarze – Janina i Cecylia Bobrzykowie, proboszcz Ivan Macieski i cała polonijna społeczność miasteczka. We wszystkich szkołach miejskich uczniowie klas szóstych, siódmych i ósmych uczą się raz w tygodniu języka polskiego. Wielu mieszkańców w drugim i trzecim poko-

III POLFEST

w Guarani das Missoes



- Otwarcie Festynu
- Przemarsz ulicami miasta
- Publiczność



- Uro-

czystość

przekazania daru
Rządu RP dla szkolnictwa polonijnego w Guarani das Missoes. Od lewej: prezes Guarańskiego Towarzystwa Kulturalnego Lauro Mar-milicz, konsul generalny RP Marek Makowski, burmistrz miasta Jeronimo Jaskulski



- Dzieci w strojach Indian Guarani
- Parady ciąg dalszy





Rok Polski w Północnej Francji



1. Prezes Targów w Chalons, p. Serge Nicaise, otwiera Pawilon Polski

2. Na chwilę przed otwarciem

3. "Mazowszanki" z Szampanii

4. Pierwszy taniec "Mazowsza"

5. O turystyce rozmawiają J. C. Kociolek i B. Walas, na pierwszym planie – "Krakowiacy"

6. Jedno ze stoisk targowych



leniu, urodzonych w Brazylii, posługuje się jeszcze prostym, wiejskim językiem przodków z Polski. Uchwała władz miejskich zwalnia przez pięć lat z podatku gminnego osoby budujące swe domy w architektonicznym stylu polskim. Zamiarem władz jest nie tylko nadanie miastu specyficznego charakteru dla przyciągnięcia turystów, ale również zmobilizowanie miejscowej ludności, spośród której ponad 90% jest polskiego pochodzenia, do większej aktywności społecznej. Cel ten chyba został osiągnięty. Guarani żyje polskością, uczyniło z niej swój sztandar, a mieszkańcy to w pełni akceptują.

Tegoroczny festyn został przygotowany bardzo starannie. Uroczystości rozpoczął przemarsz ulicami miasta barwnych korowodów szkół i organizacji, prezentujących kulturę polską, jak również zwyczaje miejscowe i tradycje sięgające jeszcze czasów Indian, którzy w XVI w. utworzyli tam dzięki jezuitom kwitnące państwo Guarani. Na udekorowanych na biało-czerwono ulicach rozbrzmiewały polskie piosenki, czarowały polskie stroje ludowe, absorbowały uwagę występy młodzieży. Po tym niezwykle udanym otwarciu odbyła się uroczystość w Domu Polskim, wznoszonym przez Guaranińskie Towarzystwo Kulturalne, podczas której miejscowej Polonii przekazano telewizor i odtwarzacz video ufundowany przez Konsulat Generalny RP w Kurytybie oraz kasety video z kursem języka polskiego, a także podręczniki i materiały dydaktyczne przesłane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Dary te trafią do uczniów szkół Guarani das Missoes, uczących się języka polskiego.

Kolejną atrakcją festynu był polski ślub i wesele, zaplanowane specjalnie na Polfest – ceremonia odbywała się w języku polskim, a następnie była tłumaczona na portugalski. Poza tym występowała polska orkiestra z Sao Bento do Sul, polonijny chór i zespół "Orzeł Biały", zaprezentowało się też dziesięć grup folklorystycznych, nie zabrakło atrakcji dla dzieci, bali, pokazów sztucznych ogni, kiermaszy. Pisarze z Guarani das Missoes prezentowali swe książki. Trzy specjalnie przygotowane restauracje serwowały dania polskie i brazylijskie.

W tegorocznym festynie wzięło łącznie udział około 50 tysięcy osób, w tym gubernator stanu Rio Grande do Sul Antonio Britto, poseł do parlamentu federalnego Joao Augusto Ribeiro Nardes, posłowie stanowi Iradir Pietroski i Valdir Andres oraz konsul generalny RP Marek Makowski. Obecni byli również goście z Argentyny – konsul honorowy Miguel Skowron i burmistrz miejscowości Gobernador Roca Teodoro Edmundo Lukoski oraz burmistrzowie okolicznych brazylijskich miejscowości i przedstawiciele władz lokalnych.

Polfest jest obecnie największym świętem polonijnym w Brazylii, a Guarani das Missoes, tytułując się polską stolicą Gauchos, najbardziej dbającą o swoje tradycje etniczne miejscowością polonijną w tym kraju. Warto również dodać, że obecnie na polskich uczelniach studiuje kilka osób z Guarani das Missoes. W bieżącym roku kolejne dwie pragną wyjechać na studia do

Polski. Są one gwarancją mocnych związków tego regionu z krajem przodków i ciągłości pracy polonijnej.

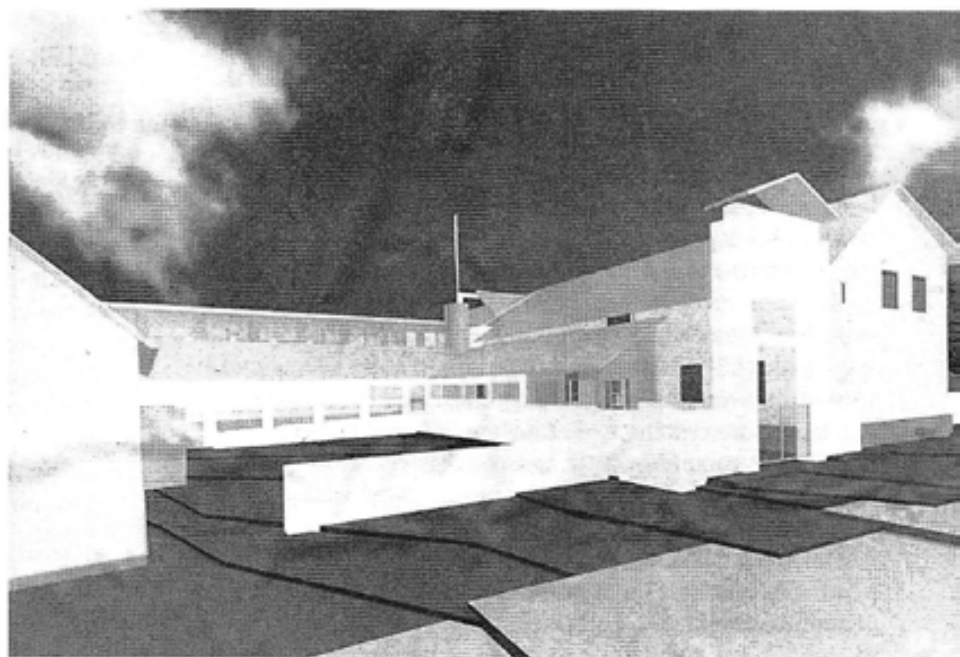
Czechy

■ NOWY ROK SZKOLNY W GNOJNIKU

Szkoła Podstawowa z Polskim Językiem Nauczania w Gnojniku należy do sieci szkół Ministerstwa Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego Republiki Czeskiej i realizuje program nauczania podstawowego w języku polskim. W dwu powiatach karwińskim i frydecko-misteckim jest trzynaście szkół z klasami I-IX i szesnaście z klasami I-V. Szkoła w Gnojniku administracyjnie należy do powiatu Frydek-Mistek. Realizuje program szkoły dziewięcioklasowej. W nowym roku szkolnym 1998/99 uczyć się w niej będzie 111 uczniów pod kierunkiem dwunastu pedagogów. Zgodnie z tradycją, 1 września, w dniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego, uczniowie IX klasy przywitani śpiewem, kwiatami i podarunkami dziecięciem sześciolatków – uczniów klasy pierwszej (w RC dzieci rozpoczynają naukę w wieku sześciu lat).

Na terenie okalającym budynek szkolny zebrali się nauczyciele, uczniowie, ich rodzice i przybyli z dalekiej Pragi i Warszawy goście oficjalni. Nieco wcześniej przed drzwiami szkolnego budynku goście zostali powitani chlebem i solą przez dyrektorkę szkoły Małgorzatę Rakowską. Mimo chłodnej aury uroczystość miała miejsce poza budynkiem, bowiem szkoła na co dzień z trudem mieści swoich uczniów i wychowawców.

Do Gnojnika tego dnia przybyli: Jaroslav Bašta – minister bez teki w rządzie Miloša Zemana, ambasador RP w Pradze Marek Pernal, dyrektor Departamentu Polonii Jacek Junosza Kisielewski z polskiego MSZ; Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" reprezentowali prezes prof. Andrzej Stelmachowski i członek Zarządu Krajowego dyrektor Andrzej Chodkiewicz; obecny był także senator RP Marcin Tyrna i prezes Rady Polaków w RC Wawrzyniec Fójcik



Szkoła w Gnojniku – projekt przebudowy
fot. F. Balon

oraz przedstawiciele władz powiatowych i gminnych.

Architekt Józef Kiszka, autor projektu rozbudowy polskiej szkoły zaprezentował makietę nowego obiektu szkolnego. W oparciu o stary budynek rodziny Rakowskich, przekazany kilkadziesiąt lat temu gminie na cele oświatowe i prowizorycznie rozbudowany przez dostawione baraki, służące niegdyś jako zaplecze socjalne dla robotników budowlanych, a wykorzystywane obecnie jako pomieszczenia klasowe, powstanie nowoczesny obiekt służący młodzieży do nauki i wychowania fizycznego. Istotne jest również to, że rozbudowany budynek zostanie wkomponowany w istniejący wokół teren zielony, a wejście do budynku zachowa swój pierwotny kształt dawnej polskiej architektury. Zadeklarowanie projektu w czasie uroczystości szkolnej miało szczególną wymowę wobec obecności przybyłych z tej okazji do Gnojnika polityków czeskich i polskich, biorąc pod uwagę fakt, że jest to pierwsza od wielu lat szkoła podstawowa budowana dla polskiej mniejszości narodowej w RC, choć nie można zapomnieć o fakcie, że w roku 1994 w Czeskim Cieszynie dokonano otwarcia jednego z najnowocześniejszych obiektów szkolnych w Republice Czeskiej, polskiego gimnazjum.

Minister Jaroslav Bašta w swoim krótkim wystąpieniu podkreślił dobrą wolę nowego czeskiego rządu w rozwiązywaniu problemów mniejszości narodowych, co zostało niejako przypieczętowane faktem wydania zezwolenia na budowę polskiej szkoły w Gnojniku i instalację oczyszczalni ścieków dla tego obiektu. Przedstawiciele Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", korzystając z udziału w uroczystościach, mieli okazję dokładnie przyjrzeć się staremu obiektowi i potwierdzić, że zainwestowane tu pieniądze "Wspólnoty" to nie tylko gest wobec utrudniających rozpoczęcie budowy władz czeskich, ale przede wszystkim wobec Polaków zamieszkujących Gnojnik i okoliczne wsie, z których mimo dużych odległości i trudności komunikacyjnych dojeżdżają polskie dzieci, mijając po drodze szkoły czeskie. Nauczyciele miejscowej szkoły przedstawili problemy polskiego szkolnictwa na Zaolziu i z radością przyjęli podarunki dla szkoły w postaci pomocy dydaktycznych, przywiezionych przez delegację "Wspólnoty".

Była też okazja, by przebywający w tej okolicy po raz pierwszy prof. Stelmachowski i dyrektor Chodkiewicz obejrżeli najciekawsze miejsca, związane historycznie z tutejszymi Polakami. Była to m. in. parafia ewangelicka w Ligotce Kameralnej, gdzie w tutejszym kościele obejrżeli księgę metrykalną z odnotowanym tu faktem urodzenia obecnego premiera RP Jerzego Buzka, a w chwilę potem w sąsiedniej wsi Śmiłowice dom, w którym się urodził. W Czeskim Cieszynie obaj panowie złożyli wizytę w największej na Zaolziu Polskiej Szkole Podstawowej, którą rok temu poszerzono o nowe klasy, adaptując w tym celu pomieszczenia strychowe.



■ SZKOŁA POLSKA W GNOJNIKU

rozmowa z dyrektorką Szkoły
Polskiej w Gnojniku –
Małgorzatą Rakowską

Od kiedy związana jest Pani ze
szkołą w Gnojniku?

Uczę w Gnojniku od 1971 roku. Kiedy w 1990 roku zostałam dyrektorem, Ludwik Kula – mój poprzednik – przekazując szkołę powiedział do mnie: "co ja tu będę opowiadał, ty i tak wszystko wiesz". Byłam tam już prawie 20 lat. Do pracy w tej szkole przyszedłam prosto po studiach i jestem do dnia dzisiejszego. Najpierw byłam nauczycielem języka polskiego, a dyrektorem zostałam właściwie na prośbę nauczycieli, którzy argumentowali, że lepiej wybrać osobę z naszego grona niż miałby przyjść ktoś z zewnątrz.

I od czego zaczęła Pani swoje dyrektowanie?

Dyrektor, zanim stanie się dyrektorem, musi się wiele nauczyć. Ja stwierdziłam, że nie tyle chodzi o zmianę zarządzania szkołą, co przede wszystkim o poprawę warunków lokalowych, które zawsze były złe. A były złe dlatego, że Polakom nie chciano dać absolutnie niczego lepszego.

W 1981 roku zlikwidowano pięć okolicznych polskich szkół w wioskach: Trzycie, Śmiłowice, Rzeka, Trzanowice i Ligotka Kameralna. A w nich dzieci było niemało – około setki. Władze oświatowe zdecydowały, że jedną klasę wsadzą do prywatnego domu, drugą dadzą do zamku, trzecią do gminy itd. I wtedy ówczesny dyrektor naszej szkoły powiedział – nie. Musimy je zebrać. Wybudujemy baraki z drewna – takie kontenery, jak dla robotników na budowie – żeby dzieci, które muszą w tym roku do szkoły chodzić, miały gdzie się uczyć. Oczywiście to była prowizorka, ale prowizorki trwają najdłużej. Była zgoda na trzy lata – baraki istnieją już siedemnasty rok i zaczynają się walić.

Ile klas mieści się w tych barakach?

Trzy klasy, pokój nauczycielski, gabinet, a szatnię musieli dobudować rodzice, Polacy – zmontowali ją w ciągu miesiąca. W pawilonach uczy się 54 dzieci. Klasy są maleńkie: było pozwolenie na 17 osób w klasie, a uczyło się nawet 26 dzieci. Te dzieci, razem z czterema nauczycielami, bo doliczam świetliczanki – szkolna świetlica jest w murowanym budyńeczku obok – mają do dyspozycji tylko dwie toalety damskie i jedną dla chłopców. Warunki nie na koniec XX wieku.

A budynek szkolny?

Szkoła została przerobiona z budynku mieszkalnego – domu rodzinnego – i była zawsze mała, ale wystarczająca dla dzieci z Gnojnika, czyli od I do V klasy szkoły ludowej. Do Gnojnika dojeżdżały także z okolicznych

Elżbieta Stróczyk

wiosek dzieci od VI do IX klasy. Wioska Gnojnik miała zawsze najwyżej do 11% Polaków, czyli mało w porównaniu np. ze Śmiłowicami, gdzie jest do dziś 26,5 % Polaków. I tam była murowana szkoła, w której uczyło się nawet 250 dzieci – trzydzieści lat temu było dzieci tyle, że istniały dwie równoległe klasy po 28 uczniów. Wszyscy mieścili się w budynku, który istnieje do dziś.

Czy przyczyną likwidacji tych szkół, m. in. w Śmiłowicach, należy szukać w drastycznym zmniejszeniu się liczby polskich uczniów?

Kiedyś się tym tak bardzo nie interesowałam, bo w czasie komuny nie wolno było nawet o tym mówić. Za rządów prezydenta Masaryka w paśmie granicznym między Polską a Czechami wybudowano w latach 1920–1930 najpiękniejsze szkoły, które miały sale gimnastyczne, duże klasy, klatki schodowe, mieszkania dla dyrektora, a wszystko tak dobrze wykonane, że przez 60 lat nie trzeba było nic zmieniać. To były czeskie szkoły, ale budowano je tylko tutaj, na spornej granicy Zaolzia. Stwarzano Polakom lepsze warunki rozwoju dzieci, aby zechcieli stawać się Czechami. To był jeden z elementów wynaradawiania – większość Polaków oddawała dzieci do szkoły lepszej, piękniejszej, z salą gimnastyczną.

W Gnojniku były zawsze dwie szkoły...

Tak. Najpierw była polska, a dopiero w 1930 roku wybudowano czeską szkołę Masaryka. W 1900 roku w Gnojniku było tylko trzech Czechów na ok. 900 mieszkańców: kilku Żydów, Niemców, a reszta to Polacy. Wszystkie wioski na Zaolziu tak wyglądały. Potem specjalnie przywożono Czechów, zwłaszcza nauczycieli z Moraw, ludzi wykształconych, którzy szerzyli wśród Polaków czeski patriotyzm. Dzieci uczono: jesteście teraz w czeskim państwie i nie możecie mówić po polsku, musicie zacząć mówić po czesku. To były lata trzydzieste, ale ta polityka trwała do 1960 roku. Kiedy w 1971 roku zaczęłam jeździć do szkoły autobusem, wszystkie dzieci mówiły gwara śląsko-cieszyńska. Potem nauczyciel w czeskiej szkole postraszył: ten kto będzie używał gwary dostanie trójkę z języka czeskiego. Dzisiaj dzieci wyraźnie i ładnie mówią w autobusach po czesku. Nasze dzieci, obawiając się szykan, też mówią już po czesku.

Co dzieje się w szkole czeskiej w Gnojniku?

Ta szkoła też ma złe warunki lokalowe. Chodzi do niej 430 uczniów, ja mam ich 111. Szkoła czeska, tak samo jak polska, od VI klasy zbiera dzieci z okolicy. Z tym, że co roku do I klasy zapisuje się około 12–15 uczniów z Gnojnika, a do mojej jeden do trzech Polaków, resztę zbieram z okolicy. Czeskie szkoły znajdują się w każdej z okolicznych wiosek, natomiast polskie zlikwidowano. Dziecko dojeżdżające do I klasy z jednej wsi mija po drodze trzy czeskie szkoły, żeby dojechać do polskiej. I trzeba się zastanowić, co mają zrobić rodzice sześciolatniego dziecka, które zaczyna do szkoły dojeżdżać autobusem: czy ma jechać jeden lub dwa przystanki do czeskiej szkoły, czy ma jechać dziesięć przystanków, z przesiadkami, do szkoły polskiej? Czy nie jest to asymilacja na siłę? Gdyby to dziecko miało polską szkołę tam, gdzie dotychczas ona była, albo choć klasę polską w czeskiej szkole. Takiej możliwości nie ma, a rodzice nie mają wy-

boru, bo małe dziecko jest mniej zaradne.

Czy dużo jest maluchów dojeżdżających z odległych wiosek?

Większość dzieci dojeżdża – albo samodzielnie, albo dowożą je rodzice. W zeszłym roku był u nas Dominik – pierwszoklasista, który dojeżdżał sam. Rano dzieci mówią mi, że jeszcze go nie ma, ale ktoś widział, że wsiadł do złego autobusu i pojechał w przeciwnym kierunku, do Rzeki. Sześciolatek. Nie można mu się dziwić – skoro nie umie czytać, to skąd ma wiedzieć, do którego autobusu wsiąść. Chciałam brać samochód i jechać po niego do Rzeki, ale dzieci mnie powstrzymały, prosiły, żeby trochę poczekać. Dominik zjawił się niebawem. Na skrzyżowaniu zorientował się, że jego autobus skręcił w lewo, a nie w prawo i wysiadł na pierwszym przystanku, przeszedł na drugą stronę drogi i dotarł do szkoły piechotą – 3 kilometry ruchliwą szosą.

Wróćmy do czeskiej szkoły w Gnojniku....

Ona też zaczęła mieć kłopoty lokalowe. Ma dwa budynki. Budynek koło kościoła na prawach restytucji wrócił do parafii i myślnie, że trzeba będzie go oddać. Choć księdzu się nie śpieszyło, gmina – wykorzystując niejako sytuację – wystąpiła z pomysłem rozbudowania czeskiej szkoły. To wszystko działo się w 1995 roku. Gmina gnojnicka wiedziała, że Ministerstwo Szkolnictwa w RC przeznacza 3 miliardy koron na rekonstrukcję szkół i zwróciła się do władz z propozycją zrekonstruowania także polskiej szkoły. Propozycja została przez kuratorium powiatowe oceniona negatywnie – pojawiły się argumenty, że nie ma takiej potrzeby i lepiej polską szkołę przenieść do czeskiej. Już w 1996 roku zrobiono projekt wspólnej szkoły, potajemnie, bez konsultacji, bez pytania kogokolwiek o zdanie.

W końcu wezwano mnie – zobaczyłam projekt i zdębiałam. Koszt rozbudowy szkoły oceniono na 133 miliony koron. Jedna szkoła na 541 uczniów, bo 430 uczniów z czeskiej i 111 z polskiej, 40 nauczycieli z czeskiej i moich 12 nauczycieli. Okazało się, że w projekcie jest klasa polska, klasa czeska – wszystko razem wymieszane, bo polskie klasy w jednym skrzydle się nie mieszczą; pokój nauczycielski jeden; korytarze bez okien, ze sztucznym oświetleniem; nie ma boiska; siedem miejsc parkingowych dla 50 nauczycieli. Co za pomysł! Projekt skonsultowałam z architektami, sama przy tym musiałam się wiele nauczyć, ale fachowcy orzekli, że tak złego projektu jeszcze nie widzieli. Mnie chodziło głównie o to, że przecież od roku 1812 polska szkoła była samodzielna i nagle łączy się ją z czeską, nie pytając nas o zdanie... A to nie była propozycja, tylko gotowy projekt, zatwierdzony przez wszystkie możliwe władze i zaraz miała rozpoczynać się budowa.

Wtedy ja wkroczyłam, absolutnie się na to nie zgadzając – użyłam argumentów, że nasza szkoła ma ponad hektar terenu dookoła, jest więc miejsce do rozbudowy i, że nie można w końcu XX wieku budować szkoły dla 600 uczniów bez boiska, usytuowanej przy skrzyżowaniu, gdzie dzieci nie są bezpieczne. To był mój najważniejszy argument: projekt jest zły. Tylko tak mogłam próbować oddzielić naszą placówkę od czeskiej.

Jakie były argumenty za budową szkoły polsko-czeskiej?

Prozaiczne, że jest tańsza, bo będzie jedna stołówka, jeden gabinet, jeden pokój nauczycielski itd. O tym, że

mamy inne programy, inne pomoce naukowe, nikt nie myślał. Ale nasi rodzice zaczęli zaraz mówić, że nie posła dziecka do Gnojnika do szkoły mieszanej, lecz do Cieszyna, gdzie jest samodzielna szkoła polska.

Połączenie tych szkół przyczyniłoby się do utraty polskości na tym terenie, ponieważ wiele dzieci pochodzi z rodzin mieszanych polsko-czeskich, sąsiadów mają czeskich, radio czeskie, w sklepach mówią po czesku. Gdyby jeszcze szkoła była wspólna, to po co dziecko ma chodzić do klasy polskiej, skoro wszystko dzieje się w tym samym budynku. W takiej szkole szybko nastąpiłoby zatarcie różnic. Jeśli chcemy tu pielęgnować język polski, to takie rozwiązanie nie ma sensu. Trzeba powiedzieć, że to było dobrze przemyślane, bo po co wydawać pieniądze na polską szkołę, kiedy można w krótkim czasie zlikwidować problem polskich dzieci.

Czy była Pani osamotniona w tych rozgrywkach, czy jednak ktoś pomógł?

Pomogli nauczyciele, rodzice, potem Konsulat RP – naszą sprawą zainteresował się ówczesny konsul Piotr Szwarc. Zorganizowałam inaugurację roku szkolnego 1997/98, na którą przyjechali ambasador RP Marek Pernal i konsulowie: Bernard Błaszczuk, Piotr Szwarc; byli czescy posłowie i senatorowie, wiceminister szkolnictwa czeskiego, wojewoda powiatu Frydek-Mistek, rada gminna, telewizja, prasa. Zadawałam publicznie pytania: dlaczego takie decyzje, dlaczego bez porozumienia? To wydarzenie miało ogromne znaczenie. Polska ujęła się za Polakami z Czech. To był moment przełomowy w walce o polską szkołę – pozwolono nam zrobić projekt budowy polskiej szkoły. Czeskie władze postawiły warunek, że nie można przekroczyć tych 133 milionów, ale można je rozdzielić na dwie szkoły, na dwa projekty. Projekt rozbudowy polskiej szkoły przygotował Józef Kiszka, Polak, tutejszy – opiewa on na 26 milionów koron, czyli 1/5 całości przewidywanych kosztów.

Czy to jest projekt budowy nowej szkoły, czy przebudowy i rozbudowy starej?

To jest projekt budowy 8 klas w miejsce baraków, w starym budynku zostanie umieszczone całe zaplecze: jadalnia, kuchnia, świetlica szkolna, pokój nauczycielski, dyrekcja, będzie tam klaso-pracownia. Nie chcemy klas wielkich, takich jak w szkole czeskiej, nam wystarczy 12–15-osobowe, ale nowoczesne, jasne i ładne. Stare i nowe będzie połączone przeszklonym pawilonem. W projekcie jest niewielka sala gimnastyczna wielkości boiska do siatkówki.

Czy strona polska ma jakiś udział finansowy w budowie szkoły?

W Republice Czeskiej pieniądze na budowę daje państwo, natomiast za projekt płaci gmina. I tu był problem, ponieważ gmina zapłaciła za projekt wspólnej szkoły i powiedziała, że nie zapłaci za nowy. Zwróciłam się więc do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z prośbą o dofinansowanie w kwocie, którą miała zapłacić czeska gmina, chodziło o sumę pół miliona koron, czyli ponad 5 tysięcy złotych. Pomógł prof. Andrzej Stelmachowski i zapłaciliśmy za projekt. Cały czas jest wsparcie Polski. Gdzie go nie ma, tam się wszystko wali. Czesi robią „co se im podoba”, ale jak czują, że wsparcie jest, to boją się Polaków. Jeśli z kolei sprawa jest przez nas wygrana, to mogą się pochwalić, że budują szkołę

dla mniejszości narodowej.

Jaka jest historia szkoły polskiej w Gnojniku, a wiem, że jest związana z rodziną Rakowskich?

Szkoła w Gnojniku istniała od 1812 roku. Znaczącą datą był rok 1853, kiedy Jan Kubisz, poeta, autor pieśni „Płyniesz Olzo” i autor książki pt. „Pamiętnik starego nauczyciela” – został nauczycielem ewangelickiej polskiej szkoły w Gnojniku i związał się z nią na ponad 40 lat. W Gnojniku była też polska szkoła katolicka. Jednak po II wojnie nie otworzono żadnej polskiej szkoły, a dzieci polskie dojeżdżały pociągiem do Cieszyna. Było ich coraz więcej i okazało się, że są ludzie, którym leży na sercu utworzenie polskiej szkoły. Zaczął działać dr Józef Macura, poseł, prawnik, nauczyciel. Szukał lokalu i zgłosił się do rodziny Rakowskich, którzy mieli młyn, tartak, wielkie gospodarstwo rolne i kilka domów. Zgodzili się wynająć dom za 200 koron rocznie, co było raczej symboliczną kwotą. Za komuny upaństwowiono wszystkie tereny, łącznie ze szkołą. Zabrano wszystko. Kiedy w 1950 roku rodzice chcieli rozbudować szkołę w Gnojniku prosili różne urzędy o zgodę na ścięcie drzew w swoim lesie, darowali drewno i własną pracę. Mam wiele dokumentów z 1950 roku, świadczących o tym. Mam także księgi z roku 1812. Dużo jest materiałów archiwalnych, także kroniki szkolne polskich szkół na Zaolziu. Nie oddajemy tego do czeskich archiwów. Zostają w szkole lub w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, ponieważ po wielu kronikach nie ma śladu. Te ze zlikwidowanych wiejskich szkół zaginęły, ja mam Ligołkę Kameralną, Trzarnowice, z Gnojnika dwie, i inne. Dopiero w roku 1990 nastąpiła restytucja i majątki powróciły do dawnych właścicieli. Szkoła wróciła do Rakowskich. Jednak 84-letni ojciec mojego męża, Stanisław Rakowski powiedział: „Nie. Niech zostanie tu polska szkoła w Gnojniku”. Po tym fakcie m. in. pojawiły się pomysły, żeby przejąć budynek Rakowskich dla gminy, a szkołę polską połączyć w nim z czeską.

Jak działa na co dzień szkoła?

Grono nauczycielskie jest wspaniałe: dwunastu nauczycieli, dwie panie w świetlicy szkolnej; w kuchni trzy panie gotują i wydają obiady dla 160 osób; ponadto mam tercjarke na osiem godzin, sprzątaczkę na część etatu, nie mam zastępcy dyrektora, ale mam na pół etatu sekretarkę; mam także hektar pola, rozsypujące się budynki i wieczne awarie – budynek jest z 1875 roku. Kiedy trzeba, robię wszystko – nawet myję podłogę, jeśli akurat nie ma sprzątaczkę, a ja mam wolną chwilę.

Na chwilę nowy rok szkolny, kiedy zatem ruszy budowa?

Jak tylko gmina wyda zezwolenie. Lokalizacja budynku jest gotowa i zaakceptowana, i już w gminie boją się, kogo ja znowu zaproszę na rozpoczęcie roku szkolnego, więc chcą mieć na 1 września gotowe pozwolenie na budowę. Gmina już dostała część pieniędzy od państwa i ja się zgodziłam, żeby ruszyli z budową czeskiej szkoły. Zaczęli pierwsi. My nie mamy jeszcze pozwolenia na budowę. Czekamy...

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Jolanta Wroczyńska



■ O FUNDACJI

rozmowa z prezesem
Fundacji Polska
Szkoła Gnojnik –
Zygmunt
Rakowski

Jaka idea przyswieceła po-
wołaniu Fundacji?

Chodziło przede
wszystkim o pomoc
szkole. Fundacja Polska
Szkoła Gnojnik powsta-
ła w 1995 roku, kiedy

zaczęły się kłopoty. Jesteśmy rodzinnie związani ze szkołą, ja i moja siostra jesteśmy jej absolwentami. Inicjatywa po-
wołania Fundacji wyszła od nas, znajomych i mojej żony,
w związku z tym, że szkoła odczuwała chroniczny brak
środków, m. in. na pomoce naukowe, książki, akcje, wy-
cieczki itd. Szkolnictwo narodowościowe na terenie obce-
go państwa ma liczne potrzeby, specyficzny program. Ce-
lem było zbieranie pieniędzy, aby można było wspierać
niektóre szkolne inicjatywy. Myśleliśmy głównie o rozwo-
ju szkoły, a także o tym, żeby ze środków Fundacji można
było dofinansować "zielone szkoły" – organizowane w Pol-
sce – o tematyce historycznej, kulturalnej i poznawczej.

W jaki sposób Fundacja gromadzi fundusze?

Zaczęło się to bardzo dobrze, zyskaliśmy wsparcie
Macierzy Szkolnej, rodziców. Podczas pierwszego festynu
szkolnego rozdawaliśmy cegiełki i zebraliśmy stosunkowo
dużo – 15 tysięcy koron – zważywszy, że ludzie sponta-
nicznie składali się po 200–300 koron z tego, co mieli
w kieszeni. Później występowałyśmy do wielu firm
o sponsorowanie. W końcu nabierała się pewna sumka.
Liczyliśmy na to, że zaczniemy gospodarować tymi pie-
niędzmi po osiągnięciu pułapu ok. 150 tysięcy – że część
zostanie, część pójdzie w obrót itd. Jednak w tym czasie
zaczęły się kłopoty, ponieważ w RC zmieniły się przepisy
prawne o fundacjach. Przyczyna tkwiła w tym, że wielu
nieuczciwych ludzi wykorzystywało je do unikania po-
datków. Ustanowiono więc dla fundacji pół miliona koron
minimalnego kapitału, który ma być zabezpieczeniem
trwałym, co w naszym przypadku jest kwotą za dużą – nie
damy rady.

Czy to znaczy, że byt Fundacji jest zagrożony?

Będziemy musieli ją zlikwidować albo przekształcić
w stowarzyszenie. Prawdopodobnie fundację rozwiąże-
my, ale statut określa, iż w przypadku likwidacji, wszyst-
kie środki materialne i finansowe przechodzą automatycz-
nie na konto Macierzy Szkolnej przy szkole polskiej. Fun-
dacja zebrała ok. 100 tysięcy koron – to nie są małe pieni-
ądze. Macierz Szkolna jest stowarzyszeniem rodziców
i przyjaciół szkoły polskiej w Gnojniku, a jej skład osobo-
wy nieustannie się zmienia, bo dochodzą nowi rodzice.
Macierz Szkolna działa przy każdej szkole i ma strukturę
nadrzędną, więc jest ograniczona statutowo, jeśli chodzi
o sprawy finansowe, jest ukierunkowana na rodziców tej

klasy, tej grupy, tej szkoły itd. Fundacja czy stowarzysze-
nie ma bardziej ogólny zakres działań i możliwość zara-
biania pieniędzy. Niestety, nowe prawo jest nam nieprzy-
chylne, bo jesteśmy za słabi finansowo, ale za zebrane już
fundusze można będzie zrobić coś sensownego. Rada Fun-
dacji powinna się zebrać pod koniec roku i zadecydować,
czy wybieramy nową formę działania czy przełączymy pie-
niądze Macierzy. Fundacja starała się stworzyć dobry kli-
mat wokół rozbudowy szkoły i na szczęście to się udało.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Jolanta Wroczyńska

■ MUZYCZNE JUBILEUSZE

W bieżącym roku swoje 40-lecie świętuje karwiński
Zespół Śpiewaczo-Muzyczny "Przyjaźń" i związany
z chórem od samego początku dyrygent dr Józef Wierzo-
g, obchodzący też osobisty jubileusz 45-lecia pracy dyry-
genckiej.

Józef Wierzo-
g urodził się w Karwinie-Frysztacie
w rodzinie górniczej. Już jako uczeń słynnego polskiego
Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej
był członkiem orkiestry gimnazjalnej i zespołu teatralne-
go, prowadził też chór klasowy. Z inspiracji prof. Eugeniu-
sza Fierli prowadził wspólnie z prof. Emilem Jędrzejczy-
kiem chór gimnazjalny. W tym okresie był też członkiem
chóru mieszanego "Olza" i chóru męskiego "Hejnal" przy
miejscowym kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświa-
towego w Karwinie-Frysztacie. W 1953 roku organizo-
wał 40-osobową orkiestrę, która akompaniowała chórowi.
Po ukończeniu polonistyki i bohemistyki w Wyższej Szko-
le Pedagogicznej w Ołomuńcu przez kilka lat pracował ja-
ko nauczyciel, ale pasja muzyczna skłoniła go do utworze-
nia dużego zespołu śpiewaczego wraz z orkiestrą. I tak
w 1958 roku z połączenia chóru mieszanego "Olza" oraz
chóru PZKO w Karwinie-Nowym Mieście powstał Zespół
Śpiewaczo-Muzyczny "Przyjaźń".

W czasie swej 40-letniej historii zespół występował
dla publiczności karwińskiej, koncertował m. in. w Ostra-
wie, Bruntalu, Ołomuńcu, Hradcu Králové, Pradze i Tren-
czańskich Teplicach. Wielokrotnie mogła go też słuchać
polska publiczność, m. in. podczas koncertów v. Jieszy-
nie, Pszczynie, Radlinie, Wodzisławiu Śląskim, Prudniku,



Dyryguje J. Wierzo-
g



Chór z Karwiny

Jastrzębiu-Zdroju, Bytomiu, Sosnowcu, Bydgoszczy i Toruniu. Zespół uczestniczył w VII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie w 1998 roku oraz koncertował na Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w Krakowie w 1992 roku. Najważniejszymi odznaczeniami przyznanymi Zespołowi są: Odznaka "Zasłużony dla Kultury Polskiej" Ministra Kultury i Sztuki RP, Odznaka Honorowa III stopnia – Złota Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie oraz Odznaka II stopnia – Srebrna PZKO "Zasłużony dla Związku".

za wybitne zasługi dla rozwoju kultury polskiej za granicą i za zasługi na polu krzewienia współpracy kulturalnej między Republiką Czeską a Rzeczpospolitą Polską Józef Wierzoń otrzymał m. in.: Dyplom Honorowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Ostrawie (1962, 1971, 1981), tytuł "Zasłużony Działacz Kultury" CSR (1984), Złotą Odznakę ZG PZKO "Zasłużony dla Związku" (1984), Odznakę "Zasłużony dla Kultury Polskiej" (1979) oraz Dyplom Honorowy "Za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury" (1993), nadane przez Ministra Kultury i Sztuki RP. (JW)

■ Śpiewnik Zaolzia

Polacy na Zaolziu znani są z zamiłowania do śpiewania. Na regionalnych imprezach, festynach, balach i spotkaniach towarzyskich zawsze znajdzie się ktoś z gitarą, akordeonem czy mandoliną i wtedy rozpoczynają się wspólne śpiewy. Z myślą o tych, którym czasami brak inspiracji do zainicjowania kolejnej melodii i dla tych, którym znajomość tekstu kończy się na pierwszej zwrotce, dyrygent i organizator życia muzycznego na Zaolziu Józef Wierzoń przygotował wybór ponad 300 piosenek i pieśni regionalnych, biesiadnych, harcerskich i żołnierskich. Autor uzupełnił wybór tekstami do 18 popularnych tańców śląskich. Tak powstał śpiewnik pt. "Śpiewamy wszyscy", który ukazał się w sierpniu br. w Czeskim Cieszynie dzięki współpracy grona sponsorów, poczynając od Ministerstwa Kultury i Sztuki RP i Urzędu Miejskiego w Karwinie, na prywatnych miłośnikach pieśni kończąc. Śpiewnik wydano w niebagatelnym nakładzie 3 000 egzemplarzy. Ten zbiór tekstów i zapisów nutowych z podtytułem

"Śpiewnik popularny dla każdego" można by polecić wszystkim, którzy lubią śpiewać lub chcą zachęcić i nauczyć wspólnego śpiewania grono swych znajomych i przyjaciół. Niewątpliwą zaletą śpiewnika, mającego nam towarzyszyć na co dzień, jest jego format oraz jasny układ nut i tekstów. Sam autor, Józef Wierzoń powiedział: "Cieszę się, że udało się zrealizować ten zamiar, gdyż rzeczywistość wiele wskazuje na to, że tradycję wspólnego śpiewania trzeba już ratować.... Marzymy o społeczeństwie rozśpiewanym. Śpiewajmy więc razem wszyscy, i to jak najczęściej, by wspólny śpiew dał nam dużo radości, by nas pieśń jednoczyła oraz dawała nam siły do przetrwania. Śpiewajmy wszyscy tak, jak to "hańdowni" w naszych dziejach bywało". (HL)

Gruzja

■ LATO W POLSCE

"Jak szybko minęły trzy tygodnie" – powtarzały dzieci w czasie moich krótkich odwiedzin na koloniach polonijnych w Jaśle. "Nie chcemy jeszcze wyjeżdżać do Gruzji, czy wrócimy tu za rok?" – pytały.

Przyznaje, że pełna obaw kwalifikowałam dzieci do tegorocznej grupy kolonijnej – znalazła się w niej większość dziesięcio- i jedenastoletków, a dzieci z Gruzji są z reguły mniej samodzielne niż ich polscy rówieśnicy. Te maluchy, od dwóch lat pilnie uczące się języka polskiego, bardzo zazdrościły swoim starszym kolegom, którzy w poprzednich latach odwiedzili Polskę i tak bardzo pragnęły skonfrontować skromną wiedzę o kraju swych pradziadków-zesłańców, polskich patriotów, z rzeczywistym obrazem dzisiejszej Polski.



Dzieci z Gruzji na koloniach w Jaśle

W imieniu zespołu pracowników Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji, a także rodziców i dziadków małych kolonistów proszę organizatorów kolonii i jej kierownika p. Ryszarda Prajsnara o przyjęcie gorących podziękowań. Dzięki ich wysiłkowi dzieci zyskały niezapomniane wrażenia. Atrakcyjna, starannie przemyślana koncepcja programowa objęła zwiedzanie miejsc związanych z życiem i pracą sławnych Polaków, pochodzących z tego re-

gionu. W pamięci dzieci szczególnie zapisała się wizyta w dworcu Marii Kopnickiej w Żarnowcu – "Rota" autorstwa poetki jest dobrze znana wśród dzieci i dorosłych, uczących się w szkółce języka polskiego w Tbilisi. Wspaniałym wykładem historii Polski stało się zwiedzanie Krakowa. Szczególnie głęboko odebrali je moi uczniowie, dorastający w Gruzji, która szczyci się zabytkami architektury z początków naszej ery, gdzie niezwykle szanuje się bogatą historię i tradycję. Lektorka języka polskiego p. Agata Prajsnar zarejestrowała na kasiecie video wszystkie ciekawsze wydarzenia z pobytu. Film ten będzie znakomitą pomocą dydaktyczną przy prowadzeniu lekcji historii w naszej szkole, a także uprzyjemni wspomnienia w rodzinnych domach uczniów. Pan Jerzy Łacki, ulubieniec wszystkich dzieci, nauczył je wielu nowych polskich piosenek, wierszyków i gier, zaś nad bezpieczeństwem i zdrowiem kolonistów czuwała p. Grażyna Lis.

Napełniały notesy z adresami nowych przyjaciół z Uzbekistanu, Koszalina i Jasła. Wakacyjne przyjaźnie, jak wiemy, zwykle kończą się na kilku, no, może kilkunastu listach, zaś ślad pierwszego spotkania z Polską, życzliwością i serdecznością jej mieszkańców, niezapomnianym pięknem zwiedzanych miejsc na zawsze zadomowi się w zakątkach dusz moich małych uczniów.

Spełniły się marzenia ich pradziadów, i choć nie im samym było dane znów stąpać po ukochanej polskiej ziemi, to oczami swych wnuków mogli zobaczyć wyśnioną wolną Ojczyznę. Ojczyznę, która wskrzeszając ducha polskości w ich potomkach oddaje swój honorowy dług wobec tych, którzy żyjąc na zesłaniu i umierając w obcej ziemi płacili najwyższą cenę za walkę o wolność Polski.

Małgorzata Pawlak

Francja

ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

❁ WIELKIE TARGI NA POLSKĄ NUTĘ

Mgła w Lille, osnuta mgłami Pikardii – lecz Châlons-en-Champagne witało gości mocnym słońcem i upalną atmosferą. W stolicy regionu Champagne-Ardenne 29 sierpnia br. otwarto uroczyste 52. Międzynarodowe Targi, w których tradycyjnie dużo miejsca poświęca się rolnictwu i wszystkiemu, co się z nim wiąże – o oczywistych w tym regionie prezentacjach win i szampanów nie wspominając. Ale można też na nich podziwiać najnowsze modele samochodów i czołgów, rzemiosło artystyczne – i piękną starą karuzelę. Jak twierdzą wystawcy, Targi odwiedzane są przez 40 tys. osób dziennie. W tym roku, za sprawą Polonii regionu i Konsulatu Generalnego RP w Lille, Polska była gościem honorowym imprezy, w ramach



"Mazowsze" z Szampanii
fot. A. Panecka

Roku Polski w Północnej Francji. Przerwa wakacyjna organizatorów Roku trwała krótko – po lipcowych festiwalach w Douai i Le Touquet – już w sierpniu Polonia Szampanii rozpoczęła prezentację swych osiągnięć.

W regionie Champagne-Ardenne, na który składają się cztery departamenty, a których stolicami są m. in. Reims i Troyes, mieszka ok. stu tysięcy Polaków i osób polskiego pochodzenia. Jak zwykle trudni do policzenia, zauważalni są na każdym kroku i w każdej dziedzinie miejscowego życia, stawiając się też licznie z okazji polskich świąt i manifestacji. Są wśród nich urzędnicy państwowi, jak mer L'auvois-sur-Vence; nauczyciele, jak uczyący w szkole muzycznej Saint-Dizier Jan Banaszak – prywatnie szef zespołu folklorystycznego "Mazowsze"; artyści, jak Mme Pons de Vincent, czyli pochodząca z Krakowa malarka i poetka Katarzyna Nalepa, dziś żona dyrektora gabinetu mera Châlons, nadal utrzymująca ożywione kontakty twórcze z krajem. Znaną postacią w regionie jest pan Denis Jackowiak z Pargny-les-Reims, dziedzic rodzinnej winnicy, który produkuje szampany marki Jackowiak – Rondeau z polskim orłem na etykiecie. Stosunkowo niedaleko, w Saint-Quentin, rezyduje jeden z najpotężniejszych przedsiębiorców polonijnych, dobrze znany i w Polsce pan Jean Zarzecki. Najliczniej Polacy zamieszkują Ardeny, dokąd przybywali przed laty do pracy w przemyśle metalurgicznym. Sporo naszych rodaków pracowało też w rolnictwie, osiedlając się tu w latach międzywojennych – lub w czasie II wojny światowej, przesiedleni przez okupantów niemieckich do pracy przymusowej na fermach. Do tych, którzy po wojnie pozostali na tej ziemi, dołączali zdemobilizowani polscy żołnierze. W miastach i miasteczkach położonych wzdłuż obu brzegów Marny często spotyka się polskie nazwiska na szyldach i w urzędach, popularnością cieszą się polskie zespoły folklorystyczne. "Mazowsze" Jana Banaszaka jest najlepszym przykładem zainteresowania rdzennych mieszkańców tej ziemi kulturą polską – zdecydowaną większość w zespole stanowią Francuzi, którzy

starannie uczą się polskiej wymowy i śpiewają z zapałem nasze piosenki. W okolicach słynnego Reims od dwudziestu pięciu lat tańczą i śpiewają "Krakowiacy" – zespół prowadzony przez Jean-Claude'a Kociolka i jego małżonkę. Państwo Kociolkowie wiele czasu poświęcają pracy z młodzieżą, nie tylko w grupie folklorystycznej, ale także w założonym w 1973 roku Towarzystwie Przyjaźni Francusko-Polskiej. W samym Chalons-en-Champagne i okolicy najlicniejszą grupę stanowią Polacy przybyli do Francji od lat sześćdziesiątych po osiemdziesiąte. W regionie działają polonijne organizacje – te najstarsze, o rodowodzie z lat międzywojennych, późniejsze, jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów we Francji, któremu przewodniczy p. Stefan Gradzik z Troyes, po najmłodsze Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej.

31 sierpnia odbyła się uroczysta inauguracja Dnia Polskiego na 52. Targach w Chalons, drugiej co do wielkości imprezie tego typu we Francji. Wśród gości byli przedstawiciele władz państwowych obu stron, parlamentarzyści, przedsiębiorcy, uczestniczący w konferencji gospodarczej zorganizowanej na terenie Targów właśnie tego dnia. Oprawę artystyczną zapewniły polonijne zespoły folklorystyczne – "Krakowiacy" w repertuarze góralskim, witający gości na progu polskiego pawilonu oraz "Mazowsze", które po dwugodzinym koncercie na centralnym placu muzykowało jeszcze o zmierzchu, śpiewając dla coraz liczniej przybywających klientów polskich firm i nieodłącznej restauracji "Zagłoba", proponującej narodowe potrawy i, oczywiście, beczkowy "Żywiec". W polskim pawilonie, zorganizowanym przez panów Jana Paprockiego i Witolda Wiśniewskiego z łódzkiej spółki "Rękodzieło Artystyczne" prezentowano nasze narodowe specjalności, od bursztynowej biżuterii poczynając, na napitkach kończąc. Dużym zainteresowaniem, również gości polonijnych, cieszyła się oferta Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Paryżu, którym kieruje p. Bartłomiej Walas, współorganizator polskiego stoiska promocyjnego i Dnia Polskiego. Sądząc z zainteresowania zwiedzających, w paryskim Ośrodku wiedzą, jak pokazywać nasz kraj. Ważnym wydarzeniem Dnia była konferencja, w której uczestniczyli przedsiębiorcy z obu krajów. Przybył na nią z Paryża radca ekonomiczno-handlowy, minister pełnomocny w Ambasadzie RP p. Juliusz Kotyński, który naświetlił zebranym aktualną sytuację w Polsce oraz omówił stan współpracy gospodarczej między Francją a Polską. Piotr Byczkowski, dyrektor Francuskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, mówił m. in. o obecności firm francuskich w Polsce, zaś o perspektywach rozwoju i współpracy Małopolski opowiedzieli przedstawiciele regionu, panowie Jerzy Grabski i Jacek Adamczyk. Przedsiębiorcy francuscy zainteresowani kontaktami z Polską otrzymali podczas konferencji wyczerpujące informacje na temat naszej gospodarki, polsko-francuskiej wymiany handlowej, możliwości inwestowania nad Wisłą, zaś uczestniczący w spotkaniu Polacy, w tym silna reprezentacja Piłskiej Izby Rolniczej pod wodzą prezesa Ireneusza Krupki, cenne kontakty i wiedzę o dokonaniach strony francuskiej. Promocji naszej gospodarki służyło także stoisko Ministerstwa Gospodarki w pawilonie polskim.

Wydarzenia Dnia Polskiego obserwował bacznie specjalny gość, poseł na Sejm RP Władysław Kielian z Krako-

wa, który – wraz z panami Serge'm Nicaise, prezesem Targów w Chalons i Bruno Bourg-Brokiem, merem miasta – otworzył polski pawilon. Gwoli kronikarskiej ścisłości dodać trzeba, że nad wszystkim czuwał i rolę gospodarza pełnił pomysłodawca Roku Polski, konsul generalny RP w Lille Jerzy Drożdż. A że Rok Polski w Północnej Francji trwa, do Szampanii i Nord-Pas de Calais wrócimy w następnych numerach Biuletynu.

Agnieszka Panecka

■ WALNY ZJAZD KPF

6 września br. w Instytucie św. Kazimierza w Vaudricourt koło Béthune odbył się Walny Zjazd Kongresu Polonii Francuskiej. Wzięło w nim udział 85 delegatów, reprezentujących wszystkie stowarzyszenia polonijne wchodzące w skład Kongresu: Związek Bractw Różańcowych, Związek Polek, Związek Mężów Katolickich, Związek Krucjaty Eucharystycznej, Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Solidarité z Solidarnością, Stowarzyszenie "Wanda", Stowarzyszenie Muzyczne "Harmonia", Radę Młodzieży. Gościem Zjazdu byli konsul generalny RP w Lille Jerzy Drożdż oraz Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu ks. prałat Stanisław Jeż. Wybrano szesnastoosobową tymczasową Radę Kongresu, która w ciągu najbliższego roku – w uzgodnieniu z organizacjami polonijnymi z innych regionów – postara się doprowadzić do rozszerzenia działalności Kongresu na całą Francję. Funkcję doradcy Kongresu będzie pełnił dyrektor Domu Polonijnego z Regionu – Nord Pas de Calais. W najbliższych dniach członkowie Rady wybiorą przewodniczącego Kongresu na Północną Francję. Na zakończenie obrad Konsul Generalny przekazał zebranim wyrazy uznania za wielki wkład Kongresu w utrzymywanie polskości i rozwijanie przyjaznych kontaktów francusko-polskich. Kongres Polonii Francuskiej w 1999 r. będzie obchodził 50-lecie swojego istnienia. (D)

Litwa



LOSY WILEŃSKICH POMNIKÓW MICKIEWICZA

Kolejne okrągłe rocznice, związane z biografią Adama Mickiewicza, bywały okazją do wystawiania mu pomników w różnych miastach, pozostających pod okupacją zaborców. Najbardziej znanymi są: pomnik w Poznaniu – dłuta Władysława Oleszczyńskiego, przyjaciela Poety; we Lwowie – A. Popiela (1905 r.); warszawski – Cypriana Godebskiego (1898 r.) oraz krakowski – L. Rygiera (1898 r.). Historia ich powstania i uroczystości związanych z odsłonięciem, to opowieść o długich i trudnych bojach z administracją państw zaborczych, obawiających się rozbudzenia polskich narodowych namiętności. Sukcesy organizacyjne, których wyrazem było wystawienie tych pomników, niestety nie szły w parze z ich wartością artystyczną. Wszystkie – może z wyjątkiem poznańskiego – w opinii znawców sztuki, tchną sztucznym patosem, nadmierną alegorycznością, aktorskimi pozami postaci Wieszcza. O pomniku krakowskim tak m. in. pisał w 1925 r. Witold Hulewicz: "...trzecio-

rzędny aktor prowincjonalny, źle ucharakteryzowany na Konrada. Miał ci zrazu laur na głowie, ale zdjęto mu wieńiec wkrótce po odsłonięciu, bo przypominał zbyt gniazdo wróbla. I na tym wszystkim olbrzymi sztyld: Adamowi Mickiewiczowi Naród z kropką...”

Takie i inne szyderstwa, licznie pojawiające się w międzywojennej prasie polskiej, zawierały wiele uwag najzupełniej uzasadnionych – rzeczywiście brak w tych pomnikach cech wybitnych dzieł sztuki rzeźbiarskiej, a ich wyraz ideowy sprowadzony został do płytkiej symboliki, dalekiej od potęgi geniuszu Poety. Jedynym rzeczywiście pięknym pomnikiem – dziełem sztuki – jest paryski pomnik Wieszcz na placu Alma, dłuta wybitnego francuskiego rzeźbiarza Antoine Bourdelle’a.

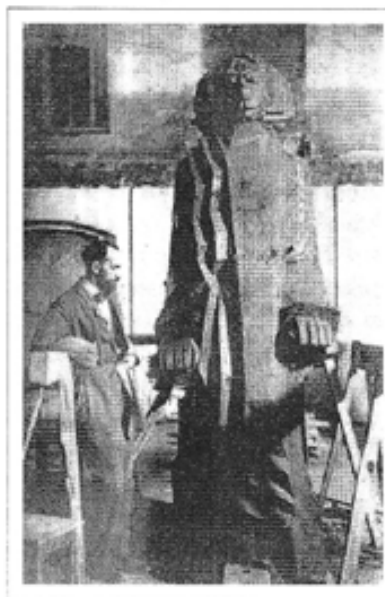
Także w Wilnie wielokrotnie próbowano uzyskać zezwolenie władz carskich (m. in. w 1905 i 1906 r.) na wzniesienie pomnika, jednak szczególna rola, jaką odegrało to miasto w mickiewiczowskiej biografii – miejsce spisku Filaretów, procesów i zsyłek za działalność konspiracyjno-patriotyczną – wywoływała konsekwentną, stanowiącą odmowę i drakońskie zakazy władz carskich. Społeczeństwo Wilna, świadome miejsca, jakie ich miasto zajmuje w mickiewiczowskim micie, nie ustawało w wysiłkach, jednak dopiero w roku 1921, po ustaleniu się w Wilnie polskiej władzy, nastały warunki do realizacji tego zamierzenia. Zawiązał się komitet społeczny, pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego. Niestety, jego działalność od początku napotykała szereg niesprzyjających okoliczności – skomplikowana sytuacja, związana z osobą generała, jego wyjazd z Wilna, wreszcie katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju i galopująca dewaluacja pieniądza powodowały, że Komitet nie mógł wypełnić zamierzonego celu.

Idea jednak nie mogła upaść: podjęło ją Wojsko Polskie. W rejonie Wilna stacjonowały ukończone formacje marszałka Piłsudskiego, wywodzące się z Legionów. Dowódcą III okręgu korpusu był generał Leon Berbecki, zaś 19 Dywizji Piechoty – pułkownik i następnie generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz (późniejszy słynny dowódca Związku Walki Zbrojnej, poprzednika Armii Krajowej). Oni to, wraz z wileńskim korpusem oficerskim, zawiązali w 1923 roku Komitet Wojskowy, którego celem było wystawienie w Wilnie pomnika Mickiewicza. Jako docelową datę przyjęto 1924 r. – setną rocznicę procesu Filaretów i wywiezienia Mickiewicza do Rosji.

Powstanie Komitetu zbieгло się ze ściąganiem do Wilna, na katedrę malarstwa przy Uniwersytecie Stefana Batorego, wybitnego artysty, Zbigniewa Pronaszki – trzydziestoletniego przedstawiciela awangardowych prądów w sztuce europejskiej, głównie kubizmu, następnie zaś krakowskiej szkoły formizmu. Ten ostatni kierunek, którego Pronaszko był jednym z założycieli, wkrótce został

przez niego porzucony, „... jego obrazy nie są już płaszczyznami dla dekoratywnego montażu skubizowanych form, lecz jak w tradycji przedmodernistycznej – „oknami” na widok natury...” (wg Z. Kępińskiego).

Pronaszko głównie malował, prace rzeźbiarskie stanowiły margines jego twórczości – jednak w roku 1923, gdy świeżo po przybyciu do Wilna zorientował się, że w mieście Filaretów i celi Konrada nie ma pomnika Wieszcz, zaczął pracować nad jego projektem. Następuje wtedy wyjątkowy nawrót artysty do formizmu. Wykonuje on niewielki model gipsowy, potem jego dwumetrowe rozwinięcie i przedstawia go władzom miejskim Wilna.



Artysta przy modelu pomnika
fot. ze zb. aut.

Ojcowie miasta przerażeni taką awangardową „zjawą”, jakże odbiegającą od utartych XIX-wiecznych kanonów, nie chcieli nawet słyszeć o przydzieleniu pomnikowi lokalizacji w mieście. Nie pomogła nawet deklaracja artysty, chcącego bezpłatnie wykonać wszelkie prace projektowe i przygotowawcze. Trudno się dziwić ojcom miasta – miasta szacownego, konserwatywnego, klasycznego, kultywującego

sztukę secesyjną w stylu Ferdynanda Ruszczycy, ówczesnej wyroczni w dziedzinie sztuki i estetyki. Projekt bowiem stanowił wyzwanie, rzucone dotychczasowej arcybambalnej manierze pomnikowej. Rzeźba Pronaszki traktuje postać Poety formami twardymi, uproszczonymi, działającymi dramatycznym zgrupowaniem ostro łamanych drapeirii. „Jest to jedyny wypadek użycia awangardowej formistycznej konwencji dla wyrażenia wielkiego historycznego kompleksu narodowego, ale za to wypadek bardzo znamienity dla istotnego oblicza Formizmu. Punktem wyjścia dla określenia formy i nastroju pomnika był dla Pronaszki werset Słowackiego: „...Ty... jak bóg litewski z ciemnego sosen wstałeś uroczyska...”. Miał też Mickiewicz Pronaszki surową grozę i wielkość pierwotnego bóstwa obok romantycznej pozy i modernistycznej, spazmatycznej trochę ekstatyczności” (Z. Kępiński).

Nie mogąc uzyskać akceptacji przedstawicieli zarządu miasta, Pronaszko zwraca się do garnizonu wileńskiego. Zyskuje poparcie płk. Tokarzewskiego i gen. Berbeckiego, którzy w imieniu Komitetu Wojskowego podejmują się realizacji (siłami wojska i na terenie garnizonu) prowizorycznej wersji pomnika, w jego naturalnej wielkości. Na ostateczną decyzję wpłynęło także poparcie projektu, udzielone przez odsuniętego wówczas do Sulejówka, ale rozstrzygającego w Wilnie, Józefa Piłsudskiego. Była to decyzja odważna, bezprecedensowa i świadcząca o wielkiej klasie intelektualnej kadry wojskowej. Ważną okoliczno-



Autor pomnika Zbigniew Pronaszko
w Wilnie (1924)
fot. „Świat” nr 47/1924, J. Bulhak

ścią był fakt, że akcja wojska, z własnych środków i na jego terenie, nie wymagała żadnych uzgodnień i zezwoleń ze strony magistratu, Towarzystwa Miłośników Wilna, ani – krótko mówiąc – skłóconej opinii publicznej. Przy okazji była manifestacją wojskowej organizacji i zdecydowania w kontraście do cywilnej niemożności podjęcia jakichkolwiek decyzji.

Jako miejsce lokalizacji wyznaczono teren nad brzegiem Wilii, zajmowany przez koszary 1. pułku artylerii polowej, tzw. koszary tuskulańskie. Wojsko w krótkim czasie zgromadziło znaczne sumy wśród swych ok. 200 komitetów na terenie całej Polski, a 3. pułk saperów wileńskich pod kierownictwem majora Maksymiliana Hajkiewicza zbudował pomnik z drewna (deski na konstrukcji żelaznej), pod kierunkiem artysty. Całość, w ochronie przed wilgocią, pociągnięto smołą okrętową. Docelowo, po zaakceptowaniu przez opinię publiczną, pomnik miał być wykonany w materiale trwałym – żelazobetonie.

Stał więc 12,5 metrowej wysokości (4 piętra!) pomnik Mickiewicza, zwróconego twarzą ku rzece, z białych baraków u stóp, na tle drzew. Koncepcja artystyczna jeszcze w jednym aspekcie była niecodzienna: postać Poety stała wprost stopami na poziomie gruntu, bez cokołu, jakby idąc wśród drzew krokiem pielgrzyma – czy pogańskiego boga... Z przeciwległego brzegu rzeki postać była imponująca. Były dni zimowe, kiedy pokryte lekkim szronem, w zmierzchającym świetle dnia, wspaniale oddane syntetyczne rysy twarzy w aureoli włosów, sprawiały ogromne wrażenie.

Data odsłonięcia pomnika została przesunięta w ostatniej chwili o kilka dni, na 31 października 1924 r., ze względu na ogólnopolskie uroczystości pogrzebowe Henryka Sienkiewicza. Zaplanowano huczne uroczystości. Centralny dziennik wojskowy „Polska Zbrojna” z 29 października tego roku ogłosił program uroczystości. Składały się nań: capstrzyk orkiestr wojskowych i przemarsz przez miasto, uroczysta Msza św. celebrowana przez biskupa Bandurskiego, iluminacja pomnika, sztuczne ognie i koncert galowy pod pomnikiem, galowe przedstawienie „Dziadów” w teatrze „Lutnia” oraz raut z tańcami w Domu Oficera Polskiego. Na uroczystości przybyła delegacja rządowa z Władysławem Raczkiewiczem na czele, władze miasta, Uniwersytetu, delegacje wszystkich pułków z rozwiniętymi sztandarami, korpus oficerski, organizacje i przedstawiciele wszystkich sfer społecznych. Odsłonięcia pomnika, przy huku wystrzałów armatnich, dokonał marszałek Piłsudski, a okolicznościowe przemówienia wygłosili: biskup wileński Bandurski, generał Berbecki, rektor Dziewulski i prezydent miasta Bańkowski. Podkreślili oni, że „... oto dziś, w setną rocznicę wygnania Poety z ziemi ojczystej, żołnierz polski, który krwią własną wykonał testament wieszcz, pomnik mu stawia na znak hołdu i rycerskiego powinowactwa...”. Uroczystość zakończyła defilada wojska, szkół i policji przed marszałkiem Piłsudskim.

Jednakże wielkość zamysłu artystycznego i awangardowe podejście do sztuki nie u wszystkich mieszkańców Wilna wywołały pozytywne reakcje. Rozpoczęła się batalia na słowa. Prasa publikowała zjadliwe, szydercze opinie czytelników – ale również pochlebne recenzje, wytykające krytykom ciemnotę i zacofanie. Pomnik „... jak upiór, stojący nad Wilją, zbity z desek, przed którym baby

na targ jadące żegnają się, strachem zdjęte...” stał, czekając na ostateczny werdykt społeczeństwa. Był on w końcu Pronaszcze nieprzychylny i przyczynił się do opuszczenia Wilna przez rozczarowanego artystę, który wrócił do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i pełnił w niej po wojnie funkcję rektora (zmarł w 1958 r.).

Nie tylko prasa używała sobie na dziele Pronaszki. Po Wilnie krążyły najprzeróżniejsze teksty satyryczne, jak np. ballada dziadowska z X Szopki Akademickiej, cytowanej przez Stanisława Lorentza („Album wileńskie”). Mowa w niej o powodzi, która uszkodziła pomnik:

“... Jak załża Wilnia
Ta haniebna powódź
Nie miał gdzie ja biedny
Swoje tranty schować.

Popłynęli Wilio
Różne fatalaszki,
No jak na złość został
Mickiewicz Tpruniaszki.

Nie zmocuje jego
Ni pierun, ni woda,
Kryzus jego nie tknie,
Ta przeklenta Kłoda...”

Tymczasem, działający równolegle z Komitetem Wojskowym, cywilny, zwany Głównym, od 1925 roku rozpoczął zbierkę na „prawdziwy” pomnik Mickiewicza. Rozpi-

Ogólny widok projektu pomnika w dniu odsłonięcia przez marszałka J. Piłsudskiego
fot. „Świat” nr 47/1924. J. Bulhak

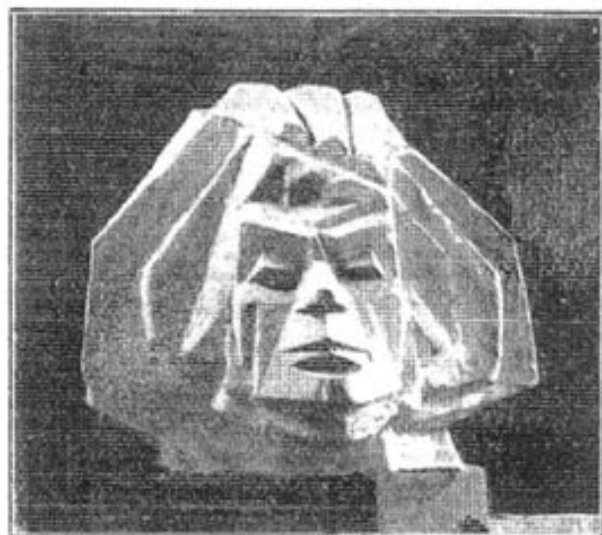


sano konkurs, w którym ufundowano dość wysokie nagrody. Wygrał go w 1926 r. wybitny, acz kontrowersyjny i szokujący artysta, mieszkający w Kalifornii – Stanisław Szukalski. Jego projekt wywołał burzę protestów – przedstawiał Mickiewicza w postaci stylizowanej na sztukę Indian peruwiańskich, obcej duchowo kulturze polskiej. Całkiem nagi poeta ze skrzydłami na głowie siedział na ołtarzu w kształcie azteckiej piramidy, a z piersi ciekła mu krew, którą pił siedzący na ramieniu orzeł. Krytycy pisali o Szukalskim, jako o „... wyjątkowo zdolnym cyzelatorze, wirtuozowskim jubilerze szczegółów, przepojonym gadulstwem literackim i nie umiejącym opanować rzeźby jako całości...”. Dostało się także przy okazji członkom Jury konkursu. Wrzawa wokół werdyktu trwała przez parę miesięcy, jedni wymyślali drugim od zacofańców, modernistów, pomniejszych geniuszy i uległych terrorowi Szukalskiego sędziów.

W ferworze dyskusji padały najróżniejsze nowe pomysły, m. in. wspólnego pomnika Mickiewicza i Słowackiego, na wzór weimarskiego pomnika Goethego i Schillera oraz strasburskiego – Victora Hugo i Lamartine’a, a nawet poznańskiego pomnika Mieszka I i Bolesława Chrobrego, którzy – według koncepcji Słowackiego, wyrażonej w „Królu Duchu” – wyobrażają właśnie jego i Mickiewicza!

W takiej atmosferze Komitet Cywilny postanowił w 1930 r. rozpiścić drugi konkurs. Zaproszono do niego wybitnych polskich rzeźbiarzy: Xawerego Dunikowskiego, Henryka Kunę i Antoniego Madeyskiego. Jury pod przewodnictwem gen. Żeligowskiego – choć sam generał optował za Dunikowskim – wybrało zdecydowaną większość projekt Kuny. Przedstawiał on 6-metrową postać poety na 11-metrowym cokole pokrytym dwunastoma granitowymi płaskorzeźbami, przedstawiającymi sceny z „Dziadów” a także cztery maski – symbole Światowida. Mickiewicz-pielgrzym trzymał w lewej ręce książkę, prawą ręką przysłaniając oczy.

Autor rozpoczął realizację dzieła i w końcu 1933 roku były gotowe wszystkie odlewy gipsowe płaskorzeźb oraz sam pomnik w drewnie. Niestety, i ten projekt napotkał na szereg nieprzewidzianych trudności. Najpierw do prof. Kuny dobrała się nacjonalistycznie nastawiona część prasy (w podtekście było żydowskie pochodzenie artysty), następnie okazało się, że właściciel przewidzianego pod pomnik placu, mieszkający w Paryżu niejaki Grabowski, nie chce go sprzedać. Wytoczono proces, który ciągnął się do 1939 roku, kiedy to wreszcie udało się miastu nabyć ten plac. Wówczas okazało się, że podmokła struktura gruntu nie pozwala



Fragment pomnika – głowa Wieszcza
 fot. „Świat” nr 47/1924, J. Bulhak

na posadowienie tak ciężkiej konstrukcji. Wybuchła wojna i drewniana figura spłonęła od bomby lotniczej. Zachowało się 6 płyt, które odnaleziono po wojnie na cmentarzu ewangelickim, gdzie Niemcy użyli ich do poszerzenia głównej alei cmentarza. Dwa lata temu, po wieloletnich odmowach władz miasta, płaskorzeźby wkomponowano w otoczenie obecnego pomnika Mickiewicza, dłuta G. Jakubonisa. Siódma płyta, o wadze ok. 1 tony, odnalazła się w Polsce i obecnie jest wystawiona przed pałacem w Radziejowicach.

A Mickiewicz Pronaszki? Owo wielkie dzieło sztuki XX wieku, jedyny w swoim rodzaju rzeźbiarski manifest artystyczny formizmu, rezultat wielkiego wysiłku Wojska Polskiego, wileńskiego garnizonu i jego kadry oficerskiej – dzieło, które jak niewiele innych rozgrzewało do czerwoności serca i umysły Wilnian przez piętnaście międzywojennych lat – nie doczekało się realizacji w trwałym materiale. Na krótko przed wojną powódź podmyła brzeg Wilii, gdzie stał pomnik, zaś w lipcu 1939 r. piorun zupełnie go zniszczył. Resztki spłynęły z wodami Wilii, dopełniając – jak chcieli niektórzy – swego przeznaczenia, bowiem użycie dla impregnacji smoły okrętowej już w trakcie budowy wywoływało kasandryczne przepowiednie...

Tak więc Wilno – jak żadne z miast – miało szansę nie na jeden, ale na kilka kolejnych kontrowersyjnych pomników. Każdy z nich wzbudził ogromne emocje społeczne, którymi żyła prasa całej Polski. Z perspektywy czasu jednak tylko projekt Zbigniewa Pronaszki wydaje się najpełniej wyrażać w skróconej, a przez to celnej i dosadnej formie treść i ideę mickiewiczowskiego geniuszu, jego korzenie i poetykę.

Z całego przedsięwzięcia pozostało zaledwie kilka zdjęć prasowych, sporo artykułów i polemicznych wzmianek, mały model w brązie, znajdujący się obecnie w krakowskim Muzeum Narodowym i – wspomnienia młodego chłopca, który na początku lat pięćdziesiątych był z ojcem w krakowskiej pracowni Artysty, przy ul. Siemiradzkiego, gdzie na szafie stał ów litewski bóg, kroczący jak zjawa...

Piotr Mysłakowski



Łotwa

■ DZIECI Z ŁOTWY NA KOLONIACH W LUBACZOWIE

Radosna grupa dzieci z niedzielnych polskich szkół Łotwy wróciła z trzytygodniowego pobytu na kolonii polonijnej w Lubaczowie, gdzie miała możliwość doskonalenia języka polskiego, poznania kultury i obyczajów oraz wypoczynku. Jestem pewna, że te wakacje pozostaną tematem dobrych wspomnień dla wszystkich dzieci. Ogrom wrażeń pozostawiły wycieczki do Bolestraszczy, Sandomierza i Łańcuta. Mieliśmy okazję zobaczyć wspaniały ogród botaniczny, najpiękniejszy stary gród polski u zbiegu Wisły i Sanu oraz Pałac Królewski w Łańcutie. Ale ogólnego wrażenia nie czyni przyjemnym i dobrym tylko piękna architektura i wspaniałe widoki, lecz stosunki międzyludzkie. W czasie trzech tygodni pobytu w Polsce wszędzie spotykaliśmy się z gościnnością i serdecznym przyjęciem.

Na kolonii w Lubaczowie podczas "Dnia Łotewskiego" nasi polscy koledzy poznali flagę, herb i hymn Łotwy oraz wysłuchali piosenek i wierszy łotewskich w naszym wykonaniu; a polskich wychowawców nauczyliśmy kilku łotewskich słów. Trudno jest w kilku słowach opowiedzieć o wszystkich atrakcjach i konkursach zorganizowanych na kolonii, ale każde dziecko mogło wziąć w nich udział. Pomyślnie odbyły się konkursy śpiewu i recytacji, rysunków, rzeźby z plasteliny itp., jak też konkurs wiedzy o Lubaczowie, zorganizowany w urzędzie miasta. Kolonisci uczestniczyli też w zawodach sportowych. Wychowawcy również mieli okazję pokazać swoją dobrą "formę", wygrywając mecz koszykówki z drużyną kolonistów. Wszyscy byli usatysfakcjonowani zdobytymi nagrodami. Wieczorem, po rozrywkach sportowych, zajęciach komputerowych i języka polskiego, przyjemnie było odpocząć, śpiewając piosenki w oczekiwaniu na kusząco pachnące kielbaski pieczone przy ognisku.

Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy – trzy tygodnie przeleciały w oka mgnienia. "Dziękujemy za grzeczne dzieci" – usłyszeli opiekunowie przy pożegnaniu na granicy. My, ze swej strony, dziękujemy Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska", Ambasadzie RP w Rydze, kierownictwu Szkoły Polskiej w Daugavpils oraz kierownictwu kolonii za miłe chwile spędzone w Lubaczowie.

Anżela Macze, Daugavpils

Mołdawia

POLACY W MOŁDAWII

Dzieje Polaków w Mołdawii budziły już zainteresowanie wielu historyków i doczekały się wcale niemałej literatury. Opracowania te dotyczyły jednak przede wszystkim ziem dawnego Hospodarstwa Mołdawii ze szczególnym uwzględnieniem Bukowiny. Wschodnia Mołdawia, leżąca między Prutem a Dniestrem i zwana Besarabią, z reguły traktowana była w literaturze marginalnie i dlatego też druga część niniejszego szkicu, dotycząca polskiego osadnictwa i wykształconych instytucji społeczno-kulturalnych jej to właśnie, dzisiejszej Republice Mołdowy, będzie poświęcona. Szkic ten, nawet w najmniejszym stop-

niu nie rości sobie pretensji do wyczerpania, czy choćby gruntownego zarysowania tematu.

Historia połączyła Polskę i Mołdawię wspólną granicą w 1349 roku, gdy Kazimierz Wielki przyłączył do Królestwa Polskiego Ruś Halicką. Kontakty handlowe zapewne istniały już wcześniej, jako że jeden z ważniejszych szlaków kupieckich, tzw. "droga mołdawska", łączący Bałtyk z Morzem Czarnym, a biegnący z Gdańska przez Toruń, Sandomierz, Przemyśl, Lwów, Kołomyję, Suczawę, Jassy, Tehinię (Bendery) do Białogrodu, przyciągał wielu przedsiębiorczych mieszczan. Kolejne zbliżenie nastąpiło, gdy w 1387 roku wojewoda mołdawski Piotr, szukający sojusznika w oporze przeciw węgierskiej ekspansji, złożył we Lwowie hołd lenny Władysławowi Jagielle. Co najmniej poprawne w tym czasie stosunki polsko-tureckie ożywiały wymianę handlową, przyczyniając się do rozbudzania zainteresowania towarami wschodnimi wśród polskiego rycerstwa i kładąc podwaliny pod późniejszą orientalizację kultury polskiej. Stopniowo jednak Mołdawia, będąca przedmiotem zainteresowania trzech już potęg – Węgier, Turcji i Polski stała się przyczyną narastania napięcia w tej części Europy. W 1475 r. chan krymski Mengli Girej został wasalem sułtana, a w 1484 roku Turcy zdobyli, należące do Mołdawii dwa istotne dla polskiego handlu miasta, Kilię i Białogrod, uzyskując stałe lądowe połączenie z Chanatem Krymskim. Zagrożona Mołdawia ponownie zwróciła się w stronę Polski i 15 września 1485 roku w Kołomyi hospodar Stefan Wielki złożył hołd lenny Kazimierzowi Jagiellończykowi. Polska zobowiązała się w zamian bronić integralności ziem mołdawskich i dopomóc w odzyskaniu Kili i Białogrodu. Wojska polsko-litewskie pod wodzą Jana Karnkowskiego rozbiły w południowej Besarabii, nad jeziorem Cetlabuga, połączone siły turecko-tatarskie, powstrzymując tym samym ekspansję turecką. Obydwu miast nie udało się jednak odzyskać, nie udało się też, co było znacznie dla Polski groźniejsze, przerwać połączenia lądowego Turcji z Chanatem Krymskim.

W Polsce zdawano sobie sprawę z narastającego niebezpieczeństwa tureckiego, jednak prowadzenie skutecznej polityki znacznie utrudniała wiarołomna polityka hospodara Stefana.

W 1497 roku podjęta została przez króla Jana Olbrachta kolejna próba odbicia Kili i Białogrodu. W czerwcu tego roku pospolite ruszenie, wojska zacieżne i posiłki krzyżackie, dowodzone przez samego wielkiego mistrza Jana von Tieffena, wyruszyły ze Lwowa na południowy wschód. Obecność Krzyżaków wiązała się z nierealnym, choć efektownym planem przeniesienia Zakonu na ziemie graniczące z Turcją. Hospodar Stefan wyraził zgodę na przemarsz wojsk, co więcej, obiecał, że nad Dunajem siły mołdawskie połączą się z polskimi. Tymczasem po przekroczeniu Dniestru do obozu wojsk polskich przybyli posłowie Stefana i oświadczyli przed królem, że hospodar jest poddanym sułtana oraz zażądali wycofania armii polskiej z Mołdawii. Było to oczywiście złamanie przysięgi lennej, złożonej 12 lat wcześniej przez tego samego Stefana Kazimierzowi Jagiellończykowi i wzbudziło ogromne oburzenie króla. Dalsza droga na południe, z oczywistych przyczyn, stała się zbyt niebezpieczna i podjęto decyzję o rozpoczęciu oblężenia stolicy Mołdawii, Suczawy. Nie wiadomo, czy Jan Olbracht chciał w ten sposób zmusić

Stefana do uległości, czy też pozbawić go władzy i osadzić w Mołdawii swego brata Zygmunta, późniejszego króla polskiego. Miesięczne oblężenie nie przyniosło efektów, co więcej, w sprawę wdały się Węgry, oświadczając przez swoich posłów, że Mołdawia uważana jest za lenno węgierskie i może liczyć na pomoc wojskową. W tej sytuacji oddziały polskie rozpoczęły słynny i nieszczęśliwy odwrót przez lasy bukowińskie. 26 października pod miasteczkiem Koźmin, w leśnym wąwozie, wojska polskie zostały zaatakowane przez oddziały mołdawskie, tureckie i tatarskie. Atak udało się odeprzeć, choć straty były bardzo poważne. Tak zakończyła się wyprawa, po której pozostało słynne powiedzenie – „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”. Polsce nie udało się osiągnąć żadnego z zamierzonych celów; Mołdawia dostała się w obszar wpływów tureckich, nie przerwano również lądowego połączenia Chanatu Krymskiego z Turcją. W 1501 roku zawarto z Turcją rozejm, który rozpoczął trwający kilka dziesięcioleci okres względnie poprawnych stosunków polsko-tureckich, nadwyreżanych bezustannie najazdami Tatarów i wyprawami Kozaków. Oznaczało to również rezygnację z ekspansywnej polityki mołdawskiej. Jednak już w roku 1503 Stefan Wielki próbuje odebrać Polsce Pokucie. Tym razem militarna konfrontacja zakończyła się zwycięstwem Polski. Również następcy Stefana podejmowali próby zbrojnego zdobycia Pokucia, ponosząc przy tym kolejne klęski, z najbardziej spektakularną, z ręki hetmana Jana Tarnowskiego pod Obertynem w 1531 roku. Tak Obertyna, jak i innych pomniejszych zwycięstw nie wykorzystano dla trwałego podporządkowania Mołdawii, jako że narażałoby to Polskę na poważny i niezwykle ryzykowny konflikt z Turcją. Pozostająca od 1501 roku w zależności od Turcji Mołdawia, nie była integralną częścią jej terytorium, a określające tę zależność warunki pozostawiały duży margines swobody w kształtowaniu polityki, nie tylko wewnętrznej. Swobody te z jednej strony umożliwiały gospodarom lawirowanie pomiędzy Polską a Turcją, z drugiej zaś sprawiały, że Polska, a zwłaszcza kresowa magnateria, uważała Mołdawię za strefę swoich, jeśli nie wpływów, to na pewno interesów. Przez Mołdawię wiódł istotny dla polskiego handlu szlak nad Morze Czarne, wielu zysków przysparzały również sprowadzane z Mołdawii ogromne stada bydła. Istniały także inne, znacznie istotniejsze dla Polski, bo militarne, aspekty tego zainteresowania. Przez Mołdawię, a konkretnie przez Besarabię, przebiegał jeden ze szlaków, którymi podążali Tatarzy w czasie swych łupieżczych najazdów. Ten konkretnie, tzw. „Szlak Mołdawski” umożliwiał zaatakowanie Rusi Czerwonej i Małopolski. Mołdawia również była rejonem, z którego potencjalnie mogło wyjść uderzenie armii tureckiej na Polskę. Ciągły niepokój budziła twierdza Chocimska, będąca stałym zagrożeniem dla Kamieńca Podolskiego. Aktywność polskiej „polityki mołdawskiej” przejawiała się przede wszystkim w próbach ingerencji w spory dynastyczne. Polskie interwencje miały przynieść w efekcie osadzenie na hospodarskim tronie tego z kandydatów, który gwarantował prowadzenie przyjaznej polityki. I tak za panowania Zygmunta Augusta w 1552 roku doszło do interwencji wojsk polskich pod wodzą hetmana Mikołaja Sieniawskiego, której celem było wsparcie Aleksandra Lupusneanu. Podobne próby podejmowali w następnych la-

tach Olbracht Łaski i Dymitr Wiśniowiecki. Dla tego ostatniego wyprawa do Mołdawii skończyła się tragicznie. Pojmany przez Mołdawian i wydany Turkom, zakończył życie w Stambule, powieszony za żebra na haku. Bardzo aktywną politykę, związaną z ambitnym planem wojny z Turcją, prowadził w Mołdawii Jan Zamoyski. Zakładając, że konflikt polsko-turecki jest nieunikniony, pragnął podporządkowania Rzeczypospolitej Mołdawii, a nawet Wołoszczyzny i rozstrzygnięcia ewentualnej wojny na terenach naddunajskich. Realizując swe zamiary w 1595 roku podjął wyprawę, w efekcie której na tronie mołdawskim zasiadł Jeremi Mohyla, krewny Potockich i zwolennik polskich wpływów w Mołdawii. W kilka lat później, w 1600 roku udało się Zamoyskiemu pokonać hospodara wołoskiego Michała Walecznego i osadzić na tronie, niestety tylko na rok, Szymona Mohylę. W pierwszych dekadach XVII wieku kolejne wyprawy dla podtrzymania władzy Mohylów organizowali Stefan Potocki (1607, 1612) oraz Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki (1615). Próby interwencji w sprawy mołdawskie nie przynosiły długotrwałych korzyści politycznych, spowodowały jedynie zbrojną interwencję Turcji. W 1617 roku stanęły naprzeciw siebie, przedzielone Dniestrem, armie: polska – dowodzona przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i turecka – pod wodzą Iskandera paszy. Obydwaj wodzowie zdecydowali się na układy, których wynikiem było podpisanie traktatu zwanego traktatem pod Buszą. Rzeczpospolita zobowiązywała się w nim do zaprzestania interwencji w sprawy mołdawskie i powstrzymania wypraw kozackich, zaś Turcja miała pohamować najazdy tatarskie. Podpisana ugoda zapewniła pokój na bardzo krótko. Powtarzające się napady tatarskie i kozackie oraz wyprawa Lisowczyków do Siedmiogrodu, będącego lennem tureckim, spowodowały kolejną wojnę. Wiedząc, dzięki doniesieniom polskich posłów w Stambule, o tureckich planach wojennych, hetman Żółkiewski wkroczył na czele niewielkich sił do Mołdawii, chcąc wojną zaczepną powstrzymać wroga przed atakiem na ziemie polskie. Pomyślowi przeniesienia wojny na ziemię mołdawską sprzyjał fakt, że hospodar mołdawski Piotr Gratiani, zagrożony przez Turków, szukał opieki w Rzeczypospolitej. Na wieść o wkroczeniu wojsk polskich do Mołdawii, hospodar wtrącił do więzienia sultańskich posłów i wymordował janczarską załogę w Jassach. Posiłki sprowadzone przez Gratianiego do polskiego obozu były niewielkie, ale, jak się okazało, odegrały w przegranej bitwie pod Cecorą niebagatelną rolę. W rozstrzygającej chwili Mołdawianie zdradzili i uderzyli na Polaków. Sam hospodar uciekł nocą przez Prut, pociągając za sobą część polskich możnowładców wraz z ich pocztami, przyczyniając się w ten sposób do klęski wyprawy i śmierci hetmana Żółkiewskiego. Ostatecznie Gratiani, uciekając przed Turkami, zginął wkrótce z ręki przygodnie spotkanego mołdawskiego chłopca. Wojnę zakończyła dopiero w 1621 roku zacięta obrona Chocimia i podpisany w jej wyniku pokój, przyznający Turcji władzę nad Mołdawią; zaznaczono przy tym, że hospodarami zostawać będą ludzie życzliwi Rzeczypospolitej.

Po raz kolejny Mołdawia wkracza w historię Polski w trzydzieści lat później, w czasie buntu Chmielnickiego. Po przegranej bitwie pod Beresteczkiem i podpisaniu niekorzystnej ugody w Białej Cerkwi, Chmielnicki, korzystając

z przychylności Turcji, zapragnął zrównoważyć niepowodzenia, rozciągając swe wpływy na Mołdawię. Służyć temu miało małżeństwo jego syna Tymoteusza z córką hospodara Bazylego Lupula, Rozandą. Hospodar jednak nie wyraził zgody na planowany związek i w 1652 roku Chmielnicki wysłał do Mołdawii wojska kozackie i tatarskie, a wraz z nimi Tymoteusza, dla którego zamierzał siłą zdobyć Rozandę. Perspektywa takiej koligacji była bardzo niebezpieczna dla Polski i 3 czerwca 1652 roku armia koronna zagroziła drogę wyprawie. Polacy ponieśli klęskę zakończoną bezprzykładną rzezią jeńców. Tymoteusz bez dalszych przeszkód zajął stolicę Mołdawii, Suczawę i poślubił Rozandę. Triumf nie trwał długo, bo już w następnym roku na skutek spisku bojarów mołdawskich Tymoteusz stracił życie. Taki był koniec mołdawskich fantazji Chmielnickiego.

Wiek siedemnasty w historii Polski to czas ciągłego zagrożenia ze strony Turcji. Wciągnięcie Mołdawii na trwałe w orbitę wpływów polskich dawało gwarancję przesunięcia pierwszego impetu uderzenia armii tureckiej, w ewentualnej wojnie, na południe od rdzennie polskich ziem. Przez długie lata, gdy potęga turecka sięgała szczytu, prowadzenie aktywnej polityki mołdawskiej było niemożliwe. Znaczenie Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu w ewentualnej agresji na Austrię i Rzeczpospolitą było dla Stambułu oczywiste i wszystkie polskie próby ingerowania w wewnętrzne sprawy tych księstw kończyły się zbrojną konfrontacją z wojskami padyszacha, a w najlepszym razie – dywersyjnymi najazdami Tatarów. Załamanie Turcji po klęsce wiedeńskiej sprawiło, że w planach Jana III Sobieskiego ponownie pojawiła się myśl o podporządkowaniu Mołdawii. Perspektywa osadzenia na hospodarskim tronie królewskiego syna, Jakuba, dawała Rzeczypospolitej tak potrzebne gwarancje bezpieczeństwa południowych granic, a samemu Jakubowi Sobieskiemu dodatkową przewagę w kolejnej elekcji. Niestety, podjęte przez Sobieskiego dwukrotne próby zajęcia Mołdawii nie powiodły się. Wyprawy z 1686 i 1691 roku poza przejściowym opanowaniem kilku twierdz, w tym samej Suczawy, nie przyniosły powodzenia, a brak poparcia szlachty polskiej dla dynastycznych planów króla zmusił Sobieskiego do rezygnacji z ambitnych projektów.

Zapoczątkowany klęską wiedeńską i pokojem karłowickim z 1699 roku stopniowy upadek Turcji sprawił, że groźny przeciwnik stał się po prostu sąsiadem, a zainteresowanie polskiej polityki dla spraw mołdawskich znacznie osłabło. Wobec postępującego przez cały następny wiek rozkładu i osłabienia państwa, wobec rosnącej potęgi Rosji, Prus i Austrii, wciągnięcie Mołdawii w sferę polskich wpływów przestało mieć znaczenie, niezależnie od tego, że słabej Rzeczypospolitej nie byłoby już na to stać. Słaba Polska nie była też atrakcyjnym partnerem dla Mołdawii. Historię polityczną w relacjach obydwu państw kończą epizody z konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, kiedy to niedobitki powstańców chroniły się na ziemi mołdawskiej.

Kilka wieków wspólnych dziejów przyniosło jednak również całą sieć powiązań gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Wspominano tu już o szlakach handlowych, łączących Bałtyk z Morzem Czarnym, a przebiegających przez ziemię mołdawską. Kupcy polscy posiadali własne składy i faktorie w mołdawskich miastach, po-

świadczona jest obecność mołdawskich kupców we Lwowie, czy Braclawiu. Kontakty te, aktywne przez kilkadziesiąt lat, były elementem sprzyjającym także obustronnemu przenikaniu kultur. Mołdawia, pozostająca w orbicie wpływów prawosławia nie zamykała się na kulturę zachodnią. Widać to wyraźnie choćby w architekturze słynnych mołdawskich monasterów. Możliwe, że ci sami, bądź w tych samych ośrodkach zdobywający swą wiedzę artyści działali w Polsce i w Mołdawii, przygotowując w ten sposób grunt dla zainteresowania kulturą polską. Monastery te noszą zresztą dość szczególne polskie piętno. W zdobiących fasadę cerkwi freskach z przedstawieniem sądu ostatecznego poczesne miejsce wśród potępionych i dręczonych przez diabły grzeszników zajmują polscy panowie. Z kolei w przedsionku cerkwi sławnego monasteru voroneckiego znaleźć można wydrapane kindzale nazwisko polskiego towarzysza, uczestnika wyprawy Sobieskiego z 1686 roku. Hospodarowie mołdawscy zmuszeni, w trosce o utrzymanie kruchej niezależności własnego kraju, do ciągłego lawirowania między Polską, Turcją, Węgrami, Austrią i Rosją wcale nierzadko zwracali się w stronę Polski, szukając w niej oparcia i przeciwwagi dla innych wpływów. Powodowało to wykształcenie się wśród bojarów mołdawskich stronnictwa propolskiego, któremu niejednokrotnie udawało się wprowadzić na tron hospodarski własnego kandydata. Częste małżeństwa pomiędzy polską magnaterią i hospodarami owocowały przemieszczaniem się w obydwie strony dworzan, urzędników, artystów, uczonych i żołnierzy. Kancelarie hospodarskie i bojarskie zatrudniały Polaków, polscy żołnierze osiągalni wysokie godności wojskowe, z kolei polscy kresowi magnaci utrzymywali na swym żołdzie wołoskie chorągwie. Wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego już w XV wieku pojawiają się Mołdawianie, w późniejszych latach wielu synów bojarskich zdobywało wykształcenie w jezuickich kolegiach, zasilać szeregi polskiego stronnictwa, tworząc grupę, dla której polskie instytucje prawne i polityczne, polskie wolności szlacheckie były przedmiotem tęsknot i wzorem godnym naśladownictwa. Niejednokrotnie, uciekając przed wewnętrznymi zawieruchami bojarzy mołdawscy osiedlali się w Polsce, wchodzili w koligacje z polską szlachtą i uzyskiwali indygenat.

Okres I Rzeczypospolitej to czas nieustannego przenikania się różnych wpływów, jednak nie zachowały się z tych lat trwałe ślady polskiego osadnictwa w Mołdawii. Wiadomo, że po zakończeniu wojen tureckich w XVIII wieku miały miejsce migracje polskich chłopów na ziemię mołdawską. Grupy te, niezbyt liczne, roztopiły się szybko w żywiole mołdawskim, nie zachowując etnicznej tożsamości. Duże akcje osadnicze przyniesie dopiero wiek XIX, kiedy to zaborcy sprowadzać zaczęli na zagarnięte ziemię mołdawską większe grupy polskich chłopów, urzędników i specjalistów – Rosja do Besarabii, Austria na Bukowinę – dając tym samym początek polskim mniejszościom w dzisiejszej Rumunii i Mołdawii. O tym oraz o dalszych kontaktach polsko-mołdawskich i polsko-rumuńskich w XIX i XX wieku, o kształtowaniu się polskich instytucji społecznych i kulturalnych, i o ich odrodzeniu w ostatnich latach, opowiemy w drugiej części niniejszego szkicu.

Andrzej Grzeszczuk

Niemcy

■ DNI KULTURY POLSKIEJ W LUBECE

W dniach 28 sierpnia – 8 września w Lubece z inicjatywy hamburskiego Konsulatu Generalnego RP i przy współpracy miejscowego Urzędu Kultury oraz Polsko – Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego "Lubeka '95" odbyły się Dni Kultury Polskiej. Honorowy patronat nad imprezą objęli ambasador RP Andrzej Byrt i burmistrz hanseatyckiej Lubeki Michael Bouteiller.

Organizatorzy postanowili zaproponować mieszkańcom miasta szeroki wachlarz propozycji kulturalnych – przygotowano więc bogaty i różnorodny program, obejmujący promocję polskiej kuchni, handlu, turystyki, sztuki oraz spotkanie i dyskusję znanych dziennikarzy o aktualnym stanie i perspektywach wzajemnych stosunków między Polską a Niemcami.

Możliwościom współpracy ekonomicznej z Polską poświęcono seminarium "Polska dla praktyków" – polscy i niemieccy biznesmeni wymienili swoje doświadczenia w tym zakresie. Lubeccy przedsiębiorcy, którzy założyli firmy w naszym kraju, podkreślali że "widzą duże możliwości polskiego rynku". W centrum miasta, na rynku, zorganizowano specjalne stoiska promocyjne firm polskich i polonijnych, w których udzielano zainteresowanym szczegółowych informacji o możliwościach inwestowania w Polsce.

Szczególnie przyjemnym, towarzyskim akcentem imprezy był Bal Polonii, na którym bawili się nie tylko przedstawiciele Polonii, lecz również lubeczanie, w tym także burmistrz miasta.

Z kolei licznych zwolenników twórczości Leona Tarasewicza zgromadziła wystawa jego obrazów w renomowanej Galerii "Linde". Malarstwo tego artysty jest w Lubece wysoko cenione, zaś on sam jest uważany za jednego z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich.

W programie "Dni Filmu Polskiego" zaprezentowano filmy długo – i krótkometrażowe, autorstwa m. in. Kryńskiego, Dejczer, Machulskiego, Stuhra, Zanussiego, Antoniszczaka, Lenicy i Szczuchury. Zostały one żywo przyjęte przez publiczność. Wydarzeniem bardzo ważnym dla licznie przybyłych kinomanów było spotkanie z Jerzym Stuhrem – reżyserem i aktorem – które przeciągnęło się do późna w nocy.

Z wysokim uznaniem melomanów spotkał się koncert współczesnej muzyki polskiej w wykonaniu "Sinfonia Vratislavia" pod dyktando J. Staniendy oraz występ polsko-niemieckiego chóru "In terra pax". Warto również wspomnieć o koncercie organowym K. Katy – laureata wielu konkursów organowych. Także występy Polskiego Teatru Tańca – Baletu Poznańskiego zostały przyjęte bardzo ciepło, bo długimi owacjami na stojąco, przez pełną widownię teatru lubeckiego. Profesjonalizm i wysoki kunszt tancerzy doceniła także prasa. Poznański teatr został już zaproszony do Lubeki na kolejne występy.

Niemiecka publiczność lubi muzykę i tańce ludowe – dawała temu wielokrotnie wyraz w czasie występów Zespołu Pieśni i Tańca "Anilana" z Łodzi, także przedstawienia teatru kukielkowego "Pleciuga" ze Szczecina, mimo bariery językowej, dzieci lubeckie oglądały z przejęciem.

W ramach Dni Kultury Polskiej prof. Karl Dedecius, niemiecki tłumacz i znawca literatury polskiej, w swoim wykładzie "Dialog Wschodu i Zachodu", zaprezentowanym w Sankt Petri Kuratorium, przedstawił najwybitniejszych współczesnych poetów polskich oraz wskazał na kontekst historyczny i społeczny poezji Szymborskiej, Miłosza i Herberta.

Doszło także do interesującej dyskusji panelowej z udziałem dziennikarzy "Rzeczpospolitej", "Życia", NDR i "Dialogu" o teraźniejszości i przyszłości stosunków polsko-niemieckich, w której w sposób otwarty poruszono podstawowe problemy wpływające na kształt stosunków między naszymi krajami.

Imprezy zorganizowane z okazji Dni Kultury Polskiej miały duże powodzenie, kultura polska "opanowała Lubekę". Był to wynik właściwej promocji – kilka tygodni wcześniej odbyła się konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli mediów regionalnych i lokalnych, informacja o imprezie została umieszczona w internecie i telewizji TV Polonia. Organizatorzy zaprosili do bezpośredniej współpracy "Luebecker Nachrichten", które zorganizowały dyskusję dziennikarzy oraz na bieżąco informowały o przebiegu Dni. W efekcie Dni Kultury Polskiej omówiono w trzydziestu relacjach prasowych, a także reportażach przygotowanych przez telewizję polską i niemiecką, natomiast radio codziennie informowało szczegółowo o aktualnym programie imprezy.

Dni Kultury Polskiej były bardzo ważnym wydarzeniem w życiu Polonii lubeckiej, która jest drugą co do liczebności – po Turkach – mniejszością narodową w tym mieście. Dzięki współpracy z Konsulatem Generalnym została uznana po raz pierwszy przez władze Lubeki za zdolną do skutecznego podejmowania działań organizacyjnych. Jej problemy zostały przedstawione na łamach "Luebecker Nachrichten". Władze miasta odkryły Polonię nie tylko jako odbiorców, lecz także aktywnych współtwórców życia kulturalnego – efektem może być większa integracja środowiska polonijnego.

Kolejnym efektem Dni Kultury Polskiej jest również planowanie przez władze Lubeki pogłębienia i poszerzenia współpracy z Polską. W przyszłym roku w ramach Północnoniemieckich Spotkań Teatralnych planowane są występy Teatru Współczesnego ze Szczecina – z kolei Lubeka chciałaby zaprezentować swój dorobek kulturalny w Szczecinie. Ponadto została już nawiązana współpraca krytyków sztuki z Lubeki i północnych Niemiec oraz Szczecina. (CS)

■ Hamburska lekcja polskiego

Wszystko zaczęło się dzięki p. Mirosławie Bieniek – przeprowadziła ona rozmowy z dyrektorką hamburskiej szkoły podstawowej w dzielnicy Osdorf, do której chodziły jej własne dzieci i uzyskała zgodę na prowadzenie lekcji języka polskiego. W załatwieniu urzędowych formalności grupie zainteresowanych lekcjami rodziców pomógł konsul Marek Kostrzewa. W ten sposób powstał XIV punkt nauczania języka polskiego pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu. Rozpoczął on działalność 18 września 1997 r. Obecnie uczy się w nim 15 osób w dwóch grupach: dzieci w wieku 6 – 8 lat oraz w wieku 9 – 12 lat.



Konsul M. Kostrzewa w szkole

Zajęcia odbywają się raz w tygodniu w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych. W Komitecie Rodzicielskim ofiarnie działają państwo Bieniek, Czerniawscy i Święciccy.

W grudniu ubiegłego roku przygotowaliśmy Mikołajki – rozmowy i wspólna zabawa odbywały się przy kawie, herbacie i upieczonym przez mamy ciście. Natomiast podczas majowego Festynu Polonijnego w Hamburgu zorganizowaliśmy sprzedaż zabawek i polskich książek, z której dochód przeznaczymy – oczywiście, uzupełniając go z własnych kieszeni – na wycieczkę do Polski, zaplanowaną na maj 1999 r.

W czerwcu br. dzieci otrzymały pierwsze świadectwa, wykonane przez rodziców, z których były bardzo dumne. Uroczystość ich rozdania została połączona z zabawą. Był też czas na rozmowy – na szczęście dopisała również pogoda. Tak rozpoczęły się wakacje, pora regeneracji sił do nowego roku szkolnego.

W ciągu poprzedniego roku nasze dzieci poczyniły duże postępy – młodsze potrafią już czytać i pisać po polsku, a starsze robią mniej błędów ortograficznych i gramatycznych. Jesteśmy bardzo wdzięczni za udzieloną nam pomoc konsulowi Markowi Kostrzewie, człowiekowi o wielkim sercu i zaangażowaniu, który czuwał nad nami i otoczył nas troskliwą opieką.

Ewa Wiśniewska-Cieciorowska, Hamburg

Peru

■ POLSCY WOJOWNICY

W stolicy Peru, Limie, odbyła się promocja książki „Los Guerreros Polacos”. Autorem jest inż. Marian Kaźmierski, rodak warszawski, przebywający poza granicami kraju od momentu wyjścia z Warszawy po upadku Powstania, w którym brał aktywny udział. Poprzednio walczył w oddziałach leśnych, należał do 35 pp AK.

Marian Kaźmierski jest w stolicy Peru osobistością znaną w świecie polityczno-dyplomatycznym i wybitnym działaczem polonijnym. Od bardzo dawna regularnie odwiedza Polskę w celach służbowych i rodzinnych. Szerzej dał się poznać polskiej opinii publicznej w czasie okupacji Ambasady Japonii w Limie przez terrorystyczne ataki lewackie. Wśród uwięzionych zakładników byli również Irena i Marian Kaźmierscy. Kiedy po uwolnieniu

z terrorystycznego „więzienia” znaleźli się w domu, natychmiast z panem Marianem połączyła się Telewizja Polska, by przeprowadzić na żywo wywiad, dzięki któremu polska opinia publiczna miała bezpośrednie informacje o przebiegu opanowania ambasady przez zamaskowane bojówki, warunkach w jakich ciągle było jeszcze przetrzymywanych kilkudziesięciu pozostałych zakładników, w tym także Ambasador RP w Limie.

Znając osobiście Mariana Kaźmierskiego od wielu lat, mam wrażenie, że ten dramatyczny, śmiertelnie niebezpieczny epizod spowodował, że zdecydował się opisać swoje żołnierskie życie, zarówno w partyzantce, powstaniu warszawskim, jak i w II Korpusie oraz amerykańskich oddziałach wartowniczych w Niemczech Zachodnich. Książka „Polscy wojownicy” nie jest pamiętnikiem, a ra-



Autor (z lewej) z ambasadorem Kanady w Peru. W środku p. Morales Bermudez, b. prezydent Peru

czej przeznaczoną dla zagranicznych czytelników szeroką panoramą polskich zmagani niepodległościowych na przestrzeni wieków. Autor obszernie prezentuje polski wysiłek zbrojny w czasie zawieruchy wojennej, zarówno w okupowanym kraju, jak i na wszystkich frontach II wojny światowej. Czytelnik hiszpańskojęzyczny otrzymał więc możliwość poznania ogromnego wkładu Polski w zwycięstwo aliantów nad hitlerowskimi Niemcami, co

nie jest sprawą bez znaczenia, gdyż dla młodych pokoleń – zwłaszcza w odległych krajach Ameryki Łacińskiej – jest to już bardzo odległa historia, w której Polska jest widoczna tylko marginalnie. Marian Kaźmierski nie ogranicza się wyłącznie do wydarzeń II wojny światowej. Obszerny rozdział poświęca roli marszałka Piłsudskiego i znaczeniu dla Europy zwycięstwa oręża pol-



skiego w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Wspomina też walkę Polaków z komunizmem i znaczenie "Solidarności". W odrębnym rozdziale przypomina czytelnikowi latynoamerykańskiemu udział Polaków w walce o niepodległość państw w Ameryce Łacińskiej.

Książka "Los Guerreros Polacos" spotka się z życzliwym przyjęciem nie tylko osób interesujących się historią II wojny światowej, ale i życiem intelektualnym polskiej diaspory. Wspaniałe jest bowiem to, że polscy wychodźcy coraz częściej chwytają za pióro, aby dać świadectwo swojej kulturze, historii i własnym dokonaniom, często nieprzeciętnym – zaczynają pisać i publikować w językach krajów zamieszkania, dzięki czemu przybliżają międzynarodowej opinii publicznej Polskę i Polaków – w dodatku weźmy pod uwagę, że język hiszpański należy do najpopularniejszych we współczesnym świecie.

Warto także przypomnieć, że kilka lat wcześniej Irena Kaźmierska opublikowała przepiękną książkę "Tu, Mi Amor", poświęconą historii rodziny Kaźmierskich w Peru, gdzie małżonkowie spotkali się przed pięćdziesięciu laty i doczekali sześciorga dzieci. Najmłodszy syn, również Marian, jest oficerem Marynarki Wojennej Peru – społeczność polska w tym kraju ma nadzieję, że zostanie on pierwszym peruwiańskim admirałem polskiego pochodzenia...

Bolesław Polak

Stany Zjednoczone

■ Święto maryjne w Amerykańskiej Częstochowie

Co roku Polonia amerykańska gromadzi się 26 sierpnia w sanktuarium w Doylestown w Pensylwanii – w tym wyjątkowym dla narodu polskiego dniu wyrusza na pielgrzymi szlak, łącząc się duchowo z Jasną Górą. Szczególną intencją tegorocznej pielgrzymki była prośba o łaski dla Ojca Świętego, który obchodzi 20-lecie pontyfikatu. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. kardynał Adam Maida, metropolita Archidiecezji Detroit, a kazanie wygłosił ks. bp Tadeusz Kmiec, ordynariusz diecezji Nashville. Zgodnie z tradycją podczas uroczystości zorganizowanej pod patronatem Polskiego Apostolatu wręczono nagrodę "Chłuba Polonii", przyznawaną co roku osobom szczególnie zasłużonym dla Polonii i Kościoła. W tym roku wyróżniono ją Waltera Zachariasiewicza z Waszyngtonu. Ten

krakowianin i absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego pełnił wiele funkcji społecznych, politycznych i rządowych. Przed wojną pracował w Świątoku, brał też udział w kampanii wrzesniowej i ma za sobą doświadczenie więzień i sowieckich łagrów. W latach 1944 – 1946 był m. in. delegatem rządu londyńskiego ds. uchodźców we Włoszech. W 1948 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez 15 lat pomagał rodakom jako dyrektor wykonawczy Polskiego Komitetu Imigracyjnego – utorował drogę do Ameryki tysiącom wysiedleńców, ofiarom obozów koncentracyjnych, uchodźcom politycznym i żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych. Poza tym jest znany z wystąpień radiowych, felietonów oraz jako członek zarządu Radia Wolna Europa. Dzięki jego staraniom w katedrze na Wawelu została umieszczona tablica ku czci Tadeusza Kościuszki. Walter Zachariasiewicz jako specjalny asystent poczmistrza generalnego przyczynił się do wydania w wielomilionowym nakładzie przez pocztę amerykańską znaczków upamiętniających Milenium Chrztu Polski oraz podkreślających naukową rolę Mikołaja Kopernika. Po przejściu na emeryturę poświęcił się kampanii na rzecz ufundowania Domu Pielgrzyma Polskiego w Rzymie, a następnie działalności na rzecz Fundacji Jana Pawła II, w której skład wchodzi Dom Polski, Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II oraz Instytut Kultury Polskiej. Doceniając jego zasługi, papież Jan Paweł II mianował go członkiem rady Fundacji, a następnie przyznał najwyższe odznaczenie kościelne dla osób świeckich – Komandorię Orderu Św. Grzegorza Wielkiego. Walter Zachariasiewicz został także odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Orderem Polonia Restituta.

Wręczenie nagrody "Chłuba Polonii" Walterowi Zachariasiewiczowi było wyrazem wdzięczności za jego pięćdziesięcioletnią pracę i bezinteresowne poświęcenie dla dobra wszystkich, którzy swoje dziedzictwo wywodzą z Jasnej Góry. Przyjmując zaszczytne wyróżnienie, laureat powiedział, że odbiera je z pokorą, uważając, że jest to wyraz uznania dla całego pokolenia niepodległościowego, które za swoją wierność Bogu i Ojczyźnie drogo płaciło w obozach koncentracyjnych i łagrach, później walczyło na wszystkich frontach alianckich, a w końcu przez długie lata zimnej wojny i ponurej okupacji domagało się sprawiedliwości dla Polski, negując narzucony porządek jałtański.

Ukraina

Od redakcji:

Publikując Oświadczenie FOPNu mamy nadzieję, że przyczyni się ono do lepszego wzajemnego zrozumienia obu narodów i unormowania wciąż trudnej sytuacji naszych Rodaków na Ukrainie. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w pełni popiera wszelkie apele o szacunek dla prawdy historycznej, która – choć tak niekiedy bolesna – powinna łączyć narody o wspólnych tragicznych doświadczeniach. Ujawnienie i przyjęcie prawdy historycznej jesteśmy winni tym, którzy odeszli i następnym pokoleniom, szacunek dla narodowej tożsamości zaś tym, którzy żyją na tej samej ziemi.



Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

W 55. rocznicę wydarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej my – Polacy zrzeszeni w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – uczciliśmy pamięć ofiar, które poniosły niewinną śmierć z rąk zabójców zięjących nienawiścią do swych współbraci – autochtonów tych ziem.

Ci, którzy ocalili, stracili cały dorobek swojego życia oraz dach nad głową.

Wznosząc modły do Boga za ich dusze, jako chrześcijanie – katolicy modliliśmy się również za tych, którzy tej zbrodni dokonali.

W pełni świadomi, że tragiczne wydarzenia historii naszych dwóch narodów powinny być przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Nie mają one prawa być przemilczane lub też zniekształcane.

Nie powinny po 55 latach podsycać nienawiści między narodami polskim i ukraińskim.

Zdajemy sobie sprawę, że dziś nie czas na manifestację echa tych wydarzeń.

Nasze pokolenie wyrosło na ziemiach swych przodków. Jako obywatele Państwa Ukraińskiego, żyjący wśród przedstawicieli wielu narodowości i kultur, tworzymy w pewnym sensie współczesną i swoistą wieżę Babel.

Zachowując swoją tożsamość, pracujemy dla dobra Polaków oraz Ukrainy – kraju, którego jesteśmy obywatelami.

Szanujemy i wysoko cenimy wysiłek wszystkich dążących do stworzenia dobrosąsiedzkich i partnerskich stosunków między narodami polskim i ukraińskim.

Nie mamy prawa stać na uboczu. Aktywnie uczestniczymy w tym procesie.

Ksenofobia, nietolerancja, czy też zła wola i bierność tych czy innych przedstawicieli narodów polskiego i ukraińskiego po obydwu stronach istniejących granic jest niedopuszczalna.

Zdajemy sobie sprawę, że ciąży na nas obowiązek usunięcia wszelkich przeszkód, które w przeszłości tak bardzo podzieliły nasze narody.

Pragniemy zapewnić naszym potomkom gwarancję bezpieczeństwa, aby nie okazali się zakładnikami historii.

Wykonując swój moralny obowiązek wobec naszych przodków, pragniemy zgodnie z chrześcijańską zasadą przebaczenia żyć w pokoju i miłości chrześcijańskiej z narodem ukraińskim.

Stanowimy obecnie mniejszość polską na Ukrainie.

Z mniejszością ukraińską w Polsce łączy nas zrozumienie, życzliwość, współpraca i zaufanie.

Na nas – Polakach i Ukraińcach, po obu stronach granicy, spoczywa ogromna ODPOWIEDZIALNOŚĆ za los przyszłych pokoleń i obowiązek obopólnej pracy na rzecz rozwoju wspólnych wartości naszych narodów, jak również rozbudowy wspólnego Europejskiego Domu.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie

Luck, sierpień 1998

KONSEKRACJA KOŚCIOŁA W TORCZYNIE

W Torczynie na Wołyniu 13 września br. odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła pw. św. Jana Chrzciciela i Podwyższenia Krzyża Świętego, w 450. rocznicę powstania pierwszej parafii w Torczynie. Była to pierwsza konsekracja zbudowanej od podstaw świątyni po odrodzeniu Kościoła na Wołyniu.



Konsekracji dokonał ks. bp Marccjan Trofimiak ordynariusz łucki. W uroczystości uczestniczyli m. in. wołyński wikariusz generalny Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego ks. Roman Begej oraz miejscowy duchowny prawosławny ks. mitrat Stepan Dereniuk oraz księży z Ukrainy, Niemiec i Polski, a wśród nich ks. Wiesław Wójcik, chrystusowiec, dyrektor Zespołu Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie.

W homilii ks. biskup Trofimiak powiedział m. in.: "Tyle lat nam przychodziło patrzeć na zamknięte, zrujnowane świątynie. My nawet nie śmieliśmy marzyć, że któraś z tych świątyń znów będzie żyła. Wiedzieliśmy, że przyjdzie taki czas i wszystko się zmieni, ale nie śmieliśmy marzyć, że my dożyjemy tego czasu, że religia znów będzie wolną i integralną częścią życia społecznego".

Biskup łucki przypomniał, że zbudowana od podstaw świątynia pw. św. Jana Chrzciciela i Podwyższenia Krzyża powstała dzięki ofiarności mieszkańców Torczyna oraz dawnych parafian, którzy obecnie mieszkają w Polsce, Niemczech, Anglii i USA, a także dzięki pomocy Kościoła z Niemiec. Ks. Manfred Stucker z parafii w Greven w Niemczech, która wspierała budowę, porównał wcześniejszą sytuację katolików na Ukrainie do niewoli babilońskiej. Powiedział też, że teraz wierni będą mogli wchodzić do świątyni, by kochać Boga, a wychodzić, by kochać ludzi.

Podczas uroczystości poświęcona została tablica pamiątkowa ofiarodawców i dobroczyńców torczyńskiej świątyni, wśród których jest także Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

■ WOKÓŁ CMENTARZA LYCZAKOWSKIEGO WE LWOWIE

Prezydenci Polski i Ukrainy podczas spotkania na Krymie w dniach 27–28 września br. zapowiedzieli, że jeszcze w tym roku spotkają się na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Wcześniej planowano, że prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma będą uczestniczyć w poświęceniu cmentarza 1 listopada br. Jednak po wydarzeniach, jakie w drugiej połowie września miały miejsce na Cmentarzu Łyczakowskim, spotkanie to nie dojdzie do skutku. Od kilku dni Lwów stał się areną nieporozumień polsko-ukraińskich. Najpierw Rada Miejska Lwowa wstrzymała prace remontowe Cmentarza Orłąt Lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim, a ratusz nie zareagował na protesty konsula generalnego RP Piotra Konowrockiego. Następnie w nocy 23/24 września br. nieznani sprawcy dokonali profanacji pomnika, wylali farbę i namalowali swastykę.

Podczas spotkania z dziennikarzami w dniu 28 września br. prezydent Leonid Kuczma powiedział, że jest przekonany, że prace nad odbudową cmentarza zakończą się jak najszybciej, w cywilizowany sposób. Towarzyszący prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marek Siwiec poinformował, że w najbliższym czasie weźmie udział w posiedzeniu Rady Miejskiej Lwowa, by wyjaśnić nieporozumienia.

Wiceminister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wręczył w dniu 28 września br. ambasadorowi Ukrainy w Polsce Petro Sardaczukowi notę z wyrazami oburzenia z powodu aktu wandalizmu, do jakiego doszło w nocy 23 września br. na Cmentarzu Orłąt. W nocy wyrażono nadzieję, że sprawcy zostaną ukarani, a władze miasta zapewnią należytą ochronę cmentarza, by uniknąć w przyszłości podobnych incydentów. Ministerstwo oczekuje także szybkiego wznowienia prac na cmentarzu i prowadzenia ich zgodnie z zapisami porozumienia między Merem Lwowa a Sekretarzem Generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z 25 lipca br.

30 września br. PAP poinformował, że zgodnie z rozporządzeniem władz Cmentarza Łyczakowskiego, polskie tabliczki na grobach są zrywane i zastępowane tabliczkami w języku ukraińskim. Według konsula Piotra Konowrockiego zmiany dokonano na grobie Wandy Czartoryskiej, zasłużonej dla polskiej kultury, gdzie znajdowały się jej ostatnie słowa: "Modłę się, aby Polska była dobra i boża" – teraz znajduje się tu napis w języku ukraińskim. Pracownicy cmentarza informowali polskiego Konsula, że odtąd wszystkie stare groby będą odnawiane z napisami w państwowym języku ukraińskim.

■ Honorowy obywatel Lwowa

Dnia 24 września br. prof. Zbigniew Brzeziński został honorowym obywatelem Lwowa. Lwów uhonorował Brzezińskiego jako wielkiego przyjaciela Ukrainy i najsukceszniejszego w USA orędownika jej niepodległości. Mer miasta Wasyl Kujbida przypomniał, że to prof. Brzeziński powiedział, iż za dwa najważniejsze wydarzenia końca XX wieku uważa rozpad ZSRR i powstanie niezależnej Ukrainy.

Prof. Brzeziński, dziękując Radzie Miasta Lwowa, powiedział m. in.: To wydarzenie ma dla mnie podwójne znaczenie; polityczne, strategiczne, bo jestem Amerykaninem oraz osobiste – sentymentalne, bo jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia. Mój ojciec pochodził z Galicji. Walczył w 1918 roku o to miasto, które nazywał Lwowem. Ale, gdy byłem chłopcem, mówił mi, że była to walka bratobójcza i korzystali na niej inni.

Prof. Brzeziński namawiał Polaków i Ukraińców, by powtórzyli pojednanie niemiecko-francuskie. I – jakby odnosząc się do sporu o Cmentarz Orłąt Lwowskich – przypomniał prezydentów Francji i Niemiec, wspólnie składających kwiaty na mogiłach żołnierzy obu narodów pod Verdun.

Prof. Brzeziński złożył kwiaty zarówno na Cmentarzu Orłąt, jak i pod pobliskim krzyżem ku czci Strzelców Siczowych, którzy walczyli z Orłętami 80 lat temu.

Urugwaj

PRZED III KONGRESEM POLAKÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Za kilka miesięcy w malowniczej miejscowości Punta del Este w Urugwaju odbędzie się III Kongres Polaków Ameryki Łacińskiej. Jego organizatorem jest Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej – USO-PAŁ. Dla licznych polskich organizacji, zrzeszonych w Unii, będzie to niewątpliwie doskonała okazja do skonsolidowania programów działań, wymiany doświadczeń oraz wzajemnego poparcia w działalności społeczno-kulturalnej w krajach swego osiedlenia.

Na ogół trudno jest scharakteryzować przekrój społeczny polskiej grupy etnicznej, tym bardziej, że odnosimy się tu do grupy w wymiarach kontynentalnych – Ameryki Łacińskiej. Różny był czas, pochodzenie, przyczyny i środowisko życia emigracji przybyłej do krajów tego kontynentu. Inny charakter mają środowiska polonijne np. w Meksyku czy Chile, gdzie przeważa inteligencja i emigracja jest stosunkowo młoda, a inny w krajach takich jak Brazylia, Argentyna czy Paragwaj. Istnieją różnice nie tylko między środowiskami polonijnymi poszczególnych krajów, ale również między regionami ich osiedlenia. Niemniej jednak, jeśli weźmiemy pod uwagę największe skupiska Polaków, to możemy powiedzieć, że poza nielicznymi wyjątkami jest to raczej emigracja stara, przybyła na ten kontynent pod koniec ubiegłego wieku i w okresie międzywojennym, jako emigracja rolnicza i zarobkowa. Jej druga fala nastąpiła bezpośrednio po II wojnie światowej, a składała się głównie z polskich żołnierzy na Zachodzie i uchodźców politycznych. Napływ nowych emigrantów w ostatnim pięćdziesięcioleciu miał raczej charakter sporadyczny i nieorganizowany. Jeśli dodamy do tego bardzo ograniczony, często wręcz nie istniejący ze względów politycznych, kontakt z Polską, to możemy nakreślić pewien obraz Polonii latynoamerykańskiej, zdanej w swym życiu społecznym, kulturalnym i narodowym tylko i wyłącznie na siebie. To, że dziś w Ameryce Łacińskiej w pełni kwitnie życie polonijne, które powoli bierze w swe ręce już szóste pokolenie polskich emigrantów, jest bezspornie ogromną zasługą rzeszy wielkich polskich patriotów –

chłopów, robotników, żołnierzy, na ogół nielicznej inteligencji i, oczywiście, zawsze w tym względzie aktywnego duszpasterstwa polskiego. To właśnie oni, świadomi potrzeby trwania przy własnej kulturze i tradycji narodowej oraz religijnej, zakładali organizacje polonijne, budowali szkoły, kaplice i kościoły. Dbali też o język ojczysty, przekazując go w sposób zorganizowany i niezorganizowany nowym pokoleniom Polonii na tym kontynencie.

W ostatnich latach polska grupa etniczna zaczęła nabierać nowego, świeżego oddechu. Do wyjścia ze swoistej izolacji Polonii latynoamerykańskiej przyczyniły się następujące wydarzenia: zmiany ustrojowe w Polsce, które w zrozumiały sposób otwały miejscowych Polaków na kontakty z krajem ojczystym; wybór Polaka na Papieża, co radykalnie podniosło świadomość i dumę narodową; demokratyzacja wielu krajów Ameryki Łacińskiej, pozwalająca na rozwinięcie w pełni działalności narodowościowej.

Nie do pominięcia jest też fakt powstania – z inicjatywy Jana Kobyłańskiego, polskiego przedsiębiorcy w Argentynie i Urugwaju – Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL). Kilkumilionowa Polonia rozproszona po różnych krajach tego ogromnego kontynentu stworzyła w ten sposób organ reprezentujący ją na forum międzynarodowym, a przede wszystkim przed demokratycznymi władzami Polski. USOPAL stał się również poważnym i jedynym forum wewnętrznym, umożliwiającym połączenie wysiłków i wspólne ukierunkowanie działań zrzeszonych w niej organizacji polonijnych. Za jej pośrednictwem różne organizacje polskie krajów Ameryki Łacińskiej zaczęły się wzajemnie łączyć i popierać, szukając jednocześnie formalnych i nieformalnych kontaktów z Ojczyzną i jej oficjalnymi przedstawicielstwami.

Bezspornie nastąpiło ogromne ożywienie polskiego ducha narodowego, widoczne szczególnie u młodego pokolenia. We wszystkich skupiskach polskich wzrosła wśród młodzieży potrzeba wiadomości o Polsce, jej historii, kulturze i tradycji, dzisiejszej rzeczywistości, a przede wszystkim nauki języka polskiego. To bardzo ważne, gdyż w przeciwieństwie do innych języków polski jest jeszcze rzadko przydatny w karierze zawodowej. Niemal wszystkie organizacje stawiają sobie za punkt honoru organizowanie i prowadzenie kursów języka polskiego. Trudności jest wiele: brakuje odpowiednio przygotowanych nauczycieli, dobrych podręczników, są kłopoty lokalowe. Zainteresowanie Polską odzwierciedla między innymi duża ilość chętnych do studiowania w tym kraju, czy też ogromna popularność zespołów folklorystycznych, do których garną się chłopcy i dziewczęta nie tylko polskiego pochodzenia.

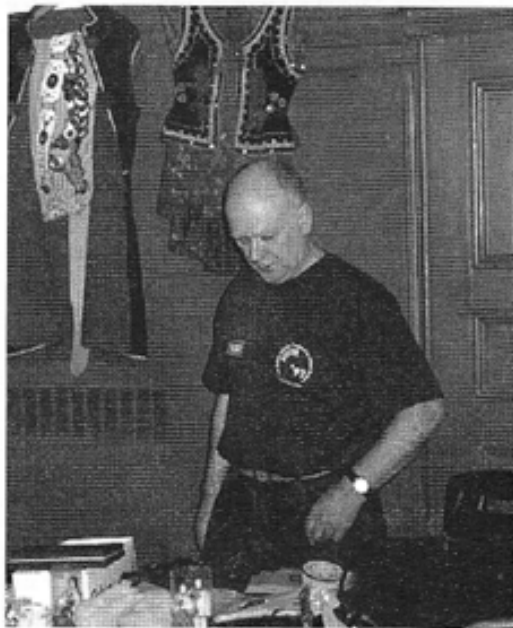
III Kongres USOPAL dążyć będzie do pozytywnych i konkretnych ustaleń, stawiając sobie zadania gwarantujące wszechstronny rozwój życia polonijnego w Ameryce Łacińskiej, jak również zabezpieczenie przyszłości organizacyjnej polskiej grupy etnicznej na tym kontynencie. Będzie okazją do spotkania się liderów polonijnych, ale przede wszystkim do spotkania z reprezentantami najwyższych władz polskich, jak i przedstawicielami środowisk polonijnych z całego świata.

ks. Andrzej Węgrzyn TChR
Duszpasterz Polaków w Urugwaju,
sekretarz USOPAL

Wielka Brytania

■ FEDERACJA POLSKICH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

Na początku br. powstała Federacja Polskich Zespołów Folklorystycznych w Wielkiej Brytanii. W skład jej zarządu weszli: Maura Kutereba – prezes; Andrzej Sagajłło – wiceprezes, Jaś Krupski – wiceprezes; Jasia Tomaszewska – skarbnik, Basia Klimas – Sawyer – dyrektor informacji, Leszek Bojanowski – sekretarz. Federacja pragnie popierać współpracę między należącymi do niej zespołami, or-



fol. A. Panecka

ganizować Festiwale Polskiego Folkloru w Wielkiej Brytanii i warsztaty dla zespołów, promować polski folklor oraz informować o festiwalach, zespołach i instruktorach. Będzie również udzielała porad dotyczących polskich strojów, obyczajów i tradycji oraz przekazywała informacje o specjalistycznych kursach w Polsce.

W 1999 r. po raz pierwszy na Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych organizowany przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w Rzeszowie ma przybyć aż siedem zespołów z Wielkiej Brytanii. Będzie to dla nich ogromny wysiłek finansowy i organizacyjny – już zaczęto akcję zbierania funduszy. Federacja planuje nie tylko występy podczas imprezy rzeszowskiej, ale także korzystając z okazji, w Warszawie. Do Polski przyjedzie około 200 osób – dla niektórych z tancerzy będzie to pierwsza wizyta w kraju.

■ Na scenie już prawie 35 lat

Trudno sobie wyobrazić, że upłynęło już prawie 35 lat od chwili kiedy "Żywiec" (wtedy znany jako Zespół Pieśni i Tańca Klubu Millenium) postawił na scenie pierwsze taneczne kroki. Tyle prób, tańców tancerzy i tak wiele występów...

W 1965 r. dwie osoby wpadły na pomysł, by założyć na Ealingu (zachodnia część Londynu, zamieszkała przez największe w Wielkiej Brytanii skupisko Polaków) zespół

BUDUJEMY SZKOŁĘ W WOŁKOWYSKU



Poświęcenie Aktu Erekcyjnego Szkoły



Na uroczystość przybyli i młodzi...



...i starsi mieszkańcy Wołkowyska i okolic



Prof. R. Brykowski – wiceprezes ZK "Wspólnota Polskiej" (od lewej) i St. Mitraszewski, prezes Federacji Organizacji Kresowych, podziwiają kronikę harcerską...



...a prof. A. Stelmachowski dokonuje do niej wpisu.
Obok sen. Zb. Ropelewski



Uczestnicy uroczystości na placu budowy szkoły

nowy rok szkolny w Gnojniku



Budynek szkolny z dobudowanym
w 1981 r. pawilonem

Od prawej: minister
Jaroslav Bašta,
ambasador RP w
Pradze Marek Pernal,
prof. A. Stelmachowski,
senator RP
Marcin Tyrna
i pierwszoklasiści



Minister Jaroslav Bašta stuka białoczerwonym
młotkiem w kamień węgielny

Powitanie pierwszoklasistów



taneczny – ówczesna kierowniczką zespołu Polskiej YM-CA "Mazury" Irena Różycka i ks. Kazimierz Grzymała. Irena Różycka prowadziła zespół aż do 1974 r. Potem ze względu na pracę zawodową musiała zrezygnować, a dla zespołu przyszły ciężkie lata, bo nie mógł znaleźć stałego kierownika artystycznego i choreografa.

Pod koniec 1975 r. ks. Kazimierz zwrócił się o pomoc do Andrzeja Sagajły, który od 1960 r. tańczył w "Mazurach". Był uczniem Ireny Różyckiej i to właśnie ona poleciła go ks. Kazimierzowi Grzymale. Andrzej Sagajło został kierownikiem artystycznym zespołu na początku 1976 r. i pełni tę funkcję do dzisiaj. Parę miesięcy po roz-



Andrzej Sagajło – i "Żywiec"

poczęciu przez niego pracy zespół zmienił nazwę na "Żywiec". Andrzejowi nie było łatwo przerzucić się z tańczenia na nauczanie tańca, ale 16 lat nauki pomogło kontynuować mu pracę pani Ireny. Repertuar ciągle się powiększał, a i strojów było coraz więcej. Przez wiele lat szła je teściowa Andrzeja Sagajły – Zofia Chichłowska. Dopiero od niedawna niektóre z nich są szyte w Polsce.

"Żywiec" występował na różnych festiwalach w Wielkiej Brytanii. Koncertował przed widzami różnych narodowości, księżniczką Małgorzatą i wiele razy dla członków polskiej parafii na Ealingu. Przez te lata pomógł zebrać około 30 tysięcy funtów na cele charytatywne, np. Medical Aid for Poland, dla powodzian, Romanian Children Appeal, Leukaemia Research Fund, Help a London Child, Children in Need.

Zespół brał udział w trzech festiwalach polskiego folkloru w Leamington Spa, a Andrzej Sagajło był członkiem ich komitetu organizacyjnego. W styczniu br. został wybrany na jednego z wiceprezesów nowo powołanej Federacji Polskich Zespołów Folklorystycznych w Wielkiej Brytanii.

"Żywiec" przechodzi kryzys z powodu braku nowych członków, ale z pewnością pokona trudności i w roku 2000 będzie obchodzić 35-lecie działalności, a przedtem w roku 1999 weźmie udział w Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

WSPOMNIENIE

W grudniu ubiegłego roku zmarł w Londynie **MARIAN KRATOCHWIL** – malarz mieszkający od lat na obczyźnie.

Urodził się w 1906 r. w Kosowie, na Huculszczyźnie. Jako dziecko marzył o karierze pianisty i kompozytora. Podjął studia z historii i filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Lekcje rysunku młody Kratochwil pobierał u znanego malarza batalisty Stanisława Batuskiego. W latach 1926 – 1936 przemierzył z ołówkiem i szkicownikiem Podole, Wołyń, Polesie i Pokucie. Uwiecznił świat, który już niedługo miał bezpowrotnie odejść: cerkiewki, stare domy, postacie chłopów, wiejskich dziadów i Żydów. Szkicował też sylwetki zwierząt i krajobrazy. W latach trzydziestych Marian Kratochwil zaczął uprawiać malarstwo olejne. Mając ponad 30 lat, i będąc dojrzałym już twórcą, zdecydował się rozpocząć studia w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Wojna przerwała jego karierę – walczył w kampanii wrześniowej, a potem przez Węgry, Jugosławię i Francję przedostał się do Wielkiej Brytanii. W 1947 r. osiadł w Londynie – w tamtych latach stworzył serię grafik poświęconych Londynowi, wyjeżdżał też w plener do Kornwalii. W 1961 r. poślubił angielską malarzkę Kathleen Browne. Oboje założyli i prowadzili prywatną szkołę malarską, która działała do 1979 r. w dzielnicy Chelsea. Marian Kratochwil wykładał też w podlondyńskiej Epsom School of Art. Zwrot w jego twórczości przyniosły podróże do Hiszpanii, które odbył w latach pięćdziesiątych. Ich owocem była fascynacja krajobrazem Andaluzji i Kastylii oraz postacią Don Kichota.

Obrazy Kratochwila wystawiane są m. in. w londyńskich: Victoria & Albert Museum, The British Museum, The London Museum oraz The Scottish Gallery of Modern Art, R. C. Museum w Chicago, Muzeum Polskim w Rapperswilu, któremu artysta w 1979 r. przekazał w darze dwadzieścia płócien, Muzeum Santa Cruz w Toledo i galerii w Grenadzie. Przed dwoma laty Marian Kratochwil ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej 80 rysunków z lat 1919 – 1938 oraz dokumentację fotograficzną swej twórczości. Pewna część jego obrazów, znajdujących się w czasie wojny w Warszawie, zaginęła, natomiast wiele późniejszych dzieł znajduje się w rękach prywatnych w Polsce i Anglii.



Włochy

Pożegnanie

8 sierpnia 1998 r. zmarł w Rzymie ksiądz infułat Marian Strojny

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w bazylice św. Jana na Lateranie. Przewodniczył im ks. abp Zenon Grocholewski, Sekretarz Sygnatury Apostolskiej, który wygłosił też homilię. Słowo metropolity katowickiego ks. abp Damiana Zimonia odczytał ks. bp Gerard Bernacki z Katowic. Mszę św. koncelebrowali ks. bp Jan Kopiec z Opola, członkowie Kapituły na Lateranie, dwaj polscy kanonicy z bazyliki Santa Maria Maggiore, rektorzy Papieskiego Kolegium i Polskiego Instytutu w Rzymie oraz dyrektor Corda Cordi. Trumnę złożono w grobowcu Kapituły na rzymskim cmentarzu Campo Verano.

Ks. Marian Strojny urodził się 20 listopada 1906 r. w Bninie, był synem Mieczysława i Bolesławy Włoczewskiej. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w Państwowym Liceum w Tarnowskich Górach odbył studia filozoficzne i teologiczne na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie przyjął 18 października 1931 r. Ks. bp Stanisław Adamski, ordynariusz diecezji katowickiej, skierował go na studia specjalistyczne do Rzymu, gdzie w latach 1931–1935 studiował prawo na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, uzyskując tytuł doktora prawa kanonicznego. Uczestniczył w Kongresie Prawa Kanonicznego w Berlinie. W latach 1934 – 1937 podjął studia rotalne, zakończone dyplomem Adwokata Roty Rzymskiej i Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej.

Po powrocie do ojczyzny – do wybuchu wojny – był wikariuszem w parafiach Katowice–Dąb i Chorzów. Pełnił też funkcję dyrektora Diecezjalnych Dziel Misyjnych Rozkrzewiania Wiary oraz notariusza w Sądzie i Kurii Diecezjalnej, w której był również referendarzem.

Polskę opuścił 20 listopada 1939 r. i ponownie przybył do Rzymu. Od lutego 1940 r. był komisarzem ds. małżeńskich przy Kongregacji Sakramentów, a w trzy lata później został prokuratorem Kongregacji ds. Rytów i Kanonizacji. Od listopada 1943 r. pełnił funkcję sędziego prosynodalnego w Trybunale przy Wikariacie Rzymu.

Po wojnie, będąc rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego przy Piazza Remuria, przyczynił się do przebudowy budynku Kolegium i wybudowania kaplicy. W latach 1949 – 1958 był rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie przy via Pietro Cavallini. Przewodniczył również Stowarzyszeniu im. św. Cyryla i Metodego, organizując comiesięczne modlitwy za "Kościół Milczenia", które zwykle odbywały się w bazylice Santa Maria Maggiore. Od 1947 r. był konsultorem i komisariuszem ds. małżeńskich przy Kongregacji Kościołów Wschodnich. Na wniosek Kongregacji ds. Seminariów w 1949 r. został prałatem domowym Jego Świątobliwości. Pełnił też funkcję generalnego radcy przy Międzynarodowym Sekretariacie Papieskiej Unii Misyjnej Kleru przy Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (1949 – 1967), reprezentując Polskę. Będąc członkiem honorowym Międzynarodowej Akademii Maryjnej, przewodniczył dwóm sesjom Międzynarodowego Kongresu Maryjno – Mariologicznego w Rzymie (1954) i Lourdes (1958). Jego aktywność w Roku Maryjnym 1953 – 1954 znalazła uznanie Piusa XII, który odznaczył go srebrnym medalem. Był także Prałatem Referendariuszem i obrońcą węzła Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej, a od 1960 r. komisarzem ds. małżeńskich przy Kongregacji Doktryny Wiary. W ramach przygotowań do Soboru Watykańskiego II uczestniczył w pracach Papieskiej Komisji Kościołów Wschodnich jako konsultor. Od 1962 r. był również członkiem Komisji Trybunałów Kościelnych przy Kongregacji Sakramentów.

W maju 1963 r. Jan XXIII mianował ks. Strojnego kanonikiem honorowym Kapituły Archibazyliki Patriarchalnej św. Jana na Lateranie, a w lipcu tegoż roku wpisano go do rejestru Protonotariuszy Apostolskich. W czerwcu 1965 r. z woli Pawła VI został kanonikiem rzeczywistym Kapituły Laterańskiej, w której pełnił m. in. funkcję syndyka oraz członka komisji opracowującej Statut Kapituły. Był sędzią w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego Papieża Piusa XII i redaktorem dzieła mu poświęconego. Był też członkiem komisji ds. małżeństw przy Kongregacji Kultu Bożego i Sakramentów.

Z okazji obchodów milenium chrześcijaństwa w Polsce Prezydent RP na Wychodźstwie odznaczył go Wielkim Krzyżem z Gwiazdą "Polonia Restituta".

Ksiądz infułat Strojny zajmował się również pracą artystyczną. Jego dziełem jest m. in. rzeźba "Testament Królowej Jadwigi", eksponowana w jednym z muzeów amerykańskich, której model gipsowy znajduje się w Papieskim Kolegium Polskim. Wystawiona jest tam także jego płaskorzeźba "Quo vadis?" Ks. Strojny wykonał również medal poświęcony Chopinowi, zaprezentowany na wystawie mennicy rzymskiej w listopadzie 1986 r. Za "Pietę" wykonaną w brązie w 1976 r. otrzymał piątą nagrodę w kategorii sztuki sakralnej XIII Grand Prix International d'Art Contemporain de Monte Carlo.

Biuro Zarządu Krajowego

DARY DLA KOŚCIOŁÓW NA WSCHODZIE

Kościół na Wschodzie potrzebuje naszej pomocy nie tylko w formie pieniędzy, darów żywnościowych czy ubrań dla swoich parafian. Polskie parafie oczekują również na inną pomoc – na coś, co piękniejszy niż zniszczone na ogół stare, odzyskane świątynie lub nada blasku nowym, zbudowanym z ogromnym wysiłkiem wiernych. Widząc taką potrzebę Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w ramach swoich prac ufundował kopię obrazu św. Antoniego, znajdującego się obecnie w kościele św. Anny w Warszawie. Kopię tę wykonał p. Kazimierz Patejuk przy współpracy żony, p. Anny Gołębiowskiej-Patejuk. Planuje się, że obraz zostanie przekazany do drewnianego kościoła parafialnego w Kowlu z 1771 r. – przeniesionego z Wiszenek nad Styrem i zrekonstruowanego przy pomocy Stowarzyszenia. Obraz był prezentowany w Domu Polonii w Warszawie w marcu i kwietniu br.

W Oddziale Stowarzyszenia w Opolu znaleźli się młodzi malarze – p. Dorota Krzemińska i p. Adrian Wróbel, którzy ofiarowali swój talent oraz pracę i wykonali w 1997 r. dwie "Drogi Krzyżowe", przeznaczając je dla polskich parafii na Ukrainie (Ośrodek sfinansował tylko materiały potrzebne do namalowania tych obrazów). Obie "Drogi" były wystawiane w Opolu (styczeń 1998) i Domu Polonii



w Warszawie (marzec 1998), ciesząc się dużym zainteresowaniem zwiedzających. "Drogi Krzyżowe" wzbogacą wnętrza kościołów na Wschodzie, ale Ośrodek stoi przed trudnym wyborem, którym parafianom je przekazać, bowiem zainteresowanie jest duże. Namalowania kolejnej "Drogi Krzyżowej" podjęła się p. Dorota Krzemińska; ten obraz również zostanie przekazany na Ukrainę.

Róża Król

Uzupełniamy

W nr 9/98 Biuletynu w sprawozdaniu z prac Ośrodka ds. Dziedzictwa Kulturowego Poza Granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zamieściliśmy propozycję odbudowy wież w kościele parafialnym z przełomu XIX i XX wieku w Braclawiu. Niestety, pominęliśmy szkieletowy rysunek rekonstrukcji dawnych wież na podstawie fotografii (rys. arch. J. Skrzypczyk, 1996–1997), za co serdecznie przepraszamy Autora i PT Czytelników.



Oddział Elbląski

■ FESTIWAL KULTURY KRAJÓW NADBAŁTYCKICH

Pod patronatem prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta oraz Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Elblągu odbył się I Międzynarodowy Festiwal Kultury Krajów Nadbałtyckich. Wzięły w nim udział zespoły z Litwy, Łotwy, Rosji, Białorusi, Niemiec i Polski – łącznie ok. 520 osób. Podczas koncertów w elbląskim amfiteatrze zaprezentowały specjalnie przygotowane program artystyczny. Ich występy oceniła Rada Artystyczna Festiwalu. Uczestnicy imprezy zwiedzili miejscowe zabytki, bawili się wspólnie przy ognisku, a także koncertowali w Braniewie i Młynarach.



Otwarcie Festiwalu – amfiteatr w Elblągu
fot. H. Myśliński

Festiwal zakończył koncert galowy w Teatrze Dramatycznym, poprzedzony Mszą św. w katedrze elbląskiej. Gośćmi honorowymi byli prof. Andrzej Stelmachowski i senator Józef Kuczyński, obecni byli również przedstawiciele władz miasta i województwa oraz sponsorzy nagród. Na scenie zaprezentowały się najlepsze zespoły zagraniczne i polskie, którym organizatorzy wręczyli nagrody i bursztynowe kolie. (CK)

■ WARSZTATY TANECZNE

W lipcu br. w Elblągu odbyły się X Warsztaty Taneczne dla dzieci i młodzieży ze Wschodu. Przyjechały na nie zespoły: "Pierwiosnek" z Białorusi, "Słowianeczki" z Rosji oraz "Wilenka", "Grzegorzanie" i "Zgoda" (grupa dziecięca i starsza) z Litwy – łącznie około stu osób. Podczas uroczystego otwarcia imprezy wystąpił Zespół Pieśni i Tańca "Ziemia Elbląska".

W programie warsztatów przewidziano naukę tańców narodowych – poloneza, krakowiaka, kujawiaka i oberka – oraz regionalnych: kaszubskich, warmińskich, lubelskich, kurpiowskich, śląskich i rzeszowskich. Uczestnicy poznawali także piosenki ludowe i pieśni patriotyczne, a poza tym obejrzeli atlas strojów ludowych, przygotowany przez członków "Ziemi Elbląskiej". Organizatorzy przygotowali również wycieczki do Gdańska, Fromborka i Malborka oraz spotkania z władzami miasta, ogniska i dyskoteki.



Koncert Galowy

12 lipca odbył się koncert galowy z udziałem wszystkich gości, na którym zaprezentowano program opracowany podczas warsztatów. Wszystkim uczestnikom wręczono książki i broszury z piosenkami oraz tańcami polskimi, a także materiały do nauki języka polskiego. (AK)

Oddział Gorzowski

■ KRONIKA GORZOWSKA

Na przełomie sierpnia i września br. członkowie Oddziału Gorzowskiego zaprezentowali na Litwie i Białorusi objazdową wystawę fotograficzną "Losy polskich zesłańców na Syberię w latach 1939 – 56". Obejmowała ona 90 plasz ze zdjęciami oraz dokumenty i eksponaty z tamtych czasów. Przy okazji ekspozycji w licznych polskich szkołach przekazano też upominki dla uczniów – długopisy, zeszyty, podręczniki, encyklopedie i słodycze.

Z kolei w dniach 12 – 16 września na zaproszenie Oddziału w kraju gościli polscy kombataneci z Wileńszczyzny, którzy wzięli udział w 27 Ogólnopolskiej Pielgrzymce Kombatanatów w Częstochowie. Grupa zwiedziła poza tym Kraków i Oświęcim.

Także we wrześniu do Gorzowa Wielkopolskiego przyjechali nauczyciele wychowania fizycznego z polskich szkół na Litwie. Wzięli oni udział w kursie metodyczno – doskonalącym, który odbywał się w Instytucie Wychowania Fizycznego. (H)

Oddział Lubelski

■ GOŚĆ Z NOWOSYBIRSKA

We wrześniu br. z wizytą w Oddziale Lubelskim gościł prof. Leonid K. Ostrowski, wykładowca Państwowego Uniwersytetu Architektoniczno-Budowlanego w Nowosybirsku. Była to jego pierwsza wizyta w Polsce – jego rodzice pochodzili z Kresów Rzeczypospolitej i w latach trzydziestych zostali deportowani do Kazachstanu.

Celem pobytu prof. Ostrowskiego było zebranie archiwaliów oraz materiałów literackich do powstającej książki "Polacy na Syberii 1890 – 1939". Należy dodać, że Polacy z Nowosybirsk przygotowywali też "Słownik Polaków na Syberii". Oddział Lubelski utrzymuje ścisłe kontakty z tamtejszym środowiskiem już od trzech lat.

Po zakończeniu badań w Lublinie prof. Leonid Ostrowski udał się do Wrocławia i Krakowa. (RG)

Oddział Łomżyński

■ SEMINARIUM DZIENNIKARZY POLONIJNYCH

"Wspólny wysiłek prasy polskiej na Litwie doprowadził do dymisji ministra oświaty, który nie był przychylny polskiemu szkolnictwu" – powiedział Romuald Mieczkowski, redaktor naczelny "Znad Wilii", który z dziennikarzami z Łotwy, Ukrainy i Białorusi uczestniczył w semi-



Polonijni dziennikarze w prywatnej elektrowni w Ciechanowcu

narium dziennikarskim zorganizowanym przez Oddział Łomżyński Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i tygodnik "Kontakty".

Dyskusja na temat "Czy prasa jest czwartą władzą?" stała się pretekstem do określenia roli prasy w krajach powstałych po upadku Związku Radzieckiego, a także okazją do wymiany dziennikarskich doświadczeń.

Ludmiła Slesariewa z Ukrainy powiedziała, że jej gazeta "Dziennik Kijowski" nigdy nie napisze nic złego o prezydencie, bo jest finansowana przez państwo. Włodzimierz Pujasa z Łotwy zwrócił uwagę, iż w "Polaku na Łotwie" nie porusza się problemów politycznych, aby nie antagonizować społeczności. Dr Tatiana Bielocka z Białorusi ubolewała nad faktem, że w jej kraju nie ma młodych autorów i przez to w pismach nie zostaje odzwierciedlone współczesne życie i prawdziwe oblicze kraju.

Dziennikarska dyskusja była tylko jednym z punktów bogatego programu seminarium. Goście zwiedzali też region. Podczas spotkania z dyrektorem Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej i na przykładzie domów pomocy społecznej w Łomży i Kozarzach poznali funkcjonowanie polskiej opieki społecznej. Poznawcze i kształcące były wizyty w łomżyńskich redakcjach i studiach radiowych oraz spółdzielni mleczarskiej w Zambrowie, browarze PEES S. A. Ciekawostką było zwiedzanie prywatnych elektrowni Romana Murawskiego z Ciechanowca oraz pracowni witraży Wiery i Romana Godlewskich.

Dziennikarskie warsztaty to także rzeczowe dyskusje, ujawnianie problemów i wspólne szukanie sposobów ich rozwiązywania. "Co zrobić, żeby w naszych gazetach było więcej wiadomości o Polsce, a w waszych o Litwie, a nasze do was?" – pytał Romuald Mieczkowski. Wiele tematów poruszanych podczas seminarium znajdzie odzwierciedlenie w prasie wydawanej za wschodnią granicą.

Maria Tocka

Oddział Opolski

■ ŚPIEWANIE NA PODOLU

Na zaproszenie prezesa miejscowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie instruktorzy śpiewu i plastyki z Polski poprowadzili zajęcia artystyczne w Dunajowcach. Nauczycielami śpiewu byli chórzyci zespołu śpiewaczego wyłonionego z wrocławskiego chóru "Szumiący Je-



Dunajowce wieczorem



Zajęcia plastyczne

sion". Po wspólnych ćwiczeniach nadszedł czas na występy w miejscowym kościele z programem polskich pieśni. Ogromną atrakcją warsztatów były również wspólne śpiewy i tańce przy ognisku. Dużym powodzeniem cieszyły się zajęcia plastyczne prowadzone przez Dorotę Krzemińską. Część prac została zaprezentowana mieszkańcom Dunajowca na zaimprovizowanej wystawie, a najlepsze, nawiązujące tematycznie do pieśni Stanisława Moniuszki, zostaną wysłane na konkurs plastyczny poświęcony temu kompozytorowi. (KR)

Oddział Podlaski

■ KONFERENCJA MICKIEWICZOWSKA

W dniach 9–12 września br. na Uniwersytecie w Białymstoku odbyła się III Międzynarodowa Konferencja "Wilno i ziemia mickiewiczowskiej pamięci". Organizatorami naukowego spotkania byli: Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Oddział Podlaski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku oraz Zespół Szkół Leśnych w Białowieży.

Otwarcia konferencji dokonał rektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. Adam Jamroz, a obradom przewodniczyła prof. Elżbieta Feliksiak, która jako pierwsza wygłosiła referat "Ziemia Mickiewiczowskiej Pamięci: zapomnienie i wiara". W konferencji uczestniczyło wielu naukowców z Krakowa, Torunia, Warszawy, Gdańska i Szczecina. Bardzo licznie reprezentowane było środowisko wileńskie i grodzieńskie. Goście z Wilna wygłosili następujące referaty: Halina Turkiewicz – "Motywy mickiewiczowskie w twórczości współczesnych poetów wileńskich", Romuald Naruniec – "Recepcja twórczości Adama Mickiewicza w okresie międzypowstaniowym", M. Niedźwiecka – "Mickiewicz – Puszkina. Przyjaźń czy tylko znajomość", Liliana Narkowicz – "Jan Obst – kontynuatorem idei zachowania pamięci A. Mickiewicza w Wilnie".

Obok uznanych autorytetów świata polonistyki, z dużą satysfakcją odnotowujemy wystąpienia: ks. Tadeusza Krahela "Księża Filomaci" – kapelana Oddziału Podlaskiego, Jana Leończuka "Scalenie pejzażu czyli o współczesnej literaturze ludowej dawnych Kresów" – członka Zarządu Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Ewy Cywińskiej "Motywy kresowe w ikonografii Mickiewiczowskiej" – członka Zarządu Krajowego "Wspólnoty Polskiej".

Podsumowania konferencji dokonała prof. Elżbieta Feliksiak, określając termin kolejnego spotkania na rok 2000.

Anna Omilian

■ SPOTKANIE Z KAZACHSTANEM

"Legends stepowe" Anatola Diaczyńskiego zostały wydane przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Białymstoku. Jest to druga książka tego autora, który po latach starań o powrót do Ojczyzny swoich przodków osiadł w Stalowej Woli. Przed czterema laty ukazała się w Polsce jego pierwsza książka pt. "Myśmy do stepów unieśli Ojczyznę" (Szczecin 1994), będąca faktograficzną opowieścią o Polakach wywiezionych z Żytomierszczyzny na Ukrainie w stepy Kazachstanu w 1936 roku. Została bardzo życzliwie przyjęta przez czytelników, ukazywała bowiem w sfabularyzowanej formie los tysięcy naszych rodaków, którym z woli "czerwonego cara" przyszło żyć na terenie "Żółtej Syberii" – jak często określa się Kazachstan, obszar stanowiący miejsce zsyłek Polaków poczynając już od czasów konfederacji barskiej.

Zacznijmy jednak od ostatniej książki Diaczyńskiego, który jest również autorem drobniejszych tekstów, publikowanych wcześniej w języku rosyjskim, a także i po polsku. "Legends stepowe" składają się z warstwy autobiograficznej, związanej z odległymi od nas stronami dzieciństwa autora, z fragmentów różnych wspomnień, konterfektów ludzi uwikłanych w sprawy miejsca i czasu. Opowieść pt. "Pani Maria" to wielość wątków życia kobiety walczącej o zachowanie godności Polki zesłanej do Kazachstanu, a także o los jej rodaków, którym sowieci zgottowali zesłańczy los. Owa dzielna Polka zderza się w swych staraniach z potęgą indoktrynacji i bezduszości sowieckiej władzy, mimo to walczy o los swój i bliskich. Przez fabułę opowieści przewija się praca w kołchozie,

trwanie przy narodowych tradycjach, starania o posługę duszpasterską. Historie, historie – ileż ich jest w tej książce. Ot, chociażby przyjazd do Zielonego Gaju ks. Józefa Kuczyńskiego (nota bene związanego z moją rodziną) – człowieka, który przeszedłszy przez sowiecki Sybir jako zesłaniec, zawsze spieszył z pomocą rodakom i "zdażył zrobić coś potrzebnego i ważnego dla wiernych". Za zebrane pieniądze Polacy w Tajczy nabyli od takiego jak Maria zagorzałego katolika Szymona Czarnego dom, nieco go przebudowali, powiesili obrazy, postawili ołtarz i urządzili niedużą kaplicę. "Wreszcie katolicy z Kokczetawszczyzny mieli swój własny dom modlitwy" – pisze Diaczyński.

Książka – to także prezentacja różnorodnych postaw, wielość dążeń ludzkich, których zindywidualizowane portrety przedstawia autor w ich życiowych realiach. Realia te, to – rzecz można – życie teraz i niegdyś. Jest bowiem w książce wiele wątków nawiązujących do dziejów Kazachstanu, przez jej karty przewija się wiele miejscowych "batyrów", snujących plany ekspansji na Wschód, walczących o wpływy w wielkich "dżuzach", o pozycję swoich rodów, o trwanie narodowej tradycji. Przypada mi do głowy, że Diaczyński łączy te odległe tradycje ze współczesnością, dlatego "Stepowe legendy" czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Warto podkreślić, że udaje się mu wybornie kreślenie portretów ludzkich, stepowych pejzaży i scen zbiorowych. Mądra to i ciekawa książka; ciekawa wielością faktów, mądra znajomością miejscowych realiów, tak barwnie pokazanych przez autora. Rozległy Kazachstan to wielość fizjograficznych stref. Nieraz w książce wyczuwa się poszum stepu, ale i żar pustyni, dobroć ludzi dla przyrody, ale i ich bezduszość wobec ziemi, na której żyją. Rzec można, że autor świadomy jest zagrożenia ekologicznego, jakie jest udziałem tej ziemi, co wyraził w opowiadaniu zatytułowanym "Stała w polu samotna brzoza".

W wielu sekwencjach tej książki widzimy aż nazbyt wyraźnie, jak jej bohaterowie błądzą po stepach, spotykając tam ludzi czułych na niedolę innych. Włóczą się oni po drogach i bezdrożach wielkiego Kazachstanu, przywołując z lat minionych "batyrów" tego kraju. Książka nie stanowi spójnej całości, co wymaga od czytelnika pokonania pewnych uprzedzeń, jakim może być dla niego nieznaną rzeczywistość realiów związanych z historią Kazachstanu i losów polskiej diaspory, zasiedlającej go do dzisiaj. W istocie jest to książka o obszernym ładunku faktografii, wedle której snuje autor swą opowieść, zabarwioną nieraz warstwą liryzmu. Zgodzić się zatem należy z konstatacją autora słowa wstępnego, że "jest to dobra proza, świadcząca o dużym talencie literackim autora, a także o bogactwie wyobraźni i ogromnym zmyśle obserwacji. Jest to również pisanie swoiście dokumentalne, ukazujące z jednej strony nacisk brutalnej rzeczywistości, z drugiej jednak niepodległość ducha ludzkiego, nie chcącego ulegać naciskom bezwzględnej natury i brutalnego totalitaryzmu władzy... Ze smutkiem ukazuje, jak w warunkach totalitaryzmu człowiek dziczeje i niszczy zarówno siebie jak i naturę, a nawet relikty przeszłości".

Gratuluje, Panie Anatoniu, nowego dzieła. Czekam na kolejne, bo wiem, że twórczy duch ciągle trapi Pana. Powodzenia.

Antoni Kuczyński

Oddział Warszawski

■ WYSTAWA

W warszawskim Domu Polonii 4 września br. odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej pt. "Misjonarz trędowatych – Ojciec Marian Żelazek SVD". Honorowy patronat nad wystawą przyjęli: ks. kard. Józef Glemp Prymas Polski i prof. Alicja Grześkowiak marszałek Senatu RP. Wystawę zorganizowały nowe władze Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Otwarcia wystawy dokonała prof. A. Grześkowiak w obecności księdza Prymasa i prof. A. Stelmachowskiego oraz licznie zgromadzonych przedstawicieli duchowieństwa i publiczności. O. Marian Żelazek otrzymał z rąk Pani Marszałek "Medal Senatu RP".

Ojciec Marian Żelazek, werbista, od blisko pięćdziesięciu lat pracuje jako misjonarz w Indiach. Radosny jubileusz półwiecza święceń kapłańskich tego wielkiego, choć mało znanego w kraju kapłana i misjonarza stał się okazją do ukazania jego pełnej poświęcenia pracy na rzecz ubogich i cierpiących bliźnich w Indiach. W tym roku o. Marian Żelazek obchodzi podwójny jubileusz: pięćdziesiąt lat kapłaństwa i osiemdziesięciolecie urodzin. Jako dwudziestodwuletni kleryk został, razem z innymi werbistami, wywieziony przez Niemców do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przebywał tam przez pięć długich lat. Po wyzwoleniu udał się do Rzymu, gdzie ukończył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie.

W roku 1950 wyjechał na misje do nowej werbistowskiej stacji misyjnej Sambalpur, w północnej części indyjskiego stanu Orisa. Przez pierwsze dwadzieścia pięć lat pracował wśród Adibasów, czyli pierwotnych mieszkańców Indii, którzy nie są hinduistami, pełniąc kolejno funkcje dyrektora gimnazjum misyjnego, sekretarza wszystkich szkół misyjnych w całym okręgu misji Sambalpur oraz proboszcza małej parafii w miejscowości Bondamunda. Dla tych prostych, żyjących w dżungli koczowników, ludzi pozbawionych opieki ze strony państwa, było czymś naprawdę ważnym, że katolicycy misjonarze zajmowali się nimi, i to bezinteresownie. Ich dzieci zdobywały wykształcenie w misyjnych szkołach. Katolicy adibascy byli ludźmi głęboko wierzącymi, a wybudowana w Bondamunda kaplica była w każdą niedzielę wypełniona wiernymi.

W roku 1975 o. Marian Żelazek udał się do Puri, miasta położonego nad Zatoką Bengalską w południowej części stanu Orisa i tam pracuje do dziś. Puri to jedno z centrów hinduizmu, gdzie codziennie do świątyni Dżagannathy przybywa dziesięć tysięcy pielgrzymów, a wśród nich ludzie prości i biedni oraz wykształceni i dobrze sytuowani. Pojawiały się inne problemy, inne wyzwania. Werbiści wybudowali w Puri kościół pw. NMP Wniebowziętej, podobno



O. Marian Żelazek z Marszałkiem Senatu RP prof. A. Grześkowiak i ks. Z. Peszkowskim

najpiękniejszą katolicką świątynię w całych Indiach. Tuż obok znajduje się Centrum Poszukiwania Prawdy – Biblioteka Chrześcijańska, w której raz w tygodniu odbywają się wykłady biblijne. W okolicach Puri istniała kolonia trędowatych, którą w 1976 roku zaopiekował się o. Żelazek wraz z szarytkami i indyjskim lekarzem z kasty braminów. Wioska zmieniła swe oblicze, stała się wzorową osadą, w której żyje obecnie 600 rodzin. Wybudowano schludne domki, przychodnię lekarską i mały szpitalik. Działa kuchnia miłosierdzia. Istnieje pracownia ortopedyczna, przedziałnia i pracownia krawiecka, jest ogród, staw rybny i ferma kurza – wszystko po to, aby trędowaci mogli pracować. Jest mała kaplica. Chlubą o. Żelazka jest wybudowana w pobliżu wioski szkoła podstawowa, do której uczęszcza 420 dzieci, w tym 94 zdrowych z wioski trędowatych. Szkoła cieszy się dużą renomą w Puri, a o. Żelazek udowodnił, że trądu nie należy się bać.

W wywiadzie udzielonym "Misjonarzowi" z okazji jubileuszu, na pytanie – czy myśli o zasłużonej emeryturze – o. Żelazek odpowiedział: "Misjonarz to jak żołnierz na froncie. Jest zdrowy, nie sprawia innym kłopotu, to znaczy, że jest potrzebny. Chce jeszcze założyć chrześcijański aśram, centrum rekolekcyjne dla chrześcijan i hinduistów. Także dla tych, którzy przybywają do Indii z Europy i Ameryki, i szukają Boga w duchowości wschodniej. Mam nadzieję, że może w naszym aśramie odkryją wartości tkwiące w chrześcijaństwie, odnajdą Zbawiciela, Jezusa Chrystusa".

W dowód uznania wielkiego dzieła, ponad dwudziestoletniej opieki nad trędowatymi w Indiach, o. Marian Żelazek otrzymał w czerwcu br. medal "Tym, którzy czynią dobro", przyznany przez Fundację Pomocy Humanitarnej "Redemptoris Missio", a we wrześniu br. doktorat honoris causa Akademii Medycznej w Poznaniu. Wizyta lekarzy i studentów AM z Poznania w 1991 roku w prowadzonym przez o. Żelazka ośrodku przyczyniła się do powstania Fundacji Pomocy Humanitarnej "Redemptoris Missio". Fundacja utworzona w 1992 roku jest organi-



zacja pozarządowa, stowarzyszona w Medicus Mundi International – organizacji dla międzynarodowej współpracy w dziedzinie opieki zdrowotnej. Ma na celu stworzenie profesjonalnego zaplecza dla polskich misjonarzy, prowadzących działalność medyczną wśród najuboższej ludności krajów misyjnych. Pomoc Fundacji świadczona jest bez względu na religię, światopogląd czy narodowość potrzebujących, a finansowana jest z darowizn indywidualnych ofiarodawców, którzy rozumieją, że „nikt z nas nie żyje tylko dla siebie”. (JW)

Adres: Fundacja Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio”
– Medicus Mundi Poland, ul. Dąbrowskiego 79, p. 503,
60-529 Poznań

Konto bankowe: Fundacja Pomocy Humanitarnej
„Redemptoris Missio”, Bank Zachodni S. A. I O/Poznań,
nr: 11201492-3740-137-3000.

Z KRAJU

ŚWIATOWY ZJAZD KOŁA POLAKÓW Z INDII

W Wasilkowie koło Białegostoku w sierpniu br. odbył się Światowy Zjazd Koła Polaków z Indii – Polaków przebywających tam w latach 1942–1948. Zjazd odbył się w 50. rocznicę opuszczenia Indii. Na spotkanie przyjechało ponad sto osób z Anglii, USA, Kanady, Australii i Polski. W otwarciu Zjazdu uczestniczyli: pierwszy sekretarz Ambasady Indii w Polsce – pan Subash C. Vohra z żoną i córką, były ambasador Polski w New Delhi Krzysztof Byrski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich oraz ks. Zdzisław Peszkowski – duszpasterz Koła w Polsce.

Prezes polskiego Koła – Zbigniew Bartosz powiedział m. in.: „Nasz ostatni zjazd odbył się w 1996 roku w Krakowie. Postanowiliśmy wówczas zorganizować następny w północno-wschodniej Polsce. Większość z nas pochodzi z Kresów Wschodnich. Stamtąd zostaliśmy rzućni na tłuśczy szlak. Pamiętamy zwłaszcza rok 1942, kiedy to opuściliśmy nieludzką ziemię. Wielu z nas nie powróciło już do ojczyzny. Ale w naszych sercach zachowaliśmy wdzięczność dla narodu hinduskiego”.



Ks. Z. Peszkowski sadzi pamiątkowy dąb
fot. D. Bartosz

„Zawsze traktowaliśmy was jak obywateli naszego państwa. Uważamy, że odgrywacie wielką rolę w rozwijaniu stosunków polsko-indyjskich. Jesteście naszymi ambasadorami w krajach, w których żyjecie” – napisał do uczestników zjazdu Ambasador Indii w Polsce. Jego list odczytał Sekretarz Ambasady.

Prof. Andrzej Stelmachowski zauważył, że rzadko zdarza się być w gronie ludzi, którzy zachowali ducha wspólnoty i koleżeństwa przez tyle lat; wspólnoty, która poprzez kontynenty trwa aż do dziś.

Koło Polaków z Indii skupia osoby, które po zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej, wskutek masowych deportacji, znalazły się daleko w głębi Związku Radzieckiego. Przebywały tam do chwili, kiedy zawarty został układ Sikorski – Majski i rozpoczęto tworzenie wojska polskiego. Razem z armią gen. Andersa obecni członkowie Koła (wielu z nich wówczas miało po kilka, kilkanaście lat) opuścili terytorium ZSRR.



Przy kwaterze PSZ na białostockim cmentarzu
fot. K. Szymański

Pierwszy transport polskich dzieci wyjechał do Indii 12 marca 1942 roku. Organizatorką wyjazdu była Hanka Ordonówna, bardzo zaangażowana w sprawę wywiezienia polskich dzieci z Rosji.

Mali Polacy zostali przyjęci w Indiach bardzo gościnnie. Z rozkazu maharadzy Navanagaru specjalnie dla nich zbudowano osiedle w Balachadi. Znalazło w nim schronienie około tysiąca osób. W roku 1943 powstało drugie osiedle w Valivade, w którym zamieszkało około pięciu tysięcy osób, głównie dzieci i kobiet, potem zbudowano następne. W osiedlach działały polskie szkoły, świetlice, szpital, kino, kluby sportowe. Powstały także drużyny harcerskie, które założył ks. Zdzisław Peszkowski – dziś opiekun Rodzin Katyńskich i duszpasterz Koła, a w czasie pobytu w Indiach – po prostu „ukochany druh Rysiek”.

W sumie przez Indie przewinęło się około sześciu tysięcy Polaków. Po wojnie zaczęli wracać do kraju. Wielu z nich nie powróciło do Polski. Dziś mieszkają rozsypani po całym świecie, m. in. w USA, Anglii, Argentynie, Kanadzie. Ostatni Polacy opuścili Indie w 1948 roku.

Do dziś znaleźć można ślady obecności Polaków w Indiach: w byłym obozie w Balachadi znajduje się ta-

blica pamiątkowa, w stanie Kolhapur, gdzie było osiedle Valivade, w lutym br. odsłonięty został Pomnik Wdzięczności.

Polacy z zagranicy dużo wcześniej zaczęli spotykać się na zjazdach. Założyli koła w swoich krajach. W Polsce Koło Polaków z Indii zostało oficjalnie zarejestrowane w 1992 roku. Od tej pory co dwa lata Polacy spotykają się na światowych zjazdach. Pierwszy odbył się w 1992 roku w Częstochowie. Koło Polaków z Indii, działające w kraju, skupia 102 osoby. Na całym świecie zaś liczy ponad 430 członków. Najliczniejsze jest koło londyńskie – liczy blisko 200 osób.

Wszyscy utrzymują ożywione kontakty towarzyskie. Podczas uroczystości otwarcia zjazdu w Białymstoku witali się gorąco, pozowali grupkami do zdjęć, wspominali, a także szukali siebie na zdjęciach zamieszczonych na wystawie "Tułacze dzieci". Wystawa prezentuje zdjęcia z miejsc na całym świecie, do których trafiali Polacy podczas drugiej wojny światowej. Byli nie tylko w Indiach, ale także w Meksyku, Rodezji, Libanie, Nowej Zelandii, Tanzanie.

Uczestnicy zjazdu zwiedzili też okolice Białegostoku, Puszcę Białowieską, a część z nich wyruszyła Szlakiem Mickiewicza.

■ PAMIĘCI WOŁYNIA

W Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie odbył się uroczysty koncert "Pamięci Wołynia" dla uczczenia 55. rocznicy męczeństwa ludności polskiej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej – mordu dokonanego przez OUN-UPA. Przybyła liczna grupa żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz Kresowiaczy, nie tylko z Wołynia, ale także z Ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej, Nowogródzkiej, z Polesia, Małopolski Wschodniej, ze Lwowa i oczywiście warszawiacy.

Atmosferę spotkaniu nadał chorał Józefa Nikorowicza do słów Kornela Ujejskiego "Z dymem pożarów" odczytanych przez Leona Łochowskiego, przy akompaniamencie kwartetu smyczkowego "Canon". Słowo wprowadzające wygłosił Stanisław Mitraszewski – prezes Federacji Organizacji Kresowych, który biorąc do ręki program wieczoru, zwrócił uwagę, iż obok Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i Ignacego Jana Paderewskiego, znalazły się w nim nazwiska nieczęsto spotykane lub wręcz nieznane. Wybór był nieprzypadkowy, poza Chopinem, wszyscy kompozytorzy i autorzy poezji są proweniencji kresowej (Witold Maliszewski, Stanisław Niewiadomski, Kazimierz Wierzyński, Krzysztof Kołtun) dla przypomnienia miejsca Kresów w całym dorobku kultury narodowej.

Na zakończenie koncertu, po owacji publiczności, występujących honorowo artystów obdarzono bukietami kwiatów, zaś dyrekcja Zamku Królewskiego otrzymała od środowiska żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK medal pamiątkowy.

Wśród zaproszonych gości w uroczystym wieczorze udział wzięli m. in.: Andrzej Przewoźnik – sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Andrzej Chodkiewicz – dyrektor biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". (JW)

■ DZIEŃ POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

W niedzielę 27 września br. odbyły się po raz pierwszy centralne uroczystości Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, z udziałem premiera Jerzego Buzka, który odznaczył 21 kombatantów Krzyżami Armii Krajowej.

27 września 1939 roku powstała konspiracyjna organizacja Służba Zwycięstwu Polsce. Do tego wydarzenia nawiązuje uchwała sejmowa ustanawiająca właśnie 27 września Dniem Polskiego Państwa Podziemnego.

Podczas spotkania z kombatantami na Zamku Królewskim w Warszawie premier Jerzy Buzek podziękował im za poświęcenie i odwagę, z jaką tworzyli w 1939 roku polskie państwo podziemne. Wraz z innymi przedstawicielami władz państwowych złożył kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Spotkał się też z obrońcami Twierdzy Modlin, broniącymi jej w latach 1920 i 1939.

W katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny, podczas której homilię wygłosił biskup Władysław Miziołek.

Z KART HISTORII

■ ŚWIĘTY RAFAŁ – PATRON SYBIRAKÓW

Usole Syberyjskie – miasto nad Angarą, założone przez Kozaków w 1669 roku – stacja kolei transsyberyjskiej, stary ośrodek warzelnictwa soli, w pobliżu uzdrowsko słynące z wód mineralnych i borowiny. Obecnie w mieście rozwinięty jest przemysł maszynowy i chemiczny. Kto zna liczne wspomnienia Sybiraków z XIX wieku, ten wie, że po wielokroć spotkać w nich można na-



Józef Kalinowski



Jezioro Bajkał

zwę tej miejscowości. Tu bowiem osiedlano polskich zesłańców, którzy pracowali w warzelniach soli. Zachowało się wiele starych budynków z drewna pamiętających czasy, gdy przebywali w nim okuci w kajdany skazańcy. Na szczęście to już przeszłość, ale czy zapomniana? Z całą pewnością nie! Kiedy przyszło mi przebywać w tym mieście, wdawałem się w rozmowy z jego mieszkańcami, w których świadomości zachował się ten odległy "zesłańczy" pejzaż. Wiedzieli, że miasto wchłaniało zesłańców, że to oni ciosali grube bierwiona na jego budowle, że tworzyli jego bogactwo poprzez handel solą, z którego tysiące rubli szło do carskiej kasy.

Usole ma też swoją polską historię. Przebywał w nim Benedykt Dybowski, lekarz Talko Hryncewicz, Antoni Rozmanith i inni.

W miejscowości tej spędził długi okres zesłania Józef Kalinowski, późniejszy zakonnik, karmelita, Ojciec Rafał, od 1991 r. Święty Kościoła rzymskokatolickiego i obecnie Patron zesłańców syberyjskich. Kimże więc był człowiek, który roztacza swą opiekę nad Sybirakami. Mówiąc najkrócej był zesłańcem, zagnanym etapami na syberyjską ziemię, w okresie gdy dogorywało powstanie styczniowe, w którym brał udział. Urodził się w 1835 r. w Wilnie, zmarł w 1907 r. w Wadowicach, pochowany jest na cmentarzu zakonnym w Czernej.

Ojciec Józefa Kalinowskiego, pochodzący z rodziny szlacheckiej, przez całe życie był nauczycielem, początkowo w jednym z wileńskich gimnazjów, a następnie w Instytucie Szlacheckim, którego był dyrektorem w latach 1852-1857. W domu, w którym wychowywał się Józef, panowała atmosfera kultu nauki i patriotyzmu. Nic przeto dziwnego, że całe jego rodzeństwo – bracia i siostry – studiowało na różnych uczelniach. Józef, po ukończeniu Instytutu Szlacheckiego w Wilnie, zapisał się początkowo

na studia w Instytucie Agronomicznym w Hory-Horkach koło Orszy, skąd po półtorarocznej nauce przeniósł się do Mikołajewskiej Akademii Inżynierskiej w Petersburgu, wstępując równocześnie do wojska rosyjskiego. W 1856 r. ukończył studia i rozpoczął pracę jako adiunkt matematyki na tejże uczelni. Nie umiał jednak żyć w nużącej atmosferze carskiej stolicy. Zdecydował się na opuszczenie uczelni i uzyskał zgodę na podjęcie pracy przy budowie linii kolejowej Kursk-Kijów-Odessa. Gdy prace budowlane zawieszono ze względu na brak pieniędzy, udał się Kalinowski na urlop w strony rodzinne. Był świadkiem przygotowań do mającego wybuchnąć powstania, spotkał wielu przyjaciół z lat szkolnych, którzy jako emisariusze wędrowali po kraju. Patriotyczne ożywienie Polaków, które obserwował jeszcze podczas pobytu w Petersburgu, przekonało go, że powinien uwolnić się od munduru carskiego oficera. Dodajmy, że w stolicy nad Newą miał kontakty ze spiskującymi Polakami i zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Sierakowskim, pod którego

urokiem pozostawał, uważając go za "wybrańca Pańskiego". Starania o zwolnienie z wojska toczyły się wolno, Kalinowski zaś odwiedził w tym czasie Warszawę, leczyl się w Ciechocinku, był w Wilnie, natomiast stałym miejscem jego pobytu był Brześć, dokąd został odkomenderowany na własną prośbę w 1860 r. Twierdza Brzeska stanowiła wówczas ważny punkt strategiczny i stale przebywało w niej "pod bronią" wielu rosyjskich żołnierzy gotowych do walki z Polakami. Gdy wybuchło więc powstanie, z Brześcia wysłano natychmiast wojsko do rozprawiania się z "buntowszczykami". Tylko przypadek sprawił, że Kalinowski, wówczas już "sztabkapitan", nie walczył z rodakami. W maju 1863 r. ukaz carski zwalniał go ze służby w wojsku. Niebawem też nawiązał kontakty z ludźmi uwikłanymi w powstańcze sprawy i pod namową Józefa Gałęzowskiego – którego znał jeszcze z Petersburga jako wykładowcę w szkołach wojskowych – przyjmuje obowiązki Naczelnika Wydziału Wojny w Wydziale Wykonawczym Litwy (kogoś w rodzaju lokalnego ministra wojny). W sprawy te nie wtajemniczał rodziny i po przybyciu do Wilna pracował jako nauczyciel gimnazjalny. Powstańcze działania słabły jednak z każdym dniem. Rosjanie rzucaли do walki wyborowe pułki i rotę kozackie, które, pijane, pacyfikowały wieś za wsią, grabiły i paliły dwory, mordując mieszkańców. W Wilnie stracono Zygmunta Sierakowskiego, dowódcę sił powstańczych na Litwie i tak się złożyło, że Kalinowski był obecny na jego egzekucji. Aresztowania stały się codziennością. Z kręgu jego znajomych ubywało coraz więcej ludzi. Szli na Sybir. Powstanie dogorywało, rósł terror. W Warszawie aresztowano Romualda Traugutta (11 kwietnia 1864), a nieco wcześniej, bo 22 marca, powieszono Konstantego Kalinowskiego, pełnomocnego Komisarza Rządu Narodowego, którego ostatnią drogę widział Józef, ofiarując mu swą cichą mo-

dlitwę. W nocy z 24 na 25 maja 1864 r. w domu rodziców w Wilnie aresztowano także i jego. Ochrańca rozciągnęła gęsta sieć swoich agentów i każdy dzień przynosił dalsze aresztowania. Niebawem odbył się proces. Józef Kalinowski otrzymał wyrok śmierci: winien był "pełnienia obowiązków kierownika sił zbrojnych na Litwie i redagowania rozporządzeń co do kierowania partiami powstańcami". Sąd rewizyjny zmienił karę śmierci na dziesięć lat ciężkiej katorgi, pozbawienie szlachectwa, praw stanu i rang wojskowych.

Kalinowski opuścił Wilno 11 lipca 1864 r., wraz z innymi powstańcami, w transporcie skierowanym na zesłanie. Droga wiodła przez Petersburg, Moskwę, Niżny Nowgorod, tj. do ostatniej stacji kolejowej. Dalej statkiem parowym rzekami Wołgą i Kamą do Permu, gdzie Józef spotkał się ze swoim bratem Gabrielem, który skazany był na osiedlenie w Szadryńsku. Wspomnieć tu bowiem trzeba, że oprócz Józefa, trzech jego braci walczyło w powstaniu, zachowując względem siebie oraz rodziców całkowitą dyskrecję. Gdy jednak sieć carskiej ochrańcy wylawiała coraz większe rzesze powstańców, wszyscy bracia Kalinowskowie znaleźli się w więzieniu. Starania rodziców uchroniły przed wywózką na Sybir dwu braci Józefa, tj. Wiktora i Karola, natomiast Gabriel zesłany został na Syberię. Właśnie w Permie nastąpiło spotkanie braci-zesłańców. Przez pewien czas wędrowali wspólnie i w jednej kibitce dojechali do Jekatyrburga, by następnie rozjeść się na długie lata. Poprzez Tiumeń, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck oddalał się Kalinowski coraz bardziej od stron rodzinnych. Większą część drogi odbywał pieszo, na zasadzie etapowego marszu, tj. dwa dni w drodze i dzień odpoczynku. Do Irkucka przybył w dniu 19 marca 1865 r. i tu dowiedział się, że miejscem odbywania katorgi będzie Usola, a nie Nerczyńsk. Przez Nerczyńsk przechodził dawniej szlak handlowy do Chin, a od 1697 r. działała w nim komora celna. Rejon ten obfitował w kopalnie złota, srebra i ołowiu, należące do tzw. nerczyńskiego okręgu górniczego, w którym pracowali przede wszystkim zesłańcy. Więzienia rozsiane w dość odległych od siebie – bo sięgających nieraz 300 km – osadach, między rzekami Szylką i Arguniem, miały nazwę katorgi nerczyńskiej. Pracowali tam przede wszystkim więźniowie, zesłańcy różnej kategorii, a wśród nich Polacy.

Do Usola Kalinowski przybył 15 kwietnia 1865 r. i zamieszkał, wraz z innymi zesłańcami, w koszarach usytuowanych na wyspie na rzece Angarze. Pracował w warzelni soli. Tak pisze w swoich wspomnieniach: "Praca robocza ograniczała się zwyczajnie wyrzucaniem z kotłów, w których sól, w miarę wyparowywania wody, zwanej solanką, się krystalizowała, wyrzucaniem osadów wapna, marglu i innych części mineralnych. Te ostatnie, znajdu-

jące się też w solance, osiadały wpierw niż sól i lgnęły mocno do ścian, a szczególnie do dna kotłów. Z niezmierną trudnością odbijali je zwyczajni robotnicy warzelni z liczby skazanych przestępców cywilnych. Myśmy zaś odbite osady obowiązani byli z kotłów wyrzucać i zewnątrz warzelni wywozić". Pisz też, że nazajutrz po przybyciu do Usola rozdano im ciężkie kajdany: "Trzeba było je wkładać, gdy ktoś z nas wychodził do miasteczka, tuż obok Angary wzdłuż i w głąb ciągnącego się. Kajdany posyłało się, wnet po ich otrzymaniu, do kowala, który je przekuwał na znośne do noszenia i przymocowania. Niekiedy je tak pięknie wyszlifował, że z dala błyszcząły jak srebro".

Po roku ukaz amnestyjny (16 kwietnia 1866) złagodził warunki odbywania kary, zmniejszając ją o połowę oraz stworzył możliwość zamieszkania prywatnie w Usolu. Już w lipcu przeniósł się Kalinowski do miasteczka, gdzie przez parę miesięcy mieszkał u polskiego zesłańcy Aleksandra Oskierki, a później w domu wynajmowanym przez rodzinę Smoleńskich. Amnestia nie zwalniała go jednak od pracy, wykonywał więc różne obowiązki

przypisane mu przez miejscową administrację. Dopiero w roku 1868 nowy manifest amnestyjny uwolnił go do przymusowej pracy, zezwalając na osiedlenie w gubernii irkuckiej. Przeniósł się więc Kalinowski do Irkucka, gdzie mieszkało wielu Polaków. Prowadzili sklepy, warsztaty rzemieślnicze, pracowali w urzędach, udzielali lekcji, starając się o to, by w różny sposób wypełnić "zesłańczy" los i zdobyć trochę grosza na utrzymanie. W Irkucku przebywał do 1872 r., mając liczne kontakty z Polakami. Zarabiał udzielaniem lekcji, pomagał Benedyktowi Dybowskiemu w badaniach Bajkału, opiekował się dziećmi i sam się dokształcał. Mieszkał w tym czasie u przyjaciół, najdłużej zaś na plebanii kościoła katolickiego w Irkucku, gdzie uczył w szkółce parafialnej i wspierał księdza w czynnościach administracyjnych. Skromność i otwartość na potrzeby innych, to zasadnicze przymioty w irkuckiej działalności Kalinowskiego. "Gdzie było jakie dziecko opusz-



Benedykt Dybowski – badacz Bajkału, któremu pomagał J. Kalinowski

czone, Kalinowski je uczył, gdzie chory do pilnowania, gdzie co przykrego do zrobienia, tam pierwszy on był, również jak w kościele" – pisała w jednym z listów, dobrze znająca go osoba. Zaś B. Dybowski, w którego wyprawach badawczych w Kultuku nad Bajkałem uczestniczył Kalinowski, już po jego śmierci napisał: "Jeżeli kto może być uznany za świętego, to w pierwszym rzędzie śp. Ks. Rafał. Jego tolerancja anielska, jego miłość ludzi, jego wyrozumiałość, jego uszanowanie dla obcych poglądów etc. czyniły z niego człowieka tej miary, jakiej dzisiaj nie spotykamy wśród ludzi pokolenia niniejszego". Pobyt w Kultuku pozwolił Kalinowskiemu na poczynienie pewnych

obserwacji o charakterze kulturowym. Spotkał się tam bowiem z Buriatami, o których pisał, że są ludem wielce przywiązany do własnej kultury, umiającym jednak szanować odmienność innych. Widział jak wpływ rosyjskiej kolonizacji wywiera nacisk na utratę przez ten lud wielu elementów ich kultury. "Ludność Kultuka mieszana – pisał w jednym ze swych listów do siostry – głównie już chrześcijanie, potomkowie przybyszów i rasy miejscowej Buriatów. W drodze z Irkucka do Kultuka uderzała mnie dziwna wesołość tego ludu; głód prawie ich morzy, a obok twarze śmiejące się i rozmowy pełne żartów, których nie rozumiałem, ale widział skutki w ciągłym śmiechu. Po zakłopotanych, znużonych i zgryźliwych postaciach miasta, gdzie dobrobyt i dostatek panują, dziwnie wyglądają ta wesołość i nietroskliwość o dzień jutrzejszy ludności nie mającej chleba powszechnego".

Podczas pobytu Kalinowskiego na zesłaniu miał miejsce bunt zesłańców budujących drogę wokół Bajkału, który przeszedł do historii pod nazwą powstania nadbajkałskiego. Brała w nim udział liczna grupa polskich zesłańców. Powstańcy po rozbrojeniu straży zamierzali poprzez Mongolię dotrzeć do Chin, a następnie do Europy. Niestety, zamiar ten nie powiódł się. Kalinowski w swoich wspomnieniach pisze: "Najważniejszym wypadkiem w czasie naszego pobytu w Usolu były wysiłki, dokonane przez skazanych naszych pracujących nad jeziorem Bajkał, powstać przeciw rządowi. Dla możliwości posuwania się z Irkucka dalej na wschód, gdy jezioro Bajkał, długością 200 wiorst, a około 60 wiorst szerokością, stawało na przeszkodzie, trzeba było urządzić komunikację przez statki parowe, co było niebezpiecznym dla burzliwych wód tego jeziora oraz dla gęstej mgły, która narażała statki na wzajemne się starcia, lub też wypadło przeprowadzić drogę wzdłuż brzegów, co wprawdzie znacznie przedłużało jazdę i wszelki ruch w ogóle, ostatecznie jednak okazało się koniecznym. Otóż dla doprowadzenia tej drogi do odpowiedniego stanu, w myśli też dania zręczności zarobku wygnańcom, w znacznej liczbie w okolicach się znajdującym, władze rządowe umyśliły ich ściągnąć ku Bajkałowi i przez nich pracę konieczną wykonać. Nie przypuszczano, aby – wprawdzie liczna – gromada skazanych mogła umyślić podjąć zamię powstania. Słaby więc konwój kozacki przeznaczony został do dozoru. Stało się jednak inaczej. Przyszło do głowy kilku wygnańców powstać i rzeczywiście powstano, kozaków rozbijano. Niedługo jednak ta chwila pozornej swobody trwać mogła. Oddział wojska wysłany niezwłocznie z Irkucka wszystko wnet uśmierzył i setki jeńców osadzono w więzieniu w Irkucku. Przywódcy skazani zostali na śmierć, lecz epidemia tyfoidalna bez żadnych wyroków rządowych dziesiątkowała nagromadzonych w wielkiej ciżbie więzionych w Ostrogu".

Po skończonych pracach badawczych w Kultuku powrócił Kalinowski do Irkucka. Otoczenie, w którym przebywał w tym mieście było bardzo zróżnicowane intelektualnie, materialnie i religijnie. W każdym z tych środowisk był zawsze osobą mile widzianą. Potrafił zrozumieć wszystkich niezależnie od wyznawanych przez nich poglądów. Umiął służyć ludziom, więc i oni byli mu przyjaźni. Biednych wspierał materialnie rozdając przysyłane mu przez rodzinę obuwie, bieliznę, ubrania. Nieraz też dawał im pieniądze, a i niejednego tubylca obdarował jakąś

drobną błyskotką, by mógł się rozchmurzyć w codziennej mgle złego losu. Książki przekazywane mu z kraju stawały się po pewnym czasie własnością innych osób. W jednym z listów pisał, że "stara się dzielić tym, co tak późno poznał: potrzebą wiary i znajomością religii". Już bowiem w Irkucku postanowił Kalinowski poświęcić się pracy kapłańskiej, w niej bowiem dostrzegał najpełniejszą samorealizację na rzecz pomocy ludzkiej społeczności. Praca wychowawcy i korepetytora miała w sobie coś z misyjnego posłannictwa. W Usolu przygotowywał dzieci do pierwszej komunii św., w szkółce parafialnej prowadzonej przez ks. Krzysztofa Szvernickiego w Irkucku opiekował się przegarniętymi do niej sierotami i czynił dużo dobrego dla najbliższego otoczenia, nie tylko polskiego, ale nawet dla dzieci z rodzin rosyjskich. Znajoma z Warszawy, Ludwika Młocka zaopatrywała go w książki religijne i literaturę dziecięcą, która wzbogacała jego pracę wychowawczą. Praca tak go pochłaniała, że wówczas, gdy otrzymał pozwolenie na opuszczenie Irkucka i zamieszkanie w Carewie, w guberni astrachańskiej, zdecydował pozostać w tym mieście. Zdawał sobie sprawę, że jest tu potrzebny, a najbardziej dzieciom, których nie chciał opuścić. Wszystkie one były mu bliskie, troszczył się o nie i z żalem dostrzegał, że wiele z nich pozostanie dożgonnie na Syberii, tracąc na zawsze swój kontakt z rodakami. Świadomość ta stanowiła dodatkową motywację w pracy wychowawczej, wiedział bowiem Kalinowski aż nazbyt dobrze, że religijność młodych chłopców może uchronić ich od utraty polskości i ustrzec od degradacji moralnej.

Nastął jednak czas powrotu. Starania czynione w kraju przez rodzinę oraz księcia Eugeniusza Lubomirskiego, który zamierzał zatrudnić Kalinowskiego jako wychowawcę swoich dzieci, przyspieszyły bieg wypadków. W dniu 24 lipca 1872 r. wyjechał Kalinowski z Irkucka i udał się do Permu, gdzie 2 lutego 1874 r. otrzymał stosowny dokument pozwalający mu na wyjazd do Królestwa Polskiego. Na zesłaniu przebywał więc prawie dziesięć lat.

Dokument pozwalający na powrót z zesłania i pobyt w Królestwie Polskim zastrzegał jednak, iż nie wolno Kalinowskiemu przebywać na Litwie i Białorusi. Wiosną 1874 r. przybył więc do Warszawy, gdzie spotkał swoich znajomych z zesłania. Zesłańcze doświadczenie wychowawcy i korepetytora skłoniło go do podjęcia pracy nauczyciela młodego księcia Augusta Czarotoryskiego. Po krótkim pobycie w Sieniawie koło Jarosławia, wówczas rezydencji Czarotoryskich, Kalinowski wraz ze swym uczniem udał się do Paryża. Odtąd stale towarzyszył młodemu księciu, kierując jego wychowaniem, baczając przy tym pilnie, by ten wzbogacał swoją wiedzę pod kierunkiem nauczycieli. Młody organizm księcia podatny na różne choroby wymagał kuracji w miejscowościach uzdrowiskowych, w których towarzyszył mu Kalinowski. Dopiero w lipcu 1887 r. w Havrze rozstał się Kalinowski ze swoim wychowankiem, będąc przekonany, iż młody książę został dobrze przygotowany do dalszego samodzielnego życia. Nastął czas na realizację własnych zamiarów.

W dniu 15 lipca tegoż roku Kalinowski przybył do domu nowicjatu karmelitów bosych w Grazu (Austria). Został zakonnikiem i po roku złożył śluby zakonne, przybierając imię Rafał. Pobyt w Grazu trwał do 27 listopada 1891 r., kiedy to Kalinowski złożył uroczystą profesję zakonną i naza-

jutrz wyjechał do klasztoru w Czernej koło Wadowic – gdzie z czasem objął obowiązki przełożonego tej placówki. Z pełnym poświęceniem oddał się pracy nad odnową klasztoru, nie zaniedbując przy tym duszpasterskich obowiązków. Tak było do końca jego pracowitego życia. Zasłynął jako mądry duszpasterz, świetny organizator i społecznik. Utrzymywał stałe kontakty z syberyjskimi przyjaciółmi, interesował się losami swoich wychowanków syberyjskich. Korespondował z B. Dybowskim i kilka razy gościł u niego we Lwowie. Ciągłe jednak usilnie pracował, dbając o klasztor i zakonników. Zajmował się badaniami historycznymi zakonu karmelitanek bosych i był autorem publikacji z tego zakresu. Interesował się także historią kultu św. Józefa i Matki Boskiej w zakonie karmelitańskim w Polsce. Służba Bogu i ludziom to zasadnicze szlaki działalności Ojca Rafała. One też legły u podstaw wyniesienia Go na ołtarze. Działo się to w dniu 17 listopada 1991 r. podczas uroczystej kanonizacji, na którą przybyli do Rzymu Sybiracy.

Byłem wówczas w dalekim Kazachstanie wśród tamtejszych Polaków. W jednym z „posiołków” uczestniczyłem w Mszy św. odprawianej przez katolickiego księdza w domu polskiego zesłańca. Opowiadałem moim rodakom o tym kim był Ojciec Rafał. Cieszyli się z faktu, że to właśnie On, były zesłaniec sybirski jest patronem tych, których zawieruchy powstańcze i wojenne zapędziły w tajgi i tundry Sybiru oraz stepy Kazachstanu. Rozstając się z nimi po Mszy św. usłyszałem słowa pieśni nabożnej „Z tej biednej ziemi, z tej leż doliny...”. Śpiew tych ludzi niósł się w otchłani kazachstańskich stepów. Słowa pieśni miały tu szczególną wymowę, zwłaszcza jej strofy mające charakter swoistej prośby – „zlituj się, zlituj nad ludem swym!” Prośby aktualnej do dzisiaj, gdyż tysiące naszych rodaków mieszkających w Kazachstanie czeka na powrót do kraju.

Antoni Kuczyński

■ Niepełnosprawni z Opolszczyzny na Ukrainie

1 lipca br. na Ukrainę wyruszyła ponad 30-osobowa grupa osób niepełnosprawnych z Opolszczyzny, wraz z opiekunami. Granicę przekroczyliśmy bez trudności, dzięki pismu Wojewódzkiego Oddziału Czerwonego Krzyża w Tarnopolu – nawet kontrola paszportowa odbyła się w autobusie, a nie jak zwykle przy okienku. W Tarnopolu staraniem dyrektorki Oddziału Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Socjalnej Niepełnosprawnych p. Liliany Zacharczuk zostaliśmy zakwaterowani w internacie dla upośledzonych dziewcząt na Petrykówce. W programie pobytu znalazło się spotkanie z miejscowymi rodakami – radości było wiele. W naszej grupie byli harcerze z Nieprzetartego Szlaku, czyli drухowie niepełnosprawni i osoby działające na rzecz niepełnosprawnych – wystąpili oni w mundurach harcerskich i uświetnili spotkanie swoim śpiewem. Ich obecność była dla zgromadzonych wielkim przeżyciem, zauważyłem nawet łzy wzruszenia. Otrzymaliśmy także radosną wiadomość, że katolicy w Tarnopolu uzyskali lokalizację pod budowę kościoła i jeśli do końca roku zostanie przedłożony oraz zatwierdzony plan świątyni, to w przyszłym roku będzie można przystąpić do jej budowy.

Podczas pobytu na Ukrainie spotkaliśmy się z ponad 40-osobową grupą niepełnosprawnych, należących do Miejskiego Stowarzyszenia Inwalidów Narządu Ruchu w Tarnopolu, w którym działa także wiele osób polskiego pochodzenia oraz z władzami miasta i województwa tarnopolskiego. Obecni byli także przedstawiciele lokalnego radia i telewizji. Uczestnicy podkreślili celowość takich spotkań, gdyż niezależnie od wyznania i przynależności narodowej niepełnosprawni mają te same problemy. Ważne jest dla nich przełamanie barier architektonicznych w miejscu zamieszkania oraz psychologicznych przed swobodnym wyjściem z domu, by mogli się swobodnie poczuć w miejscach publicznych. Ponadto niezwykle pilne jest zapewnienie rent i emerytur, szczególnie osobom starszym.

Odbyliśmy także spotkanie w Gródku Podolskim z rodzicami dzieci, które w ubiegłym roku przebywały na koloniach ufundowanych przez Zakład Gazownictwa w Opolu. Rozmawialiśmy również z harcmistrzem Stefa-



nem Adamskim ze Lwowa, dzięki któremu dowiedzieliśmy się, że rozwój ruchu harcerskiego jest uwarunkowany nie tylko sytuacją ekonomiczną, współpracą z harcerstwem w Polsce, ale winien on znajdować oparcie o warunki miejscowe i nawiązywać do wartości ważnych dla ludzi żyjących na Ukrainie.

Spotkaliśmy się z dużą życzliwością i zainteresowaniem, co zachęciło nas do zaplanowania podobnego wyjazdu na przyszły rok – bowiem podobne kontakty łączą ludzi i służą przełamywaniu barier.

ks. Henryk Pawluk

Uzupełnienie

W nr 8/98 Biuletynu opublikowaliśmy materiał pt. „Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie”, będący omówieniem szerokiej dyskusji przeprowadzonej na konferencji nt. „Polacy na Wschodzie – perspektywa historyczna i dylematy ideowe”, która odbyła się w dniach 20–21 czerwca br. w Kazimierzu Dolnym. W omówieniu nie został odnotowany udział w konferencji p. Krystyny Lachowicz, wiceprezesa Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, za co serdecznie przepraszamy PT Czytelników.

Światowa Lista Krakowian

Na świecie jest wielu Krakowian. Wielu z nich to wybitni naukowcy, artyści, przemysłowcy – ludzie, którzy odnieśli sukces w różnych dziedzinach. Duża ich część czuje się związana ze swoim rodzinnym miastem. Są dumni z tego, że urodzili się, wychowali i studiowali w Krakowie. Odwiedzają Kraków, utrzymują kontakt z mieszkającymi tu krewnymi i znajomymi. Czy jednak ich krakowskie koneksje muszą się ograniczać jedynie do płaszczyzny prywatnej? Wśród członków Krakowskiego Forum Rozwoju powstał pomysł, aby stworzyć Światową Listę Krakowian – listę ludzi pochodzących z tego miasta, którzy czują się Krakowianami i chcą swoją „krakowskość” kultywować, choć dzisiaj mieszkają w różnych zakątkach świata.

Krakowskie Forum Rozwoju na mocy porozumienia z Urzędem Miasta Krakowa będzie zbierać informacje o takich ludziach i gromadzić je w komputerowej bazie danych. Chce utrzymywać z nimi kontakt korespondencyjny i dzielić się uzyskanymi informacjami. Forum ma nadzieję, że doprowadzi to do wzmożenia kontaktów Krakowian z miastem – nie tylko prywatnych – oraz umożliwi nawiązanie znajomości pomiędzy Krakowianami, mieszkającymi w jednym mieście czy kraju, którzy do tej pory niewiele wzajemnie o sobie wiedzieli. Krakowskie Forum Rozwoju proponuje również przygotowanie Informatora Biuletynowego o tym, co dzieje się w mieście i rozprowadzenie go wśród znajdujących się na liście Krakowian pocztą tradycyjną i elektroniczną.

W roku 2000 Kraków będzie jedną z kulturalnych stolic europejskich – Forum planuje wtedy zorganizowanie Zjazdu Krakowian 2000, imprezy kulturalno-naukowej dla Krakowian, którzy pragną spotkać się w swoim ukochanym mieście. Celem Forum jest stworzenie lobby Krakowian z całego świata na rzecz ich rodzinnego miasta – nich staną się jego ambasadorami, baczą na wizerunek miasta i pomagają w promocji Krakowa.

W lipcu 1998 r. rozpoczęła się akcja gromadzenia danych o Krakowianach i rozpowszechnianie materiałów informacyjnych o projekcie, rozsyłanych do placówek polonijnych na całym świecie. We wrześniu została uruchomiona strona „Lista Krakowian” w miejskiej prezentacji internetowej Magiczny Kraków pod adresem www.krakow.pl.

Informacji udziela Sekretariat Krakowskiego Forum Rozwoju:

ul. Floriańska 31
31 - 019 Kraków
tel./fax + 48 - 12 - 4295190
e-mail: kr-forum@kki.krakow.pl



“WSPÓLNOTA POLSKA” BIULETYN STOWARZYSZENIA

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia “Wspólnota Polska”,
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48.22) 826.88.70 •
centr.: (48.22) 635.04.40 w. 263 lub (48.22) 826.20.41 w. 263
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
lub: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457

Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska**
Opracowanie graficzne: **Piotr Myslakowski**
Druk: “ELLERT”

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów
sposób Stowarzyszenia nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Dom Polonii w Pułtusku



- * hotel w ZAMKU z apartamentami i pokojami 1- i 2-osobowymi (ogółem 86 miejsc, przykładowe ceny: pokój 1-os. – 200 zł, pokój 2-os. – 260 zł, apartament – 420 zł),
- * hotel STANICA WODNA – pokoje 1- i 2-os., apartamenty z kominkami (ogółem 25 miejsc, ceny pokoi: 1-os. – 140 zł, 2-os. – 180 zł, apartament – 240 zł),
- * hotel KASZTEL – pokoje 1- i 2-os. (ogółem 25 miejsc, ceny pokoi: 1-os. – 140 zł, 2-os. – 180 zł),
- * hotel DOM KRESOWY – w centrum miasta – (ogółem 50 miejsc) – w apartamentach dwu-, trzy- i cztero-pokojowych są pokoje 1- i 2-os., ceny pokoi: pokój 1-os. – 80 zł, pokój 2-os. – 100 zł,
– niezwykle wygodny na dłuższe rodzinne pobyty – do dyspozycji gości jest w pełni wyposażona kuchnia,
- * trzy restauracje, kawiarnia, bar restauracyjny i Klub Nocny,
- * sale konferencyjne:
 - Rady – 30 miejsc,
 - Kominkowa – 30 miejsc,
 - Koncertowa – 80 miejsc,
 - Biblioteka – 30 miejsc,
 - Domek Ogrodnika – 40 miejsc,
 - Górny Krużganek – 200 miejsc,
 - saloniki – 10 miejsc,

Na amatorów czynnego wypoczynku czekają:

- * 3 korty tenisowe i boisko do siatkówki,
- * Stanica Wodna dysponująca sprzętem wodnym,
- * dwa porty jachtowe,
- * rowery górskie – wypożyczalnia w Recepcji hotelowej,
- * bilard,
- * tenis stołowy,
- * gabinet odnowy biologicznej, sauna, masaże, jacuzzi, kąpiele solankowe
- * konie.

Ta wszechstronna oferta Domu Polonii w Pułtusku sprawia, że jest on idealny na wiele okazji: od oficjalnych spotkań, konferencji, zjazdów, bankietów, koncertów, wesel i wernisaży, po różne formy wypoczynku i rozrywki.

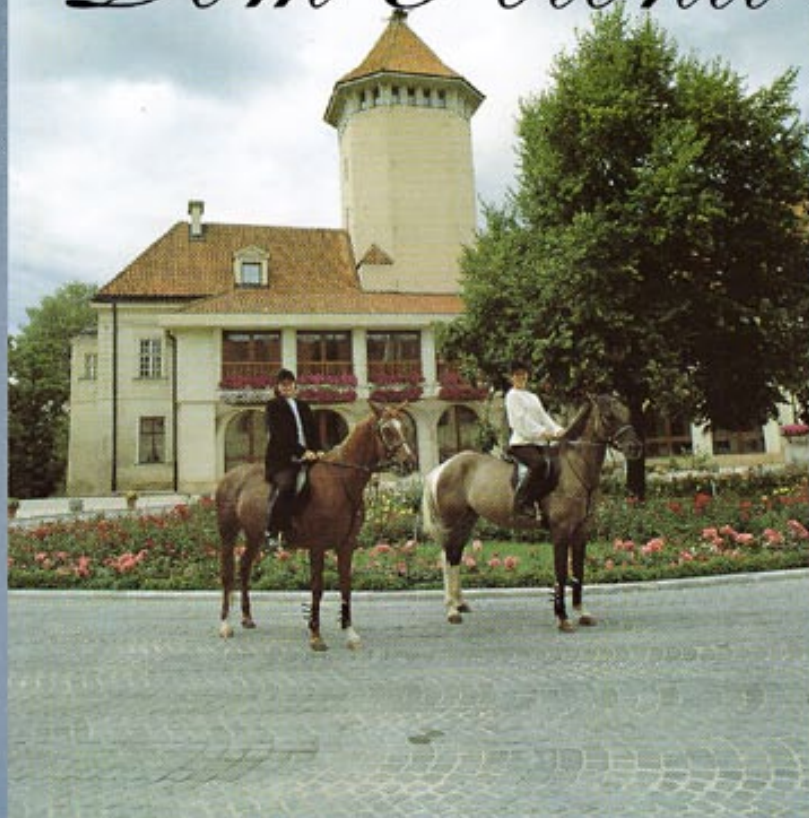
Dodatkowymi atrakcjami przygotowanymi z myślą o gościach są m.in.:

- * urokliwe rejsy po Narwi drewnianymi łodziami, takimi jakie od wieków pływały z Pułtusa do Gdańska – pułtuskimi gondolami, na których można zorganizować niewielkie przyjęcia dla gości, a nawet posłuchać balad przy blasku księżyca,
- * ogniska z pieczeniem dzika lub jagnięcia przy dźwiękach kapeli zamkowej wzbogacone dodatkowymi atrakcjami: pojedynkiem szlachciców, pokazem walki bronią średniowieczną, recitale piosenkarским, widowiskiem połączonym z pokazem jazdy konnej, musztry itp. oraz ogniami sztucznymi,
- * przejażdżki konne wierzchem, bryczkami i powozami,
- * imprezy rekreacyjne i sprawnościowe w terenie:
 - jazda na guadach – czterokołowych motocyklach,
 - paintball – uczestnicy podzieleni na dwie grupy (w strojach i maskach, używając broni na kulki z farbą) starają się pokonać przeciwnika,
 - most indiański,
 - leśna sala gimnastyczna,
 - wieża ze skrzyń...itp.

Dom Polonii w Pułtusku

serdecznie zaprasza!

Dom Polonii w Pułtusk



**Gospodarz zamku
dr Grzegorz
Russak**

06-100 Pułtusk
ul. Szkolna 11.
tel. +48 23 692 9000
fax +48 23 692 0524
692 3620

Jeśli los rzucił Cię do Warszawy i zwiedziłeś już prawie wszystko, a zgiełk i korki wielkiego miasta Cię nużą - zapraszamy do perły Mazowsza - Zamku nad błękitną Narwią - Domu Polonii w Pułtusk. Pułtusk to jedno z najstarszych miast Polski, położone tylko 60 km od Warszawy!

atrakcjami, a przede wszystkim wyśmienitą polską kuchnią.

W zabytkowych murach XV-wiecznego Zamku mieści się nowoczesny kompleks hotelowy kuszący gości licznymi

verte